KALENDARZ
LUDOWY
ILLUSTROWANY
na rok 1862.

UŁOŻONY

przez

Franka z Wielkopolski.

[Staszyc Franciszek]

ROK PIERWSZY.

WARSZAWA.

NAKŁADEM I DRUKIEM J. GLÜCKSBERGA,

przy ulicy Miodowéj Nr. 482 (4).

1861.

Wolno drukować pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po wydrukówaniu, prawem przepisanéj liczby egzemplarzy.

w Warszawie, dnia 16 (28) Sierpnia 1861 roku.

Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W KALENDARZU LUDOWYM ILLUSTROWANYM

Na rok 1862.

Stronnica.

DNI GALOWE

W CESARSTWIE ROSSYJSKIEM I KRÓLESTWIE POLSKIÉM.

---

w Styczniu.

Dnia 3 (22 grud.) Imien. J. C. W. W. X. *Anastazyi Michałównej.*

Dnia 13 (1) NOWY ROK Ruski, oraz Rocz. Ur. J. C. W. W. X. *Heleny Pawłownéj* i J. C. W. W. X. *Alexieja Alexandrowicza.*

Dnia 19 (7) Roczn. Ur. J. K. M. W. X. *Anny Pawłownéj,* Wdowy po Królu Niderlandzkim.

w Lutym.

Dnia 15 (3) Imien. J. K. M. W. X. *Anny Pawłownéj* Wdowy po Królu Niderlandzkim i Rocz. Ur. J. C. W. W. X. *Mikołaja Konstantynowicza*, oraz Święto Orderu ś. Anny.

Dnia 16 (4) Rocz. Ur. J. C. W. W. X. *Wiary Konstantynównéj.*

w Marcu.

Dnia 3 (19 lutego), Pamiątka Wstąpienia na Tron J. C. K. M. Najjaśniejszego ALEXANDRA II. MIKOŁAJEWICZA.

Dnia 10 (26 lutego) Rocz. Ur. J. C. W. W. X. *Alexandra Alexandrowicza.*

w Kwietniu.

Dnia 22 (10) Rocz. Ur. J. C. W. W. X. *Włodzimierza Alexandrowicza.*

Dnia 29 (17) Rocz. Ur. J. C. K. M. N. ALEXANDRA II MIKOŁAJEWICZA, i Rocznica Uro. J. C. W. W. X. *Mikołaja Michałowicza.*

w Maju.

Dnia 5 (23 kwietnia) Imieniny J. C. W. W. X. *Alexandry Józefównéj,* Małżonki J. C. W. W. X. *Konstantego Mikołajewicza,* i J. C. W. W. X. *Alexandry Petrównéj.*

Dnia 11 (29 kwietnia) Rocznica Urodzin J. C. W. W. X. *Sergiusza Alexandrowicza.*

w Czerwcu.

Dnia 1 (20 maja) Imien. J. C. W. W. X. *Alexieja Alexandrowicza.*

Dnia 2 (21 maja) Imien. J. C. W. W. X. *Konstantyna Mikołajewicza,* J. C. W. W. X. *Konstantego Konstantynowicza* i J. C. W. W. X. *Heleny Pawłównéj,* oraz Rocznica Urodzin J. C. W. W. X. *Alexandry Piotrównéj.*

w Lipcu.

Dnia 1 (19 czer.) Rocz. Ur. J. C. W. W. X. *Dymitra Konstantynowicza.*

Dnia 8 (26 czer.) Rocz. Ur. J. C. W. W. X. *Alexandry Józefównéj* Małżonki J. C. W. W. X. *Konstantego Mikołajewicza* i Im. J. C. W. W. X. *Dymitra Konstantynowicza.*

Dnia 11 (29 czer.) Rocz. Im. J. C. W. W. X. *Pawła Alexandrowicza.*

Dnia 17 (5), Im. J. C. W. W. X. *Sergjusza Alexandrowicza.*

Dnia 23 (11), Im. J. C. W. W. X. *Olgi Mikołajewnéj,* Małżonki J. K. W. X. Nast. Tronu Wirtembergskiego, J. C. W. W. X. *Olgi Konstantynównéj* i J. C. W. W. X. *Olgi Federównéj.*

Dnia 27 (15), Im. J. C. W. W. X. *Włodzimierza Alexandrowicza* i Rocz. Ur. J. C. W. W. X. *Anastazyi Michałównéj.*

w Sierpniu.

Dnia 3 (22 lipca), Im. J. C. K. M. N. MARYI ALEXANDRÓWNÉJ i J. C. W. W. X. *Maryi Alexandrównéj* Córki Ich C. K. Mości, i J. C. W. W. X. *Maryi Mikołajewnéj* Wdowy po J. C. W. W. X. *Maxymilianie* Leuchtenbergskim.

Dnia 8 (27 lipca), Rocz. Ur. J. C. K. M. N. MARYI ALEXANDRÓWNÉJ, tudzież Rocz. Ur. i Im, J. C. W. W. X. *Mikołaja Mikołajewicza* starszego, i Im. J. C. W. W. X. *Mikołaja Mikołajewicza* młodszego.

Dnia 18 (6), Rocz. Ur. J. C. W. W. X. *Maryi Mikołajewnéj* Wdowy po J. C. W. W. X. *Maxymilianie* Leuchtenbergskim.

Dnia 22 (10) Rocz. Ur. J. C. W, W. X. *Konstantego Konstantynowicza.*

Dnia 28 (16), Rocz. Ur. J. C. W. W. X. *Katarzyny Michałównéj.*

we Wrześniu.

Dnia 3 (22 sierpnia) Rocz. Ur. J. C. W. W. X. *Olgi Konstantynównéj.*

Dnia 7 (26 sierpnia), Rocz. Kor. J. C. K. M. N. ALEXANDRA II MIKOŁAJEWICZA i J. C. K. M. N. MARYI ALEXANDRÓWNÉJ.

Dnia 11 (30 sierp.) Im. J. K. M. N. ALEXANDRA II MIKOŁAJEWICZA i J. C. W. W. X. *Alexandra Alexandrowicza,* oraz Rocz. Ur. J. C. W. W. X. *Olgi Mikołajewnéj* Małż. J. K. W. W. X. Następcy Tronu Wirtembergskiego i Święto Orderu Ś. Alexandra Newskiego.

Dnia 20 (8) Rocz. Ur. J. C. W. W. X. MIKOŁAJA ALEXANDROWICZA Następcy Tronu, J. C. W. W. X. *Mikołaja Konstantynowicza* i J. C. W. W. X. *Olgi Federównéj.*

Dnia 21 (9), Rocznica Ur. J. C. W. W. X. *Konstantyna Mikołajewicza.*

Dnia 29 (17) Im. J. C. W. W. X. *Wiary Konstantynównéj.*

w Październiku.

Dnia 3 (21 września) Rocz. Ur. J. C. W. W. X. *Pawła Alexandrowicza.*

Dnia 4 (22 września) Święto Orderu Ś. Równo-Apostolskiego X. Włodzimierza.

Dnia 4 (16) Rocz. Ur. J. C. W. W. X. *Michała Michałowicza.*

Dnia 17 (5) Rocz. Ur. J. C. W. W. X. *Maryi Alexandrównéj* Córki Ich Cesarsko-Królewskiéj Mości.

Dnia 25 (13) Rocz. Ur. J. C. W. W. X. *Michała Mikołajewicza.*

w Listopadzie.

Dnia 18 (6) Rocz. Ur. J. C. W. W. X. *Mikołaja Mikołajewicza* młodszego.

Dnia 20 (8) Imieniny J. C. W. W. X. *Michała Mikołajewicza,* tudzież Święto wszystkich Cesarsko-Rossyjskich Orderów.

w Grudniu.

Dnia 6 (24 listop.) Imieniny J. C. W. W. X. *Katarzyny Michałównéj* i Święto Orderu Ś. Katarzyny Wielkiéj Męczenniczki.

Dnia 8 (26 listop.) Święto Orderu Ś. Jerzego Wielkiego Męczennika.

Dnia 12 (30 listop.) Święto Orderu Ś. Andrzeja Apostoła.

Dnia 18 (6) Imieniny J. C. W. Cesarzewicza W. X. MIKOŁAJA ALEXANDROWICZA Następcy Tronu, J. C. W. W. X. *Mikołaja Konstantynowicza* i J. C. W. W. X. *Mikołaja Michałowicza.*

Uwaga.—Z powyższych dni galowych następujące to jest: 13 Stycznia, 3 Marca, 29 Kwietnia, 3 i 8 Sierpnia, 7, 11 i 20 Września, 18 Grudnia, obchodzą się przez nabożeństwo w kościele i uwolnienie uczniów od lekcyj, inne zaś tylko przez nabożeństwo w kościele obchodzone bywają.

SWIĘTA RUCHOME

RZYMSKIE.

Niedziela Starozapustna.	d. 16 Lutego
Niedziela Mięsopustna	d, 23 Lutego
Niedziela Zapustna	d. 2 Marca
Popielec. . . . , ...	d. 5 Marca
Wielkanoc	d. 20 Kwietnia
Krzyżowe dni . . . . , .	d. 26, 27 i 28 Maja
Wniebowstąpienie Pańskie.	d. 29 Maja
Zielone Świątki.	d. 8 Czerwca
Ś. Trójcy	d. 15 Czerwca
Boże Ciało . . . . , .	d. 19 Czerwca
Niedziela 1 Adwentu	d. 30 Listopada

Mięsopustu, rachując od Nowego Roku do Popielca jest tygodni 9.

SUCHE DNI.

Pierwsze.	d. 12, 14 i 15 Marca
Drugie	d. 11, 13 i 14 Czerwca
Trzecie . . . . . , ...	d. 17, 19 i 20 Wrze.śnia
Czwarte	d. 17, 19 i 20 Grudnia

EPOKI GŁÓWNE.

Rok 1862 ery chrześcijańskiéj jest.
6575 peryodu Juljańskiego.
7370 ery Bizantyńskiéj.
1278 ery tureckiéj, którego początek d. 9 lipca 1861 r., a koniec d. 27 Czerwca 1862 r.
5623 ery żydowskiéj, którego początek d. 25 września 1862 r.
2638 Olympiad, albo 2gi rok 660 Olympiady zaczynającéj się w lipcu 1861 r.
2615 od założenia Rzymu, podług Varrona.
2609 ery Nabonassara.
1862 kalendarza Gregoryańskiego od 279 lat, to jest od r. 1582 d. 4 października zaprowadzonego, zaczynający się d. 1 stycznia v. s. Rok zaś 1862 podług

kalendarza Juljańskiego, zaczyna się we 12 dni późniéj, to jest d. 13 stycznia n. s. Nowy kalendarz zaprowadzony został w Polsce w r. 1586.

Rok 897 od zaprowadzenia religii chrześcijańskiéj w Polsce.
629 od odkrycia żup solnych w Wieliczce.
624 od otwarcia kopalni Olkuskich.
463 od nadania przywileju akademii krakowskiéj.
412 od odkrycia sztuki drukarskiéj.
389 od urodzenia Mikołaja Kopernika.
293 od unii Lubelskiéj.
284 od założenia akademii wileńskiéj.
179 od bitwy pod Wiedniem.

CZTERY PORY ROKU.

Wiosna.	d. 20 Marca.
Lato	d. 21 Czerwca.
Jesień	d. 20 Września
Zima	d. 22 Grudnia.

Liczby zwrotów Kalendarskich.

Podług nowego (Gregoryańskiego) Kalendarza.		Podług starego (Juljańskiego,) Kalendarza.
I	Liczba złota	I
XXXI	Epakta	XI
XXIII	Okres słońca	XXIII
V	Poczet Rzymski	V
E	Litera Niedzielna	G

ZAĆMIENIA SŁOŃCA I KSIĘŻYCA.

W roku 1862 przypadają trzy zaćmienia słońca a dwa księżyca. Z tych jedno tylko zaćmienie księżyca u nas widzialnem będzie.

1. *Zaćmienie całkowite księżyca dnia 12 Czerwca.* Widzialne w Ameryce, w zachodniéj części Afryki i we wschodniéj części Australii.

2. *Zaćmienie cząstkowe słońca dnia 27 Lipca.* Widzialne w Afryce i w Australii.

3. *Zaćmienie cząstkowe słońca dnia 24 Listopada.* Widzialne tylko w małéj części południowego oceanu.

4. *Zaćmienie całkowite księżyca dnia 6 Grudnia.* U nas w części widzialne.

Początek zaćmienia o god. 7 min. 8: Księżyc zaćmiewając się, zajdzie w 50 minut późniéj, a to na 20 minut przed rozpoczęciem się całkowitego zaćmienia.

5. *Zaćmienie cząstkowe słońca dnia 21 Grudnia.* Widzialne w Azyi.

STYCZEŃ.

Święta Kościoła Rzymsko-Katolickiego.	Święta Kościoła Wsch.-Katolickiego.	Imiona słowiańskie
1 Ś **Nowy R.** Fulg.	20 *Dek. 1861.* Ihnat.	Mieczysław b.
2 C Makarego Opata	21 Julianii M.	Strzeżysław
3 P Daniela M. i Gen.	22 Anastasyi W. M.	Włastimiła
4 S †Tytusa i Grz. B.	23 SS. Mucz. w Kryt.	Dobromir
5 **N** *po N. R.* Tel. i Em.	24 *N. P. R. Ch.* Ew.	Włastibor
6 **P Trzech Króli.**	25 **Rożdest. Chr.**	Bojomir.
7 W Lucyana i Jul. M.	26 **Sobor. P. Boh.**	Swiatosław
8 Ś Seweryna Op.	27 **Stef. 1 Mucz.**	Mścisław
9 C Marcyanny P. M.	28 SS. MM. w Nikom.	Władymira
10 P Agatona P. i Wil.	29 SS. MM. w Mład.	Dobrosław
11 S Higina P. M. i Teo.	30 Anisii Mucz.	Krzesimir
12 **N** *1 po 3 Kr.* Ark. M.	31 *N. Pr. B.* Mełanii	Czesława
13 P Weroniki P. *	1 *Jan. 1862.* **Ob. H.**	Bogumir
14 W Hilarego B.	2 Sylwestra P. Rym.	Radogost
15 Ś Pawła 1 Pustel.	3 Małachia Pror.	Domosław
16 C Marcella i Ottona	4 Sob. SS. Ap.	Włodzimir
17 P Antoniego Op.	5 Fteopemta.	Rościsław
18 S Kat. ś. Piot. w R.	6 **Bohojaw Hos.**	Jaropełk
19 **N** *2 po 3 Kr. Im. Jez.*	7 *1 po Boh.* Sob. ś. J.	Ratimir
20 P Fabiana i Seb. M.	8 Heorhia Prep.	Sobesiyan
21 W Agnieszki P. M.	9 Poliewkta Mucz.	Jarosława
22 Ś Win. i Anast. MM.	10 S. Hrihoria Ep.	Witisław
23 C *Zaślub. N. P. M.*	11 Fteodosia Prop.	Wrócisława
24 P Tymoteusza B. M.	12 Tatiany Mucz.	Chwalibóg
25 S Nawr. Ś. Pawła A.	13 Jermiła Mucz.	Miłosz
26 **N** *3 po 3 Kr.* Pauliny	14 *2 po Boh.* SS. Ot.	Skarbimir
27 P Jana Chryz. B. W.	15 Pawła Prepod.	Przybysław
28 W Karola W. Ces.	16 Weryhi S. Pet. A.	Radomir
29 S Franciszka Sal.	17 Prep. Anton. W.	Zdzisław
30 C Martyny P. M.	18 S. Afan. i Kir. A.	Dobrogniewa
31 P Piotra Nolas. W.	19 Makaria Ehip.	Spitogniew

Święta Żydowskie.

Dnia 2 Rozchodesz czyli *I Szwat.* — Dnia 4, 11 Szabasy. —
Dnia 16 Chamisze Osor Beszwat czyli dzień radosny. —
Dnia 18 i 25 Szabasy.

Tabella wykazująca wschód i zachód słońca, długość dnia i ile przybyło lub ubyło dnia.

Dnia	Wschód słońca		Zachód słońca		Długość dnia		Przybyło dnia		Czas na zeg. gdy na komp. 12 godz.	
	Godziny i minuty									
1	8	12	3	56	7	44	0	6	12	4
5	8	11	4	0	7	49	0	11	12	6
10	8	9	4	7	7	58	0	20	12	8
15	8	5	4	15	8	10	0	32	12	10
20	8	0	4	23	8	23	0	45	12	11
25	7	54	4	32	8	38	1	0	12	13
30	7	47	4	41	8	54	1	16	12	14

ODMIANY KSIĘŻYCA.

Piérw. Kwad. d. 8 o g. 0 m. 11 r.
Powietrze mroźne i wiatr.
Pełnia dnia 16 o g. 3 m. 19 r.
Mróz później odwilż.
Ostat. Kw. d. 23 o g. 8 m. 1 r.
Śnieg pruszy, czasami wiatr.
Nów d. 30 o godz. 4 m. 14 r.
Mróz i śnieg z wiatrem.

Księżyc na równ. d. 5 g. 3 w.
„ najd. od ziemi d. 10 o g. 9 r.
„ na równiku 20 o g. 2 r.
„ najbl. ziemi d. 26 o g. 3 r.

LUTY.

Święta Kościoła Rzymsko-Katolickiego.	Święta Kościoła Wsch.-Katolickiego.	Imiona słowiańskie.
1 S † Ignacego B. M.	20 *Janw.* Ewfim. W.	Zegota
2 **N** *4 po 3 K.* **O. N. P.**	21 *3 po Boh.* Maks.	Miłosława
3 P Błażeja B. M.	22 Timofteja Ap.	Błażej
4 W Ansgarego B.	23 Klimenta Ap.	Witosława b.
5 S Agaty P. M.	24 Xenii Prepod.	Dobrohna
6 C Doroty P. M.	25 Hrihoria Bohos.	Bohdana
7 P Romualda Op.	26 Xenofonta Prep.	Szulisław b.
8 S Jana z Matty W.	27 Joanna Złat.	Gniewomir b.
9 **N** *5 po 3 Kr.* Apol. P.	28 *Myt. i Far.* Jefr.	Godysława
10 P Scholastyki P.	29 Ihnatia Boh.	Tomila bł.
11 W Eufrozyny P.	30 Trech Swiatych.	Swiętochna
12 S Gaudent. B. W.	31 Kira i Joanna.	Radzyń ś.
13 C Juliana i Jor. MM.	1 *Fewr.* Trifon. M.	Jordan ś.
14 P Walen. Kap. M.	2 **Sriet. Hospod.**	Niemir
15 S Faust. i Jow. MM.	3 Simeona.	Szczęsław
16 **N** *Staroz.* Juljan. P.	4 *Bł. Syn.* Isidora.	Milada bł.
17 P Sylwina B. i Don.	5 Ahafii Mucz.	Swiętorad
18 W Konstancyi P. M.	6 Wukoła Episk.	Wielosława
19 S Konrada Wyz.	7 Parfenia Prep.	Czcisława bł.
20 C Eucharyusza B.	8 Fteodora Str.	Lubomił
21 P Eleonory P.	9 Nikifora Mucz.	Onosława
22 S Katedry ś. Piotra.	10 CharałampiaMucz.	Wrócisław
23 **N** *Męs.* Romany P.	11 *Miasop.* Własia.	Przedzisława
24 P Macieja Apostoła.	12 Meletia	Bogusz
25 W Sygfryda B.	13 Martyniana Prep.	Sławobój
26 S Alexandra B.	14 Awksentia Prep.	Mirosław
27 C Anastazego P.	15 Onisima Ap.	Wiarosława
28 P Romana Op.	16 Pamfiła Mucz.	Tworzymir

Święta Żydowskie.

Dnia 1 Szabas i Rozchodesz czyli 1 Adar. — Dnia 8 Szabas. — Dnia 14 Mały Purym. — Dnia 15 i 22 Szabasy.

Tabella wykazująca wschód i zachód słońca, długość dnia i ile przybyło lub ubyło dnia.

Dnia	Wschód słońca		Zachód słońca		Długość dnia		Przybyło dnia		Czas na zeg. gdy na komp. 12 godz.	
	Godziny i minuty									
1	7	44	4	45	9	1	1	23	12	14
5	7	37	4	52	9	15	1	37	12	14
10	7	28	5	2	9	34	1	56	12	14
15	7	18	5	11	9	53	2	15	12	14
20	7	8	5	20	10	12	2	34	12	14
25	6	58	5	30	10	32	2	54	12	13
28	6	51	5	35	10	44	3	6	12	13

ODMIANY KSIĘŻYCA.

Pierw. Kw. d. 6 o g. 9 m. 35 w.
Śnieg i odwilż w końcu mróz.

Pełnia d. 14 o godz. 6 m. 30 w.
Pogoda przy mocnym mrozie

Ostat. Kw. d. 21 o g. 3 m. 41 w.
Wiatr z śniegiem.

Nów d. 28 o godz. 6 m. 14 w.
Mroźne powietrze.

Księżyc na równ. d. 5 o g. 11 r.
„ najd. od ziemi d. 7 o g. 5 r.
„ na równ. d. 16 o g. 11 w.
„ najbl. ziemi d. 19 o g. 10 w.

MARZEC.

Dzień	Święta Kościoła Rzymsko-Katolickiego.	Święta Kościoła Wsch.-Katolickiego.	Imiona słowiańskie.
1 S	Albina B. i Ant. P.	17 *Fewr.* Fteodora.	Budzisław
2 **N**	*Zap.* Heleny C.	18 *Syr.* Lwa Papy.	Rodosław
3 P	Kunegundy Ces. *	19 Arch. *1 deń Posta*	Sławomila
4 W	Kazimierza Król.	20 Lwa Ep. Katan.	Kazimiérz ś.
5 S	† *Pop.* Teofila B.	21 Timofeja Pr.	Pokosław
6 C	Wikt. i Wik. MM.	22 Obr. Moszcz. SS.	Wojsław
7 P	Tomasza z Akw.	23 Polikarpa S. M.	Bogowit bł.
8 S	Jana Bożego.	24 Obr. Hł. S. Joa. Kr.	Miłogost
9 **N**	*Wst.* Fran. Rz.	25 *1 Pos.* Tarasia Ar.	Mścisława bł.
10 P	40 Męczenników.	26 Porfiria Ar.	Bożesław
11 W	Konstantyna W.	27 Prokopia Prep.	Ludosława
12 S	† Grzegorza P.	28 Wasilia Prep.	Światosz
13 C	Katarzyny Bon.	1 *Mart.* Ewdokii P.	Nieczysław
14 P	† Matyldy Kr.	2 Fteodota M.	Bożena
15 S	† Longina Żoł.	3 Ewtropia M.	Długomił
16 **N**	*Such.* Cyryaka D.	4 *2 Pos.* Herasima.	Ojcosław
17 P	Gertrudy P.	5 Konona Mucz.	Zbigniew
18 W	Gabryela Arch.	6 42 Mucz. w Am.	Boguchwał
19 S	*Józefa Ob. N. M. P.*	7 Wasilia M.	Bohdan
20 C	Wincentego B.	8 Fteofiłakta Pr.	Polemir
21 P	Benedykta Op.	9 40 Mucz. w Sen.	Błogosław
22 S	Pawła B. i Okt.	10 Kodrata M.	Godysław
23 **N**	*Gł.* Katarzyny K.	11 *3 Pos.* Sofronia P.	Czcimisław
24 P	†Marka i Tym. M.	12 Fteofana Prep.	Zbisław
25 W	**Zwia. N. M. P.**	13 Nikifora Pat. Car.	Ludomira
26 S	Ludgiera B.	14 Wenedikta Prep.	Więcysław
27 C	Ruperta B.	15 Ahapia M.	Swiętobój
28 P	Syxta P. i Dor.	16 Sawina Mucz.	Bohdał bł.
29 S	Cyrylla Dyak.	17 Alexia Czeł. Boż.	Krzesław
30 **N**	*Środ.* Kwiryna M.	18 *4 Post.* Kiriłła.	Szukosław
31 P	Balbiny P.	19 Chrizanfta i Daryi.	Dobromira

Święta Żydowskie.

Dnia 1 Szabas. — Dnia 3 Rozchodesz czyli 1 Weadar. —
Dnia 8 Szabas.—Dnia 13 Post Estery.—Dnia 15 Szabas.—
Dnia 16 Purym czyli Zapusty.—Dnia 17 Szuszan Purym. —
Dnia 22, 29 Szabasy.

Tabella wykazująca wschód i zachód słońca, długość dnia i ile przybyło lub ubyło dnia.

Dnia	Wschód słońca		Zachód słońca		Długość dnia		Przybyło dnia		Czas na zeg. gdy na komp. 12 godz.	
	Godziny i minuty									
1	6	49	5	37	10	48	3	10	12	13
5	6	40	5	44	11	4	3	26	12	12
10	6	29	5	53	11	24	3	46	12	11
15	6	17	6	2	11	45	4	7	12	9
20	6	5	6	11	12	6	4	28	12	8
25	5	54	6	19	12	25	4	47	12	6
30	5	42	6	27	12	45	5	7	12	5

ODMIANY KSIĘŻYCA.

Pierw. Kw. d. 8 o g. 6 m. 45 w.
Pochmurno czasami deszcz.
Pełnia d. 16 o g. 6 m. 41 r.
Pogodne, mroźne powietrze.
Ost. Kw. d. 22 o g. 11 m. 13 w.
Zimne i wilgotne powietrze.
Nów d. 30 o g. 9 m. 10 rano.
Zimno czasami śnieg.

Księżyc na równ. d. 1 o g. 9 r.
„ najd. od ziemi d. 7 o g. 2 r.
„ na równiku d. 15 o g. 7 w.
„ najbl. ziemi d. 18 o g. 9 w.
„ na równiku d. 28 o g. 5 w.

KWIECIEŃ.

Święta Kościoła Rzymsko-Katolickiego.	Święta Kościoła Wsch.-Katolickiego.	Imiona słowiańskie.
1 W Hugona B.	20 *Mar.* SS. Otec.	Zbigniew
2 S Franciszka a Pau.	21 Jakowa Prep.	Sudomir
3 C Ryszazda B.	22 Wasilia M.	Mnożysław
4 P Izydora B.	23 Nikona Prep.	Włastisław
5 S Wincentego Fer.	24 Zacharyi Prep.	Bożywój
6 **N** *Biał.* Wilhelma.	25 *5Pos.* **Błah. P.B.**	Swiętobór bł.
7 P Epifaniusza B.	26 Sob. Ar. Hawr.	Przesław
8 W Dyonizego B.	27 Matrony Sełun.	Radosław
9 S Maryi Kleofy.	28 Iłariona Now.	Dobrosława
10 C Ezechiela Pr.	29 Marka Prep.	Gorysław
11 P *N. M. P. Bol.* Leo.	30 Joanna Prep.	Jaromir
12 S Juliusza P.	31 Ipolitia Prep.	Lubosław
13 **N** *Kwiet.* Hermen.K.	1 *Apr. Werb.* Marii	Przemysław
14 P Tyburcyusza M.	2 Tita Prep.	Wyślimir
15 W Bazyl. i Anast.	3 Nikity Ispow.	Wacława bł.
16 S Lamberta M.	4 Josifa Piesnopisca	Nosisław
17 C *Wielki* Rudol. B.	5 *Welik.* Fteoduła.	Krasisław
18 P *Wielki* Apolon.M.	6 *Welik.* Efstichia.	Gościsław
19 S *Wielka* Hermog.	7 *Welik.* Heorchia.	Władymir
20 **N Wiel.** Sulpicyu.	8 **Wosk. Chryst.**	Czesław Męcz.
21 **P Wiel.** Anzelma.	9 **P. Sw.** Efstichia.	Drogomił
22 W Sotera i Kaja.	10 **W. Sw.** Terentia.	Strzeżymir
23 S Wojciecha B.	11 Antipy S. M.	Wojciech ś.
24 C Bony Panny.	12 Wasilia Ep,	Jerzy ś.
25 P Marka Ewang.	13 Artemona S. M.	Jarosław ś.
26 S Marcellina i Kleta	14 Martina Pary R.	Spitymir
27 **N** *Przew.* Teofila B.	15 *Ftom.* Archistar.	Bogufał
28 P Witalisa M.	16 Ahapii i Iryny M.	Zywisław
29 W Piotra M. *	17 Simeona Prep.	Sławogost
30 S Katarzyny Sej.	18 Joanna Prep.	Chwalisława

Święta Żydowskie.

Dnia 1 I Nison.—Dnia 5, 12, Szabasy. — Dnia 15, 16, Pesach. Święta Wielkanocne uroczyste. — Dnia 19 Szabas. — Dnia 21, 22 Ostatnie Święta Wielkanocne uroczyste. — Dnia 26 Szabas.

Tabella wykazująca wschód i zachód słońca, długość dnia i ile przybyło lub ubyło dnia.

Dnia	Wschód słońca		Zachód słońca		Długość dnia		Przybyło dnia		Czas na zeg. gdy na komp. 12 godz.	
	Godziny i minuty									
1	5	37	6	31	12	54	5	16	12	4
5	5	28	6	38	13	10	5	32	12	3
10	5	17	6	47	13	30	5	52	12	1
15	5	5	6	56	13	51	6	13	12	0
20	4	55	7	4	14	9	6	31	11	59
25	4	44	7	13	14	29	6	51	11	58
30	4	34	7	21	14	47	7	9	11	57

ODMIANY KSIĘŻYCA.

Pierw. Kw. d. 7 o g. 1 m. 36 w.
Niestała pogoda, odmiana.
Pełnia d. 14 o g. 4 m. 21 w.
Ociepla się powietrze.
Ost. Kw. d. 21 o g. 7 m. 27 r.
Przyjemne i ciepłe powietrze.
Nów d. 29 o g. 0 m. 50 r.
Ranki chłodne przyjemne.

Księżyc najd. d. 3 o g. 7 w.
„ na równiku d. 12 o g. 7 r,
„ najb. ziemi d. 16 o g. 1 r.
„ na równiku d. 24 o g. 10 r.

MAJ.

Święta Kościoła Rzymsko-Katolickiego.	Święta Kościoła Wsch.-Katolickiego.	Imiona słowiańskie.
1 C Filipa i Jakóba A.	19 *Apr.* Prep. Joan.	Lubomir
2 P Atanaz. i Zygm.	20 Fteodora Tr.	Witimir
3 S *Znal. S. Krzyża.**	21 Januaria S. M.	Swiętosława
4 **N** *2 po W.* Floryan.	22 *Mir.* Fteodora.	Wieńczysław
5 P Piusa V. Papieża.	28 Heorhia W. M.	Chotisław
6 W Jana w Oleju.	24 Sawwy Strati.	Gościwit bł.
7 Ś Domicelli Panny.	25 Marka Ewang.	Ludomiła ś.
8 **C Stanisław B.***	26 Wasilia Ep. Amas.	Stanisław ś.
9 P Grzegorza B.	27 Simeona S. M.	Bożorad bł.
10 S Izydora Oracza.	28 Jasona Ap.	Cierpimir
11 **N** *3 po W. N.M.Łask.*	29 *Raz.* SS. 9 Mucz.	Ludowit
12 P Pankracego M.	30 Jakowa Ap.	Wszemił
13 W Serwacego B.	1 *Maj.* Jeremii Pr.	Cichosław
14 S Bonifacego M.	2 Afanasia Welik.	Dobiesław
15 C Zofii z 3 córkami.	3 Timofteja M.	Strzeżysława
16 P Jana Nepomuc.	4 Pełachii Prep. M.	Wieńczysław
17 S Paschalisa W.	5 Iryny M.	Sławomir
18 **N** *4 po W.* Eryka.	6 *Sam.* Jowa M.	Wszesław
19 P Piotra Celestyna.	7 Znam. Kr. Hos.	Krzesomyśl
20 W Bernarda Senens.	8 A. Joanna B.	Bronimir
21 S Donata i Wiktor.	9 **Nikołaja Cz.**	Przesława bł.
22 C Julii Panny M.	10 Simona Ziłot. A.	Wisława bł.
23 P Dezyderyusza B.	11 Mokia S. M.	Budziwój
24 S Joanny Wdowy.	12 Epifania Ep.	Tomira
25 **N** *5 po W.* Grzegor.	13 *Slep.* Hlikeryi M.	Borysława
26 P † Filipa Nereu.	19 Isidora M.	Więczymił
27 W † Magdal. de Paz.	15 Pachomia W.	Rusław
28 S † Germana B.	16 Fteodora Oswiasz.	Jaromir
29 **C Wnieb. Pań.**	17 **Woz. Hoz.** And.	Boguchwał
30 P Felixa P.	18 Fteodota M.	Szulimir
31 S Petronelli P.	19 Patrikia S. M.	Bożesława

Święta Żydowskie.

Dnia 1 Ijar I. — Dnia 3, 10, 17 Szabasy. — Dnia 18 Lag-beomer dzień radosny. — Dnia 24 Szabas. — Dnia 30 Si-won I. — Dnia 31 Szabas.

Tabella wykazująca wschód i zachód słońca, długość dnia i ile przybyło lub ubyło dnia.

Dnia	Wschód słońca		Zachód słońca		Długość dnia		Przybyło dnia		Czas na zeg. gdy na komp. 12 godz.	
	Godziny i minuty									
1	4	32	7	23	14	51	7	13	11	57
5	4	25	7	29	15	4	7	26	11	57
10	4	16	7	38	15	22	7	44	11	57
15	4	8	7	45	15	37	7	59	11	57
20	4	0	7	35	15	53	8	15	11	57
25	3	54	8	0	16	6	8	28	11	57
30	3	49	6	6	16	17	8	39	11	57

ODMIANY KSIĘŻYCA.

Pier, Kw. d. 7 o g. 4 m. 48 r.
Dnie jasne i pogodne.
Pełnia d. 14 o g. 0 m. 23 r.
Ciepłe i pogodne powietrze.
Ost. Kw. d. 20 o g. 5 m. 2 w.
Chłodne i przyjemne powiet.
Nów d. 28 o g. 4 m. 50 w.
Ciepłe i pogodne powietrze.

Księżyc na równ. d. 9 o g. 2 w.
„ najbl. ziemi d. 14 o g. 9 r.
„ na równiku d. 22 o g. 11 r.
„ najd. od ziemi d. 28 g. 10 r.

CZERWIEC.

Święta Kościoła Rzymsko-Katolickiego.	Święta Kościoła Wsch.-Katolickiego.	Imiona słowiańskie.
1 **N** *6 po W.* Fortun.	20 *Maj. SS. Ot.* Ftał.	Swiatopełk
2 P Blandyny P. M.	21 Konstantina i Hel.	Ratysław bł.
3 W Klotyldy Król.	22 Wasiliska M.	Bratumiła
4 S Optata i Saturn,	23 Michaiła Prep.	Litomił
5 C Bonifacego B.	24 Simeona Prep.	Dobromił
6 P Norberta B.	25 Obr. Hł. S. Joanna	Cichomir
7 S Roberta Op.	26 Karpa Ap.	Wisław bł.
8 **N Zesł. D. Ś.** Max.	27 **Sosz. S. D.** Fte.	Wyszosław
9 **P Świąt.** Pryma.	28 **P. S. D.** Nikity.	Sławoj
10 W Małgorzaty Kr.	29 Fteodosyi Prep. M.	Bogumił ś.
11 S † Barnaby Ap.	30 Isaakia Prep.	Radomił
12 C Onufrego Pustel.	31 Ermia Ap.	Wyszomir
13 P † Antoniego Pad.	1 *Junii.* Justyna M.	Chotimir
14 S † Bazylego B.	2 Nikifora Patr. K.	Przedzisław
15 **N Trójcy S.** Wit.	3 **Wsiech. S.** Łuk.	Wit ś.
16 P Justyny P. M.	4 Mitr. *1. d. Pstr. p.*	Budzimir
17 W Marcyana M.	5 Dorofteja M.	Drogomysł
18 S Marka i Marc. M.	6 Wisariona Czud.	Długosław
19 **C Boże C.** Gerwaz.	7 Fteodota S. M.	Borysław
20 P Sylweryusza P.	8 Fteodora Str.	Bogna ś.
21 S Alojzego Gonzag.	9 Kiryłła Arch.	Domysław
22 **N** *2 po Św.* Paulina.	10 *2 po S.* Timof. Ep.	Broniwój
23 P Agryppiny P. M.	11 Warfołomeja Ap.	Wanda
24 W Nar. ś. Jana Chr.	12 Onufria Wel.	Janisław
25 S Prospera Bis.	13 Akiliny M.	Włastimił
26 C Jana i Pawła MM.	14 Elisieja Pror.	Rozmysław
27 P Wład. i *Serce Jez.*	15 Amosa Pror.	Władysław ś.
28 S †Ireneusza B. M.	16 Tichona Czud.	Zbroisław
29 **N** *3 po Św.* **Pio. i P.**	17 *3 po S.* Manuiła M.	Wyszomir
30 P Emilii i Luc. PP.	18 Leontia M.	Cichosława

Święta Żydowskie.

Dnia 4 i 5 Szwuos czyli Zielone Świątki uroczyste. — Dnia 7, 14, 21 i 28 Szabasy. — Dnia 29 Tamuz 1.

Tabella wykazująca wschód i zachód słońca, długość dnia i ile przybyło lub ubyło dnia.

Dnia	Wschód słońca		Zachód słońca		Długość dnia		Przybyło dnia		Czas na zeg. gdy na komp. 12 godz.	
	Godziny i minuty									
1	3	47	8	9	16	22	8	44	11	57
5	3	44	8	13	16	29	8	51	11	58
10	3	41	8	17	16	36	8	58	11	59
15	3	40	8	20	16	40	9	3	12	0
20	3	40	8	22	16	42	9	5	12	1
25	3	41	8	23	16	42	ubyło		12	2
30	3	43	8	22	16	39	0	4	12	3

ODMIANY KSIĘŻYCA.

Pier. Kw. d. 5 o g. 4 m. 7 w.
Pogoda stała.
Pełnia d. 12 o g. 7 m. 40 r.
Niestała pogoda.
Ost. Kw. d. 19 o g. 4 m. 36 r.
Ciepło i wiatr południowy.
Nów d. 27 o g. 8 m. 18 r.
Deszcz i ciepło.

Księżyc na równiku d. 5 o g. 9 w.
„ najb. ziemi d. 11 o g. 7 w.
„ na równiku d. 18 o g. 10 r.
„ najd. od ziemi d. 24 o g. 5 w.

LIPIEC.

Święta kościoła Rzymsko-Katolickiego.	Swięta kościoła Wsch.-Katolickiego.	Imiona słowiańskie.
1 W Teodoryka Kapł.	19 *Ijuń.* Judy.	Bogusław
2 Ś *Nawiedz. N. M. P.*	20 Meftodia S. M.	Ojcomił
3 C Heliodora i Anat.	21 Juliana M.	Miłosław
4 P Józefa Kal. Wyz.	22 Ewsewia S. M.	Wielisław
5 S Filomeny i Cyrylli.	23 Ahrypiny M.	Prokop
6 **N** *4 po Św.* Dominiki	24 *4 po S.* Roż. S. Joan.	Izasław
7 P Apoloniusza.	25 Fewronii P. M..	Krasnoroda bł
8 W Elżbiety Wdowy	26 Dawida P.	Chmalimir
9 S Cyrylla B., Anat.	27 Samsona Str.	Strachota i Cy.
10 C 7 br. synów Fel.	28 Kira i Joanna Czud.	Radziwoj
11 P Sabina W. i Pel.	29 **Petra i Pawła.**	Olcha ś.
12 S Jana Gwalb. Op.	30 Sob. SS. 12 Ap.	Tolimir bł.
13 **N** *5 po Św.* Jana z D.	1 *Ijul. 5 po S.* Kosmy	Radomiła
14 P Bonawentury B.	2 Położ. R. P.	Dobrogost
15 W Rozesłanie Ap.	3 Jakinfta M.	Radosław
16 Ś *N. M. P.* Szkapl.	4 Andreja Arch. Kr.	Dzierżysława
17 C Alexego W.	5 Afanasia Afon.	Dzierżykraj
18 P Szymona z Lipn.	6 Sisoja Pr.	Unisław
19 S Wincentego a Pa.	7 Ftomy Prep.	Wodzisław
20 **N** *6 po Św.* Eliasza	8 *6 po S.* Prokopia	Czesław ś.
21 P Praxedy P.	9 Pankratia. S. M.	Stosław i Dys.
22 W Maryi Magdaleny	10 45 M. w N.	Bolesława
23 S Apollinara B. M.	11 Ewfimii M. i Ołgi.	Żelisław
24 C Krystyny P. M.	12 Prokła i Ilaria.	Lubomira
25 P Jakóba Ap.	13 Sob. Ar. Hawryiła.	Sławosz
26 S Anny Matki N. P.	14 Akiły Ap.	Mirosława
27 **N** *7 po Św.* Kunegun.	15 *7 po S.* Kiryka M.	Wszebor
28 P Innocentego P.	16 Aftinohena.	Swiętomir
29 W Marty P.	17 Mariny M.	Cierpisława
30 S Abdona i Senneny	18 Jakinfta M.	Ludomir
31 C Ignacego Lojoli.	19 Makriny Prep.	Zdobysław

Święta Żydowskie. Dnia 5 i 12 Szabasy. — Dnia 15 Szwuosar Betamur czyli post oblężenia Jerozolimy. — Dnia 19 i 26 Szabasy. — Dnia 28 Ab I.

Tabella wykazująca wschód i zachód słońca, długość dnia i ile przybyło lub ubyło dnia.

Dnia	Wschód słońca		Zachód słońca		Długość dnia		Ubyło dnia		Czas na zeg. gdy na komp. 12 godz.	
	Godziny i minuty									
1	3	44	8	22	16	38	0	5	12	3
5	3	47	8	21	16	54	0	9	12	4
10	3	52	8	17	16	25	0	18	12	5
15	3	57	8	13	16	16	0	27	12	6
20	4	4	8	8	16	4	0	39	12	6
25	4	11	8	4	15	50	0	53	12	6
30	4	18	7	53	15	35	1	8	12	6

ODMIANY KSIĘŻYCA.

Pier. Kw. d. 5 o g. 0 m. 14 r.
Chłodne powietrze.
Pełnia d. 11 o g. 3 m. 2 w.
Ciepło z deszczem.
Ost. Kw. d. 18 o g. 6 m. 37 w.
Wiatr chłodny.
Nów d. 26 o g. 10 m. 29 w.
Stała pogoda.

Księżyc na rów. d. 2 o g. 3 r.
„ najbl. ziemi d. 10 o g. 2 r.
„ na równiku d. 15 o g. 9 r.
„ najd. od ziemi d. 22 o g. 5 r.
„ na równiku d. 30 o g. 9 r.

SIERPIEŃ.

Święta kościoła Rzymsko-Katolickiego.	Święta kościoła Wsch.-Katolickiego.	Imiona słowiańskie.
1 P Piotra w Okow.	20 *Ijul.* Ilii Pror.	Rolisław
2 S *N.M.P. Anielskiej*	21 Simeona Prep.	Swiatosława.
3 **N** *8 po S.Z. ś. Sz.* *	22 *8 po S.* Maryi M.	Letosław
4 P Dominika W.	23 Trofima M.	Ostromir bł.
5 W *N. M. P. Snieżnej.*	24 Borisa i Hl.	Stanisława ś.
6 S *Przemien. Pańs.*	25 Uspenie S. Anny.	Chlebosław.
7 C Kajetana Wyz.	26 Jermołaja S. M.	Olech ś.
8 P Cyrya. i Larga. *	27 Pantalejmona.	Niezamyśl
9 S Romana M.	28 Prohora i Nik. Ap.	Borys i Chleb.
10 **N** *9 po S.* Waw. M.	29 *9 po S.* Kallin.	Wawrzyniec.
11 P Zuzanny i Dyg. P.	30 Siłły i Sił.	Włodzimira.
12 W Klary P.	31 Jewd. Pr.	Sława bł.
13 S Hippolita i Kass.	1 *Awg.* SS. M. Mak.	Rosław
14 C †Euzebiusza W.	2 Stefana Archid.	Dobrowoj
15 **P Wnieb. N. M. P.**	3 Isaakia Prep.	Jacław ś.
16 S Rocha Wyz.	4 7 Otrok w Efez.	Domorad
17 **N** *10 po Św.* Jacka.	5 *10 po S.* Ewsinija.	Miron ś.
18 P Bronisławy.	6 **Preobr. Hosp.**	Bronisława.
19 W Benigny P. Rufina	7 Dometia.	Bolesław
20 S Bernarda Op.	8 Emiliana Isp.	Sobiesław
21 C Joanny Frem. Wd.	9 Matfeja Apost.	Kazimira
22 P Symforyana M.	10 Ławrentia Ar.	Radomił
23 S Filipa Benic. W.	11 Ewpła M.	Cichomił
24 **N** *11 po S.* Bartłom.	12 *11 po S.* Fotia M.	Cieszymir
25 P Ludwika Kr.	13 Maksima Prep.	Namysław
26 W Zefiryna Pap. M.	14 Mich. Prep.	Włastimira
27 S Cezaryusza.	15 **Uspenie P. B.**	Przedzisław
28 C Augustyna B.	16 Neruk. Obr.	Wyszomir
29 P Scięcie ś. Jana Ch.	17 Mirona M.	Racibor bł.
30 S Róży Limań. P.	18 Fłora i Ławra M.	Szczęsny ś.
31 **N** *12 po S. Joach. Oj.*	19 *12 po S* Andr. St.	Świętosław

Święta Żydowskie.

Dnia 2 Szabas. — Dnia 5 Tyszebeaw czyli post zburzenia Świątyni w Jerozolimie. — Dnia 9, 16 i 23 Szabasy. — Dnia 27 Elul 1. — Dnia 30 Szabas.

Tabella wykazująca wschód i zachód słońca, długość dnia i ile przybyło lub ubyło dnia.

Dnia	Wschód słońca		Zachód słońca		Długość dnia		Ubyło dnia		Czas na zeg. gdy na komp. 12 godz.	
	G	o	d	z	i n	y	i	m i	n u	t y
1	4	21	7	50	15	29	1	14	12	6
5	4	27	7	43	15	16	1	27	12	6
10	4	35	7	34	14	59	1	44	12	5
15	4	43	7	24	14	41	2	2	12	4
20	4	52	7	14	14	22	2	21	12	3
25	5	0	7	3	14	3	2	40	12	2
30	5	8	6	52	13	44	2	59	12	1

ODMIANY KSIĘŻYCA.

Pier. Kw. d. 3 o g. 6 m. 20 r.
Ciepłe powietrze.
Pełnia d. 9 o g. 11 m. 17 w.
Pogoda i ciepło przyjemne.
Ost. Kw. d. 17 o g. 11 m. 11 r.
Chłodne powietrze.
Nów d. 25 o g. 11 m. 3 r.
Ciepło i pochmurno.

Księżyc najbl. ziemi d. 7 o g. 1 r.
„ na równiku d. 12 o g. 5 r.
„ najd. od z. d. 18 o g. 10 w.
„ na równiku d. 26 o g. 4 w.

WRZESIEŃ.

Święta kościoła Rzymsko-Katolickiego.	Święta kościoła Wsch.-Katolickiego.	Imiona słowiańskie.
1 P Idziego Opata.	20 *Awg.* Samuiła.Pr.	Dzierżysław.
2 W Stefana Króla.	21 Faddeja Ap.	Czcibóg
3 S Izabelli Król.	22 Ahafonika M.	Przesława bł.
4 C Rozalii Panormit.	23 Łupa M.	Rościsława
5 P Justyniana B.	24 Ewtichia S. M.	Włodzisław
6 S † Zacharyasza Pr.	25 Warftołomieja Ap.	Drogowit
7 **N** *13 po S.* Regin. *	26 *13 po S.*Adriana.	Domosława
8 **P Nar. N. M. P.**	27 Pimena Prep.	Radosława
9 W Gorgoniusza.	28 Moj. Mur.	Sobiebór
10 S Mikołaja z Tol.	29 **Usiek Hł. S.Jo.**	Władybój
11 C Teodory Pok. *	30 Alexandra New.	Iścisław
12 P Walery i Salezy.	31 Położ. Pojasa Boh	Radzimir
13 S Mauryliusza B.	1 *Sent.* Simeona St·	Chronisław
14 **N** *14* Podw. ś. Krz.	2 *14 po S.* Mamanta.	Ziemomysł bł.
15 P Nikodema Kap.	3 Anfima S. M.	Budzimił
16 W Cypryana B. i Euf.	4 Wawiły.	Sędzisław
17 S †Justyna M.	5 Zacharyi Pror.	Drogosław
18 C Józefa z Kop.	6 Wosp.Cz. Ar. Mich.	Dobrowit
19 P †Januaryusza M.	7 Sozonta M.	Krzepimir
20 S †Eustachiusz M.*	8 **Rożd. P. Boh.**	Myślisław
21 **N** *15* Mateusza A.	9 *15 po S.* Joakima.	Bożydar
22 P Maurycego M.	10 Minodory M.	Zelimir
23 W Tekli P. M.	11 Fteod. P.	Bogosława bł.
24 S *N.M.P. od wyzw.*	12 Awtonoma S. M.	Homir
25 C Aurelii P.	13 Kornilia Sotnika.	Światopełk
26 P Józefata B. M.	14 **Woz. Cz. Kr.**	Ładysław bł.
27 S Kosmy i Damiana.	15 Nikity W. M.	Damian
28 **N** *16* Wacława Kr.	16 *16 po S.* Ewfimii.	Wacław ś
29 P Michała Archan.	17 Sofii M.	Dadzibóg
30 W Hieronima Dokt.	18 Ewmenia.	Imisław

Święta Żydowskie.

Dnia 6 13 i 20 Szabasy.—Dnia 25 i 26 Tyszry I-szy i II-gi 5623 r. czyli święta Nowego Roku uroczyste. — Dnia 27 Szabas.—Dnia 28 post Gedalia.

Tabella wykazująca wschód i zachód słońca, długość dnia i ile przybyło lub ubyło dnia.

Dnia	Wschód słońca		Zachód słońca		Długość dnia		Ubyło dnia		Czas na zeg. gdy na komp. 12 godz.	
	Godziny i minuty									
1	5	11	6	47	13	36	3	7	12	0
5	5	18	6	38	13	20	3	23	11	59
10	5	26	6	27	13	1	3	42	11	57
15	5	35	6	13	12	40	4	5	11	55
20	5	43	6	3	12	20	4	23	11	54
25	5	51	5	51	12	0	4	43	11	52
30	6	0	5	40	11	46	5	3	11	50

ODMIANY KSIĘŻYCA.

Pier. Kw. d. 1 o g. 11 m. 39 r.
Chłodne powietrze.
Pełnia d. 8 o g. 9 m. 20 r.
Pogodne dnie.
Ost. Kw. d. 16 o g. 5 m. 46 r.
Dżdżyste powietrze.
Nów d. 23 o g. 10 m. 20 w.
Wieczory zimne.
Pier. Kw. d. 30 o g. 5 m. 33 w.

Księżyc najbl. ziemi d. 2 o g. 4 w.
„ na równiku d. 8 o g. 2 w.
„ najd. od ziemi d. 15 o g. 5 w.
„ na równiku d. 23 o g. 1 r.
„ najbl. ziemi d. 27 o g. 8 w.

PAŹDZIERNIK.

Święta kościoła Rzymsko-Katolickiego.	Święta kościoła Wsch.-Katolickiego.	Imiona słowiańskie.
1 S Remigiusza B.	19 *Sent.* Trofima M.	Znatisław
2 C Aniołów Stróżów	20 Ewstafia W. M.	Stanimir
3 P Kandyda M.	21 Kodrata A.	Siemian
4 S Franciszka Ser.	22 Foki M.	Bratysław bł.
5 **N** *17 po S. N.P.Róż.*	23 *17 po S.* Zac. S. Joa.	Zasław
6 P Brunona W.	24 Fekły M.	Bronisław
7 W Justyny P. M.	25 Ewfros. P.	Rosława
8 S Brygidy Wdowy.	26 **Joanna Boh.**	Wojsława
9 C Dyonizego B. M.	27 Kalistrata M.	Domogost
10 P Franciszka Borg.	28 Charitona Prep.	Tomił
11 S Placydy P.	29 Kiriaka Prep.	Dobromiła
12 **N** *18 po S.* Maxym.	30 *18 po S.* Hrihoria.	Grzmisław
13 P Edwarda Kr.	1 *Okt.* **Pokr.** P.	Ziemisław
14 W Kalixta Pap. M.	2 Kipr. S.	Dzierżymir
15 S Jadwigi Wdowy.	3 Dionisia S. M.	Drogosława
16 C Florentyna B.	4 Jerofeja S. M.	Radzisław
17 P Wiktora B.	5 Charitiny M.	Żytisława
18 S Łukasza Ewang.	6 Fomy Ap.	Bratumił
19 **N** *19 po S.* Piotra.	7 *19 po S.* Serhia M.	Ziemowit bł.
20 P Przen.ś.Wojciecha	8 Pełahii Pr.	Budzisława.
21 W Urszuli P.	9 Jakowa Alf.	Daromiła
22 S Korduli P. M.	10 Ewłampia M.	Przybysława.
23 C Jana Kapistrana.	11 Filipa Ap.	Włastimir
24 P Rafała Arch.	12 Prowa M.	Siemisław
25 S Kryspa i Krysp.	13 Karpa M. i Papiły.	Samomysł
26 **N** *20 po S.* Jana Kan.	14 *20 po S.* Nazaria M.	Lutosław
27 P Sabiny Męcz.	15 Łukiana.	Witomił
28 W Szymona.	16 Łouh. M.	Władybóg
29 S Narcyssa B.	17 Ossyi Pror.	Dalemił
30 C Zenobii M.	18 Łuki Ap.	Przemysława
31 S Wolfganga B.	19 Joila Pror.	Godzimir

Święta Żydowskie.

Dnia 2 Szabas i Jomkipur czyli Sądny dzień. — Dnia 9 i 10 Sukos czyli święta uroczyste kuczek. — Dnia 11 Szabas. — Dnia 15 Choszana Raba czyli święto palm. — Dnia 16 i 17 ostatnie święta kuczek. — Dnia 18 Szabas dzień radosny. — Dnia 25 Szabas i Marszeszwan I-szy.

Tabella wykazująca wschód i zachód słońca, długość dnia i ile przybyło lub ubyło dnia.

Dnia	Wschód słońca	Zachód słońca	Długość dnia	Ubyło dnia	Czas na zeg. gdy na komp. 12 godz.
	Godziny i minuty				
1	6 1	5 37	11 36	5 7	11 50
5	6 8	5 28	11 20	5 23	11 49
10	6 17	5 16	10 59	5 44	11 47
15	6 26	5 5	10 39	6 4	11 46
20	6 34	4 55	10 21	6 22	11 45
25	6 43	4 44	10 1	6 42	11 44
30	6 53	4 34	9 41	7 2	11 44

ODMIANY KSIĘŻYCA.

Pełnia dnia 7 o g. 10 m. 9 w,
Powietrze oziębione i wiatr.
Ostat. Kw. d. 16 o g. 1 m. 5 r.
Stała pogoda.
Nów d. 23 o g. 9 m. 0 r.
Wieczory chłodne.
Piérw. Kwad. d. 30 o g. 1 m. 8 r.
Dnie pochmurne.

Księżyc na równ. d. 5 g. 9 w.
„ najd. od ziemi d. 13 o g. 1 w.
„ na równiku 20 o g. 10 r.
„ najbl. ziemi d, 25 o g. 10 r.

LISTOPAD.

Święta kościoła Rzymsko-Katolickiego.	Święta kościoła Wsch.-Katolickiego.	Imiona słowiańskie.
1 S **Wszystk. Św.**	20 *Okt.* Artemia W.M.	Warcisław
2 N *21 po Św.* Huber	21 *21 po S.* Iłariona.	Witimir
3 P *Dzień Zaduszny.*	22 **Kaz. Moz.**	Chwalisław
4 W Karola Bor. B. W.	23 Jakowa A.	Mściwój
5 S Zachar. i Elżb.	24 Arefy M.	Sławomir bł.
6 C Leonarda Wyz.	25 Markiana M.	Wszewład
7 P Willibrarda B. W.	26 Dimitria W. M.	Żytomir
8 S Godefryda B. W.	27 Nestora M.	Sędziwój
9 N *22 po S. Op. M.P.*	28 *22 po S.* Terentia.	Bogodar
10 P Andrzeja z Aw.	29 Anastasii.	Ludomir
11 W Marcina B.	30 Zin. i Zinowii M.	Spitosław
12 S 5 braci Pol. MM.	31 Stachia Ap.	Nowosław
13 C Dydaka Wyz.	1 *Noj.* Kosmy i Dam.	Wszerad
14 P Serapiona M.	2 Akindina S. M.	Wodzimir
15 S Leopolda W.	3 Akepsimy M.	Przebysław
16 N *23 po S.* Stan. Kost.	4 *23 po S.* Joannikia.	Radomir
17 P Salomei P.	5 Hałaktiona M.	Zbisława
18 W Maxyma B.	6 Pawła Ar.	Stanis. Kost. ś.
19 S Elżbiety Królow.	7 33 Mucz. w Melit.	Drogomira
20 C Felixa Walezyu.	8 Sobor S. Michajła.	Sędzimir
21 P *Ofiarow. N.M.P.*	9 Onisifora M.	Sław
22 S Cecylii P. M.	10 Erasta M.	Wszemiła
23 N *24 po S.* Klemen.	11 *24 po S.* Miny M.	Miływój
24 P Jana. od Krzyża.	12 Joanna Mił.	Darosław
25 W Katarzyny P. M.	13 Joanna Z.	Chwalimira
26 S Piotra B. M.	14 Filipa Ap.	Lechosław
27 C Józefata P.	15 Huria M. *1 deńPos.*	Tomir
28 P Rufa M. i Mansw.	16 Matfeja Ap.	Gościrad
29 S Saturnina M.	17 Hrihoria Neokesar	Przemyśl
30 N *1 Adw.* Andrzeja.	18 *25 po S.* Platona.	Ludosław

Święta Żydowskie.

Dnia 1, 8, 15 i 22 Szabasy. — Dnia 23 Kislew I-szy, — Dnia 29 Szabas.

Tabella wykazująca wschód i zachód słońca, długość dnia i ile przybyło lub ubyło dnia.

Dnia	Wschód słońca		Zachód słońca		Długość dnia		Ubyło dnia		Czas na zeg. gdy na komp. 12 godz.	
	G o d z i n y	i	m i n u t y							
1	6	56	4	30	9	34	7	9	11	44
5	7	4	4	23	9	19	7	24	11	44
10	7	13	4	15	9	2	7	41	11	44
15	7	22	4	7	8	45	7	58	11	45
20	7	31	4	0	8	29	8	14	11	46
25	7	39	3	55	8	16	8	27	11	47
30	7	47	3	50	8	3	8	40	11	49

ODMIANY KSIĘŻYCA.

Pełnia d. 6 o g. 2 m 12 w.
Śnieg i przymrozek.
Ost. Kw. d. 14 o g. 7 m. 34 w.
Pochmurno czasami deszcz.
Nów d. 21 o g. 7 m. 37 w.
Pogodne, mroźne powietrze
Pier. Kw. d. 28 o g. 11 m. 25 r.
Mróz późniéj odwilż.

Księżyc na równ. d. 2 o g. 3 r.
„ najd. od ziemi d. 10 o g. 6 r.
„ na równiku d. 16 o g. 7 w.
„ najbl. ziemi d. 22 o g. 4 w.
„ na równiku d. 29 o g. 8 w.

GRUDZIEŃ.

Święta kościoła Rzymsko-Katolickiego.	Święta kościoła Wsch.-Katolickiego.	Imiona słowiańskie.
1 P Eligiusza B.	19 *Noj.* Awdia Pror.	Samosława
2 W Bibianny P. M.	20 Hrihor. D.	Szulisław
3 S Franciszka Xaw.	21 **Wch. Pr. Boho.**	Wiślimir
4 C Barbary P. M.	22 Filimona Ap.	Lubomiła
5 P Sabby Op., Piotra.	23 Amfiłoch. i Mitrof.	Spitosława
6 S †Mikołaja B. M.	24 Ekateryny W. M.	Jarogniew
7 **N** *2 Ad.* Ambrożego.	25 *26 po S.* Klimenta	Ludomyśl
8 **P Niep. P. N. M. P.**	26 Alipia Pr.	Boguwola
9 W Leokadyi P. M.	27 Jakowa W.	Wyszosława
10 S *N. M. P. Loretań.*	28 Stefana P. M.	Radzisława b.
11 C Damazego Pap.	29 Paramona M.	Wojmir
12 P Synezyusza M.	30 Andreja Ap.	Wolidar
13 S Łucyi P. M.	1 *Dek.* Nauma Pror.	Władysława
14 **N** *3 Ad.* Spirydyona.	2 *27 po S.* Awakum.	Sławibor
15 P Ireneusza. M.	3 Sofonia Prop.	Wolimir
16 W Albiny P. M.	4 Warwary W. M.	Zdzisława
17 S †Łazarza B.	5 Sawwy Ośw.	Zyrosław
18 C Gracyana B. *	6 **S. Nikołaja Cz.**	Wszemir
19 P †Faustyny Wd.	7 Amwrosia Ep.	Mścigniew
20 S †Teofila M.	8 Patapia Prep.	Bogumiła
21 **N** *4 Ad.* Tomasza.	9 *28 po S.* Zacza. P.	Tomisław bł.
22 P Flawia. i Zenona.	10 Miny i Ermoh. M.	Drogomir
23 W Wiktoryi P. M.	11 Daniła Prep.	Sławomira
24 S †*Wigilia.* Ad. i E.	12 Spiridona Czud.	Godysława
25 **C Narodz. Ch. P.**	13 Jewstratia M.	Grzmisława
26 **P Szczepana** 1 M.	14 Firsa M.	Wróciwój
27 S Jana Ewangelisty	15 Elewteria S. M.	Radomyśl
28 **N** *po Nar.* Młodzian.	16 *Praot.* Ahheja	Godzisław
29 P Tomasza Kan.	17 Daniła. Pror.	Gosław bł
30 W Eugeniusza B.	18 Sewastiana M.	Ludomił
31 S Sylwestra Pap.	19 Wonifatia M.	Lassota

Święta Żydowskie.

Dnia 6 i 13 Szabasy. — Dnia 17 Chanuka czyli pamiątka zwycięztwa Machabeuszów 8 dni trwająca. — Dnia 20 Szabas. — Dnia 23 Tebet 1-szy — Dnia 27 Szabas.

Tabella wykazująca wschód i zachód słońca, długość dnia i ile przybyło lub ubyło dnia.

Dnia	Wschód słońca		Zachód słońca		Długość dnia		Ubyło dnia		Czas na zeg. gdy na komp. 12 godz.	
	Godziny i minuty									
1	7	48	3	50	8	2	8	41	11	49
5	7	54	3	47	7	54	8	50	11	51
10	8	0	3	46	7	46	8	57	11	53
15	8	5	3	45	7	40	9	3	11	55
20	8	9	3	47	7	38	przy-		11	58
25	8	11	3	49	7	38	było		12	0
30	8	12	3	54	7	42	0	4	12	3

ODMIANY KSIĘŻYCA.

Pełnia d. 6 o g. 9 m. 1 r.
Mróz i śnieg z wiatrem.
Ost. Kw. d. 14 o g. 11 m. 55 r.
Odwilż.
Nów d. 21 o g. 6 m. 29 r.
Śnieg z wiatrem.
Pier. Kw. d. 28 o g. 1 m. 9 r.
Mróz dnie jasne i pogodne.

Księżyc najd. od z. d. 7 o g. 2 w.
„ na równiku d. 14 o g. 3 r.
„ najbl. ziemi d. 21 o g. 3 w.
„ na równiku d. 26 o g. 3 w.

OD WYDAWCÓW.

Bacząc na obudzony obecnie u nas ruch umysłowego życia, na szczere i pilne krzątanie się około wydawnictwa książek ludowych, któreby co do ceny, prostoty języka i zrozumiałości przedmiotu stać się mogły dostępnemi tak niższym klassom społeczeństwa jak i młodocianym umysłom; postanowiliśmy z naszéj strony dorzucać corocznie skromną, tanią a trwałą cegiełkę do niepożytego gmachu narodowéj oświaty.

Kalendarz ludowy illustrowany, którego pierwszy rok w imię Boże rozpoczynamy, będzie miał na celu obznajmianie tak włościan, rzemieślników, jaktéż mieszczan i rolników z tém wszystkiém, co do ich użytku, przyjemności i nauki z każdym dniem w roku odnosić się może.

Obok różnych powiastek, wierszyków i opisów przyrody, staraliśmy się pomieścić objaśniające rzecz obrazki, których liczba i wartość w miarę rozpowszechniania się z każdym rokiem niniejszego Kalendarza, powiększaną będzie.

Mamy nadzieję, że Kalendarz nasz zasłuży sobie na uznanie szanownych opiekunów narodowéj oświaty, że znajdzie gościnę w każdéj chacie i warsztacie, że zalegnie półki kramarskich budek, że wreszcie stanie się najmilszym dla każdego chłopca na kolendę podarunkiem.

Nie troszcząc się bynajmniéj o korzyść naszą materyalną, puszczamy ów Kalendarz na świat po cenie dotąd niepraktykowanéj; przyjęcie zaś jego przez ogół i uznanie przez zwolenników dobra publicznego staną się dla nas najchlubniejszą nagrodą i bodźcem do nowego przedsiewzięcia.

BRATERSKIE PRZEMÓWIENIE
JANKA Z BIELCA
na Nowy Rok 1862.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Od tych słów wyrażających naszą cześć i uwielbienie dla ukrzyżowanego Zbawiciela świata, zaczynam to dzisiejsze przemówienie. Kto bowiem z Bogiem to i Bóg z nim, a ja tak radbym, żebyście zawsze Boga mieli: w sercu, duszy i pamięci. Ale oprócz tego, w tych moich słowach mieści się jeszcze podziękowanie, że Bóg dozwolił mi doczekać téj pociechy, iż własnemi oczami widzę pomiędzy Wami bracia kochani, coraz więcéj ludzi umiejących pisać i czytać, że coraz więcéj garniecie się do nauki i coraz więcéj poznajecie, że bez nauki źle na świecie człowiekowi. Któżby naprzykład przed dawnemi laty pomyślał był o wydaniu jedynie dla Was drukowanéj książki? A jednak dziś drukują na Wasz tylko pożytek: elementarze, modlitwy, różne pisma

i książki, i tysiącami rozrzucają je po wszystkich wsiach i miasteczkach, aby tylko ludziska czytali, uczyli się, nabierali rozumu i przez rozum stawali się coraz lepszemi.

A któż to wszystko robi? ma się rozumieć że nie biedni rzemieślnicy, nie włościanie, ale księża, panowie, na których często złem okiem spoglądacie, nie dowierzacie im, i radzibyście prawie zawsze wszystko im robić na opak. A jednak, gdyby oni chcieli Was w czém oszukiwać, toby nie namawiali do nauki, bo za nauką idzie rozum, a rozumny w pole wywieść się nie da; tylkoby pragnęli utrzymywać Was w wieczystéj ciemnocie, bo z głupim to rozumny wszystko zrobi jak z dzieckiem, i zawsze postawi na swojém. Że zaś kapłani nasi i panowie tego nie pragną, że radziby Was osłaniać przed wszelkiem złem i wszelaką szkodą, to najlepiéj możecie ztąd powziąść przekonanie, że za własne pieniądze kupują dla Was różne książki, darmo je rozdają, swoim kosztem po wielu wsiach utrzymują nauczycieli, zaprowadzają ochronki, po innych znowu sami uczą, po miastach zakładają szkółki, namawiają do nauki, proszą, zachęcają jak mogą, i wszelkiemi sposobami starają się wyprowadzić Was z ciemnicy i zdjąć zasłonę co Wam zasłania oczy. A czyż człowieka, coby nas błąkających się w ciemności, co krok utykających i nie wiedzących jak sobie radzić, wyprowadził na światło, nie nazwiemy prawdziwym przyjacielem? Czyżbyśmy go nieuszanowali, nieukochali i nieuczcili jak wypada?

Więc szanujmy Bracia kochani kapłanów i panów, bo widać że to nasi prawdziwi przyjaciele, kiedy mimo naszéj dla nich niechęci, mimo naszego odpychania słów ich nauczających, oni jednak ciągle się około nas krzą-

tają i pragną żeby nauka coraz się więcéj między nami rozchodziła, to jest żeby między nami coraz więcéj było rozumu, czyli światła, co uczy jak sobie w każdéj rzeczy radzić.

Jak ryby najlepiéj łowić w mętnéj wodzie, tak ludzi znowu w głupocie, przyjaciel więc to prawdziwy, co odbiera nam głupotę, a gwałtem daje rozum i naukę.

Świeży dowód téj przyjaźni, macie także w téj książce czyli kalendarzu wydanym przez mego starego znajomego Franka z Wielkopolski. Kalendarz taki, to nowość dotąd nieznana; w nim oprócz wykazania na każdy dzień, jakiego mamy Świętego, jakie kiedy przypada święto uroczyste, znajdziecie jeszcze różne rzeczy i ciekawe i nauczające. Kalendarz więc taki to rzecz niezmiernie pożyteczna, a jeżeli ten przyjmiecie chętnie, to na rok przyszły Franek pomyśli o lepszym i ładniejszym, żeby w nim było jeszcze więcéj i nauki i zabawy. W zakończeniu téj mojéj przemówki, życzę Wam bracia kochani z nowo rozpoczynającym się rokiem wszystkiego dobrego, czego tylko pragniecie otrzymać od Boga Wszechmogącego, a przedewszystkiem zdrowia, spokojnego sumienia i bojaźni Bożéj. Bez zdrowia bowiem i największe bogactwo na nic się nie przyda: bez spokojnego sumienia nie ma szczęścia choć przy zdrowiu i bogactwie: bez bojaźni zaś Boga, nie ma błogosławieńswtwa Bożego, które jedynie daje za życia zdrowie i szczęście a po śmierci zbawienie duszy. Żebyście zaś tego wszystkiego dostąpili, strońcie od kieliszka a garnijcie się do pracy, a będziecie mieć zdrowie; żyjcie poczciwie z kochaniem wszystkich ludzi i nikomu i nigdy nie stawajcie na zdradzie, a będziecie mieć spokojne sumienie:—módlcie się po świątyniach

Pańskich, słuchajcie z uszanowaniem słowa Bożego i nauki kapłanów i wypełniajcie to co oni nakazują, a będziecie mieć bojaźń Boga; żyjcie w zgodzie i miłości z ludźmi wszelkich stanów, a będziecie mieć spokój w domu i pomyślność: wierzcie wreszcie tym co wyżéj od Was stoją nauką i rozumem, a będzie nam wszystkim lepiéj, czego Wam życzy Wasz brat

Janek z Bielca.

OPOWIADANIE MOJEGO DZIADKA.

Świętéj pamięci dziadek mój był chłop bardzo rozumny i rezolutny, chociaż nie umiał ni czytać ni pisać. Za młodu służył wojskowo, wojował na naszéj i obcéj ziemi; wiele téż rzeczy widział i wiele doświadczył — wiadomo jak żołnierz. Jak bywało zacznie opowiadać o różnych wojnach i śpiewać wojskowe piosenki, to tylko słuchać a słuchać. Ale nie sądźcie, że mój dziadunio umiał tylko opowiadać o rzeczach światowych i śpiewać tylko wojskowe piosenki. Gdzie tam! Rozprawiał o Panu Bogu, odmawiał długie pacierze, a pobożne pieśni o Najświętszéj Matce Boskiéj Częstochowskiéj, o świętym Stanisławie, naszym patronie i o innych świętych śpiewał jakby z kantyczek, i mnie uczył śpiewać i modlić się. A po śpiewaniu i modlitwie bywało gada: Ucz się mój Wojtku, najprzód chwalić Pana Boga, a potém poszlę ciebie do szkoły.

I posłał mnie dziadunio do szkoły, zkąd na lato zabierał do domu, dla pomocy koło gospodarki. Bywało bydełko pasę, lub dziadkowi przyprowadzę konia z pola, kiedy miał gdzie pojechać za pańskim interesem. Bo chociaż gromada nasza odbywała pańszczyznę do dworu, to nasze domowstwo było od niéj wolne, bo dziadek u naszego pana bywał na posyłki, czy to do miasta po jakie kupno, czy też z listem do sąsiednich panów lub z jakim innym interesem. A trzeba wam wiedzieć, że

ten pan z moim dziadkiem byli kamraty, obydwaj razem służyli wojskowo w jednym pułku, a kochali się, nieprzymierzając, jakby dwaj rodzeni bracia. Jak bywało zasiądą do gawędki, to pan pyta dziadka:

— Czy pamiętasz mój Bartoszu, jak to tam a tam biliśmy się dziarsko?

— Pamiętam, pamiętam, Pułkowniku, odpowie mój dziadzio; a Pułkownik czy przypomina sobie, jak w owéj bitwie zdobyliśmy dwanaście armat, z których cztery posłaliśmy na dzwony do kościoła, aby Panu Bogu była chwała za zwycięztwo nad nieprzyjacielem.

I tak bywało, gawędząc westchną i uściskają się serdecznie.

A pan Pułkownik często mnie egzaminował, kiedy ze szkoły wróciłem do domu, a jeśli pięknie co przeczytałem z książki, to mnie zawsze czemś obdarzył.

Razu jednego dostałem kilka malowanych obrazków a między niemi był *lew* namalowany. Kontent z takiego podarunku, przychodzę do dziadka i chwalę się, że mam lwa. Dziadzio spojrzał na obrazek i zapytał:

— A wiesz-no, mój Wojtku, odkąd lwy przestały u nas mieszkać?

— Co też dziadzio gada?—odezwę się, mnie nauczyciel mówił, że u nas nigdy lwów nie było: mieszkają one tylko w ciepłych krajach, het gdzieś tam za morzami, za górami.

Dziadzio brwi zmarszczył, niekontent z mojego gadania i tak mówił:

— Widzę, że nic jeszcze nie umiesz mój Wojtku, kiedy nie wiesz jak się to stało, że od nas na zawsze lew się wyniósł. Słuchaj, a opowiem ci jak to było:

Jeden gospodarz miał dzielnego siwosza, który

wiernie mu służył ze 20 latek. Zestarzała ta szkapina była już niezdatna do pracy, więc rzecze do niéj gospodarz:



LEW.

— Ruszaj z Bogiem! na nic mi się już nieprzydasz, szukaj sobie chleba gdzie chcesz.

— Kiedy tak, odpowie siwosz, to przynajmniéj,

panie gospodarzu każcie mnie na drogę podkuć stalowemi podkowami.

Zgodził się na to gospodarz.

Siwosz podkuty wyszedł za wrota i rzewnie płacząc opuścił rodzinną zagrodę. Bo i zwierzę czuje przywiązanie do rodzinnego kąta. Nietylko człowiek, ale i bydlę i ptak kocha swoje gniazdo.

Siwek zasmucony poszedł sobie na łąkę i skubał trawkę. A w tem z lasu wybiega lew zgłodniały. Stary szkapa, mając wzrok już przytępiony, niespostrzegł swego króla, więc nie oddał mu pokłonu.

— A ty stary charłaku!—odezwie się lew, już niechcesz i pokłonić się swojemu królowi! Za kąrę muszę cię pożreć, właśnie w téj chwili mam apetyt.

— Wolno najjaśniejszemu panu robić ze mną, co się podoba, odpowie z pokorą siwosz, byleby wasza królewska mość pokazała, że jest silniejsza odemnie.

— Co ty pleciesz, stary niedołęgo, wrzaśnie król-lew. I porwawszy kamień ścisnął go mocno łapami, aż woda pociekła.

— Widzisz! kto wodę z kamienia wydobędzie?

— To niesztuka mój królu, odpowie koń, łatwo z kamienia wycisnąć wodę, bo nią jest przesiąkły od deszczu i rosy, padającéj z nieba, ale proszę mi z kamienia ogień wydostać, to dopiero będzie siła!

I uderzył podkutem kopytem o kamień, a wnet posypały się iskry.

Lew raz, drugi i trzeci bije łapą o kamień, a ognia jak niema tak niema. I spuściwszy nos na kwintę poszedł w dalszą drogę.

A w tem z lasu wybiega *wilk* i głośno woła:

— Najuniżeniéj kłaniam się, waszéj królewskiéj mości najwierniejszy poddany.

— Precz ze swojemi pokłonami! Już po mojem królestwie! odpowie lew.

— Eh! co król żartuje—któżby waszéj jasności i najpotężniejszemu panu mógł odbierać królestwo?

— *Koń.*

— Ha! ha! ha! ja nie jednego w życiu zjadłem konia. Niech mi król pokaże, gdzie jest ten zuchwalec?

— Ot tam za górą; czekaj-no ja ciebie podniosę a zobaczysz jaki on silny.

I lew wziął wilka w swoje łapy, aby go podnieść i pokazać konia, ale podnosząc zanadto go ścisnął, więc wilk wyzionął ducha, a lew widząc to, rzucił go o ziemię i rzekł:

— A co głupcze, nie mówiłem, że koń jest bardzo silny, na sam jego widok skonałeś!

I jeszcze bardziéj, niż przedtém zasmucony lwisko szedł daléj.

Idzie, idzie, a tuż w nogę ukłuło go coś dotkliwie, że aż krew się polała.

— Co u kaduka! nawet bezpiecznie stąpać nie mogę po téj ziemi! Jakież licho śmie ranić moje królewskie stopy?

— To ja, mój królu, ja *jeż*, twój najwierniejszy poddany, a w całem twojem królestwie znany ze szybkości.

— To już czyste drwiny! lew zawołał.

— Na przekonanie, odpowie jeż, król może puścić się ze mną na wyścigi.

— Ha! ha! ha! zaśmiał się lew. Zresztą zgoda

ponieważ nazywasz siebie najwierniejszym moim poddanym, to zrobię ci tę satysfakcją.

— Ale król ma stopę zranioną, a moje zdrowe nogi, więc parę kroków wasza jasność stanie przedemną, żeby była sprawiedliwość.

— I na to zgoda, rzekł lew parskając ze śmiechu.

I posunął się naprzód, a jeż stojący z tyłu uczepił się jego kity.

I biegnie ile sił do wskazanéj mety, a stanąwszy przy niéj obraca się, by zobaczyć, co się z jeżem dzieje.

A tu jeż zawoła:

— Nieoglądaj się, mój królu, ja oddawna już tu jestem.

I plunął lew ze złości a wrzasnął na całe gardło:

— Przeklętą niech będzie ta ziemia, w któréj takiego poniżenia doznałem! Odtąd ja, moje dzieci, wnuki i prawnuki i całe moje plemię w niéj mieszkać nie będzie.

I oto dla czego u nas lwów nie ma.

Takie było opowiadanie mojego dziadka.

Chłop z Marjampolskiego.

ZUZANNA.

LEGENDA.

Jeśli wam miłe sielskie powieści,
Straszne ballady, legendy święte,
Posłuchać proszę następnych wieści,
Które z ust ludu naszego wzięte.

W pewnéj wiosczynie na polskiéj ziemi
Zuzia sierota żyła uboga,
Oczy zalane łzami krwawemi
Wznosiła często w niebo do Boga.

Sama bo jedna zostawszy z rodu,
Po ojca, matki i krewnych stracie,
Odarta, bosa i nędzna z głodu
W obcéj szukała przytułku chacie.

O jakżeś zawsze biédna—siéroto!
Ileż ci w świecie cierpieć potrzeba!
Ale nie skarby, nie srebro, złoto
Prowadzą ludzi z ziemi do nieba.

Zuzia na łasce jednéj kobiéty
Za pastereczkę roczek służyła,
Ale złośliwa jędza niestety!
Co chwila dziewczę łajała, biła.

Aż dnia jednego w niedzielę z rana
Okatowaną z domu wypędza.—
Biédna siérota, łzami zalana,
Napróżno klęka, błaga—a jędza

Zaindyczona: —„precz! precz z podwórka!“
Krzyczy i z kijem goni za Zuzią;
A nawet spuszcza z łańcucha burka
I szczuje biédną:—„huź ją! a huź ją!“

Lecz burek lepsze od niéj ma serce,
Biegnie za Zuzią, łasi się, skacze,
Zagląda w oczy młodéj pasterce,
Jakby chciał pytać: czego to płacze?

Zuzia pobiegła nad topielisko
I chciała skoczyć do głębi wodnéj,—
W tém ją wstrzymało nagłe zjawisko:
Był to aniołek cudny, dorodny.

Zlękła się Zuzia, uciekać chciała,
Ale moc Boska w miejscu ją trzyma,
Więc się nad wodą chwilę wstrzymała
I za aniołem śledzi oczyma.

Siada nad brzegiem, patrzy w niebiosy,
Bogu zasyła pokorne dzięki,—
Wtem słyszy z wody przecudne głosy,
Jakieś przeciągłe brzęki i dźwięki.

Co raz to bliżéj słychać dzwonienie—
Na raz wychodzą na brzeg trzy dzwony....
O jakież było Zuzi zdziwienie,
Gdy przemówiły ludzkich słów tony:

—„Biédna siéroto—w świecie uboga,
Ale bogata i można w niebie,
Jesteś przysłaną do nas od Boga,
Abyś nas troje wzięła do siebie.“

Zuzia odrzekła:—„jam słaba przecię—
Wy takie ciężkie!—czyż was uniosę?
Jeśli mi wolno i tak zechcecie,—
O ten najmniejszy tylko poproszę.“

Skoro to rzekła—sygnarek mały
Sam się zawiesił w splecione włosy,
A dwa największe w głębią wracały
Z żałośną skargą na smutne losy.

Zuzia z sygnarkiem do księdza bieży
I opowiada cud w kornéj wierze,—
Ksiądz ten sygnarek umieścił w wieży
I odtąd dzwonią nim na pacierze.

Wkrótce i Zuzię w trumnę złożono
Zmarłą w następny po cudach dzionek,
A choć jéj w wszystkie dzwony dzwoniono,
Najgłośniéj brzmiał ów Zuzanny dzwonek.

Odtąd sygnarek w lecie i w zimie,
Skoro zaświeci gwiazda poranna,
Na pacierz dzwoni i woła imię:
Zuzanna!.. Zuzanna! Zuzanna!..

Franek z Wielkopolski.

STOLARZ CHYŁKOWSKI,

PRAWDZIWE ZDARZENIE.

I.

W małym pokoiku, przylegającym do warsztatu stolarskiego, w którym słychać ciągle zgrzytanie pił i skrzypienie hebli, rozchodzi się przyjemny zapach miodu, przetapianego na ryneczce, z masłem i goździkami. Widocznie, pani Chyłkowska, żona majstra, ma zamiar uczęstować czeladź krupnikiem, bo i gorzałeczkę w dużéj flaszy trzyma pod ręką. Taka rozrzutność jest rzadko praktykowaną, najwyżéj trzy, lub cztery razy do roku; ale otóż wchodzi i pan majster, w nowym surducie, w świeżym półkoszulku i uśmiechając się do żony, woła jeszcze w progu:

— Widzisz Basiu jaką ładną kupiłem gromnicę!

— A! śliczna, malowana nawet! odpowiedziała małżonka. Wstawże ją do szafy, to już czwarta; ile téż jeszcze Pan Bóg kupić dozwoli mój Jędrusiu?

— Któż to może wiedzieć ile lat będziemy żyli ze sobą!? Nie trzeba zaniedbywać tego zwyczaju, bo tak

robił ś. p. mój dziadek i ojciec. *Wieczny odpoczynek racz im dać Panie.*

— A ja zawinęłam się koło krupniku, żeby uczęstować czeladź i terminatorów; niechaj i oni wiedzą, kiedy nas Pan Bóg połączył ze sobą, (*) rzekła Chyłkowska. Toć biéda nie dała się nam we znaki, można poweselić się z ludźmi.

— Biédy nie było, na zgodę nie można narzekać, ale innym powodzi się lepiéj....

— A innym gorzéj jeszcze! U Stanisława, doktór siedzi jak na komornem.

— Ej! te doktory!... zawołał pogardliwie stolarz—ja w nich nie wierzę! Dla nas to jeden tylko doktór byłby dobry.

— Ten stary, co w Rynku mieszka?

— Ba i bardzo! Niezgadniesz moja Basiu, chociażeś taka mądra!

— A któryż,—Kiwa?

— Kiwa! to felczer przecie, rzeźnik!.. Ten, co to daje 500,000 złotych w piątéj klassie.

— O cóż ci chodzi, trzymasz przecie dziesiątkę od dwóch lat?

— Ale niewygrywam!

— I nieproś Boga o to, możeby nam na złe wyszło.

— A! zapewne; bardzoby ci źle było gdybyś nosiła kapelusz jak pani, trzymała sługę, a w warsztacie była czeladź warszawska.

— Miły Boże! to i nasza wystarczy, żeby tylko roboty nie brakło....

(*) Rzemieślnicy, w rocznicę ślubu kupują co rok gromnicę—i dzień ten obchodzą uroczyście.

Gdy tak rozmawiali małżonkowie ze sobą, wbiegł do pokoju kollektor i zaledwie mogąc odetchnąć zawołał:

— Panie Chyłkowski! wygrałeś główną stawkę! odebrałem sztafetę.

Chyłkowski zerwał się na równe nogi, jego żona przewróciła ryneczkę z miodem, ale szybko opamiętali się i rzekli:

— Podsłuchał pan—i zażartował sobie.

— A! niechaj mię Bóg skarze! przysięgał się kollektor, ja miałbym żartować z tak poczciwych ludzi?... Za kilka dni wyliczę państwu gotówkę; można nawet dobry zrobić interes, jest tu kamienica do zbycia; 7,000 czyni rocznego dochodu, gotówki potrzeba tylko 30,000 a reszta summy małoletnich.

— I to prawda?.... zawołali małżonkowie, z roziskrzonym wzrokiem.

— Jak dzieci kocham! zaklął się znowu kollektor.

Chyłkowscy rzucili się sobie na szyje, następnie wyściskali kupca, ale mało im było tego, radzi o szczęściu zawiadomić świat cały, więc majster wpadł do warsztatu, wołając: panie Krakauer, (*) panie Lubliner, chłopaki, blauer sobota!! a majstrowa wybiegła na ulicę, wołając:—Wygrałam ćwierć rubli!

W godzinę później, cały pokoik był zapełniony rzemieślnikami i rzemieślniczkami, obchodzącymi rocznicę wesela Chyłkowskich i dzień tak niespodziewanego szczęścia. Już nie krupnik, ale wino błyszczało w kieliszkach, chłopcy obracali pieczenie, kumy pani Jędrze-

(*) Czeladnik pochodzący z Krakowa, zowie się Krakauer.

jowéj całowały ją i składały życzenia, a w duszy każdy szczęścia zazdrościł skrycie—i wzdychał, szepcząc:

— Czemuż to nie ja wygrałem?

II.

— Basiu! Basiu! cóż my zrobiemy z temi pieniędzmi? pytał się Chyłkowski żony, odebrawszy od kollektora czterdzieści kilka tysięcy.

— Może dom kupić jak nam radzili?

— A nie wiesz jaki to kłopot? Lokatorowi piec przestaw, to maluj, to posadzkę zmieniaj, to drwalkę dawaj; burza przyjdzie—już trzeba wprawiać szyby, albo dachówki; policja woła o porządek, o wyskubywanie trawy, o meldunki; podatki rosną, kwaterę trzeba dawać, a szarwarkowe, a podymne!.....

— Możeby wypożyczyć?

— A potém palce lizać?! mało to krętaczy?

— A cóż ty myślisz zrobić?

— Chyba zamknąć w kufrze żelaznym i oszczędzać, ale nieżałować sobie.

— A nieukradną?

— Kupię taki kufer co go będzie można przyśróbować do podłogi, a za zamek dam choćby 100 złotych, ale go nikt nie otworzy.

— Jak ci się tam zdaje, przecież ty mężczyzna.

— No, no! odpowiedział z dumą Chyłkowski, damy sobie radę... żebyś tylko pomyślała o jakim napitku, bo mię po wczorajszem głowa boli.

— Może mięty?

— Ej! to rozgrzewa bardzo.

— To rumianku....

— Rumianek to — dla dziecka!

— Cóżby ci wymyślić? Napij się lipowego kwiatu.

— A możebym ja Basiu klin klinem wybił? zapytał się Chyłkowski. To będzie po stolarsku i sama byś mi pomogła niebogo?

— Ale to kosztuje!

— Co smakuje to kosztuje! Wiadoma rzecz! jakem ja sobie rozkalkulował, to żebyśmy co dzień wydali 2 ruble, jeszcze nam wystarczy na 10 lat.

— A potém?

— Przecież robota idzie! Lubliner tak jak ja dopilnuje w warsztacie.

Jędrzejowa nie pozwoliła błagać się długo — i tak dzień za dniem radzili co zrobić z pieniędzmi, a Chyłkowski budził się ciągle z bólem głowy i oboje wybijali klin klinem, mało dbając o to, co dzieje się w warsztacie. W niedzielę i poniedziałek, już nawet nie w domu, ale za miastem urządzali zabawy — a rozochoceni, rozhulani, rozmarzeni napojem, sypali pieniędzmi, każąc grać sobie i huśtać się, z dnia na dzień odkładając upamiętanie.

Tak przepędzili rok cały.

— Basiu! wiesz ty co się stało? zapytał się pewnego razu zbogacony stolarz żony swojéj.

— A cóż, głowa cię boli?

— Ej! głowa to boli od roku, ale co się to znaczy, że ja sypiam prawie na skrzyni, pokój zamykam na dwa spusty, a nie zostało nam tylko 3,000.

— A niepamiętasz że dwa razy zastałam kufer otwarty.

— To łotry domownicy musieli wykraść; taki złodziéj najgorszy, bo go nieupilnuje.

— I cóż zrobić?

— Przepędzę huncwotów! zawołał stolarz zapyrzony, i rzeczywiście pobił chłopców, zwymyślał czeladź, tak że wszyscy odbiegli od niego.

Wieczorem już małżeństwo krzywo zaczęło spoglądać na siebie.

— A mówiłam ci, rzekła Jędrzejowa, żebyś był kupił dom.

— A ja tobie mówiłem, żebyś tak niefetowała kumoszek, bo wszystko wyprowadzisz z domu.

— Nieobrażałbyś Boga głupią mową! odpowiedziała stolarka. Kiedy pan Bóg da — to ludziom użyczyć można, ale trzeba ci było pilnować roboty.

— Nie przyjąłem Lublinera? co!!

— Pańskie oko konia tuczy!

— Babska gęba wszystko psuje.

— O! wyście mądrzy.

— A u was warkocz długi....

Pierwsza jednak kłótnia nie posunęła się dalej.

Nazajutrz, Chyłkowski zbudził się w bardzo przykrem usposobieniu, bo z pustego warsztatu nie dochodziły go: zgrzytanie pił i skrzypienie hebli, do których przywykł od tak dawna. Westchnął więc ciężko — i zabrawszy w milczeniu kilka rubli, poszedł wypić na frasunek.

Toż samo zrobiła i obrażona majstrowa, on i ona znaleźli przyjacioł, gotowych podzielać smutek przy kieliszku; kumoszki zawyrokowały że kum winien, kumowie, że kuma.

Wieczorem, ześli się w domu mąż z żoną. Przez długi czas nie przemówili do siebie ani słowa, aż nareszcie Chyłkowski odezwał się pierwszy:

— Od czegoś gospodyni, kiedy łóżko nieposłane?

— To idź śpij na strużynach w warsztacie, jeżeli ci tak pilno. Rozpędziłeś ludzi, będziesz miał przestronno.

— Rozpędziłem, bom pan w domu i robię co mi się podoba, a twoje prawo nie po szynkach latać, tylko myśléć o gospodarstwie.

— Takiś ty dobry jak ja.

— Może!? Zawołał przedrzeźniając Chyłkowski. Mnie wolno wszystko potłuc, porąbać, bo to moja praca, a tobie wara!

— Mnie nie? otóż cię przekonam.

I zaczęła rozbijać o ziemię talerze, garnki, miski i hałasować, tak że z całego domu zbiegli się sąsiedzi. Pomiędzy ludzmi, których sprowadziła niepotrzebna ciekawość, lub brzydka chęć podżegania, ukazał się i stary emeryt, człowiek powszechnie szanowany. Ujrzawszy go, stolarka umitygowała się przecie.

— Co robicie? zawołał głosem pełnym współczucia starzec. Wszak to wasza praca? Żyliście ze sobą najzgodniéj przez tyle czasu, a dzisiaj wystawiacie się na pośmiewisko.

— On wszystko stracił!

— Ona wszystko puściła! wołali na przemian małżonkowie.

Staruszek zamknął drzwi za sobą i przemówił znowu głosem drżącym:

— Mieliście mniéj i była zgoda pomiędzy wami, która jest podstawą i szczęścia domowego i dostatków. Bóg dał, Bóg wziął; żale i kłótnie przyprowadzą was do nędzy. Panie Jędrzeju! weź się znowu sam do pracy, przyjmij ludzi, masz zapas materjałów i pomyśl żeby ład był w domu; jesteście młodzi, zapomnij-

cie o tém co było, zacznijcie dorobek, a zobaczycie że będzie wam lepiéj.

Nie bardzo chętnie słuchano z początku rad starca, ale jego znana prawość i siwizna, przemówiły do serca, małżonków.

— Co się stało tobie Basiu? tyś nigdy taką nie była! odezwał się nakoniec Jędrzéj.

— A ty Jędrusiu, czyś mi tak kiedy wymyślał?

— Bo widzisz.... Oj! to te pieniędze narobiły tyle złego, zbyt dużo ich na raz wpadło, nie wiedzieliśmy jak ich użyć! Czy ja myślałem że się kiedy z tobą pokłócę?

I długo jeszcze małżonkowie przypominali sobie dawne szczęśliwe chociaż uboższe czasy, aż zacny emeryt zobaczywszy że nastąpiła zgoda zupełna, rozstał się z niemi, udzieliwszy rad i przestróg ażeby nazajutrz poszli najpierw do kościoła, a późniéj dopiéro za interesami.

— O! prawda że zapomniało się o Bogu! zawołał Chyłkowski. Zamiast podziękować Mu, tośmy Go obrażali, więc nas ukarał za niewdzięczność.

Pojednawszy się z Bogiem i ze sobą, małżonkowie rozpoczęli znowu wspólny, zgodny dorobek. Dzisiaj, jak dawniéj warczą heble i piły w warsztacie, pracuje chętna czeladź i chłopcy pod okiem majstra, który pozostałych pieniędzy użył na podniesienie rzemiosła, a w przeciągu lat kilkunastu uzbierał sobie ładny kapitalik i ma najzamożniejszy skład w jednem z miast gubernjalnych.

Gdym oglądał wyrobione w jego zakładzie tafle posadzki wrozmaite desenie układane z klonu i czarnéj dębiny, a mające pokup hurtowny w Warszawie, opowiądał mi koleje swojego życia, a zakończył słowami:

— Na traf nie zawsze można liczyć, a na pracę zawsze. O dobry byt starać się należy, ale nie opieniądz — tylko zgoda i miłość w małżeństwie są podstawą szczęścia.

Henryk z Przybysławic.

LUDNOŚĆ.

Na całéj kuli ziemskiéj, według obrachunków, ma się znajdować ludności tysiąc milionów osób. Z tych umiéra co rok 30 milionów, codzień 82 tysiące, co godzinę 3,400, co minutę 60, co sekundę 1 osoba. W to miejsce rodzi się co rok 36 milionów, co dzień 98 tysięcy czterysta, co godzinę 4 tysiące ośmdziesiąt, co minutę 72, co sekundę prawie 2 dzieci.

Na jedno pokolenie liczą się zwykle 33 lata. Tym sposobem żyło już od stworzenia świata 180 pokoleń, od potopu 126, od narodzenia Chrystusa Pana 56.

Z tysiąca żyjących osób umiéra rocznie 28. Z tysiąca dzieci, które przez własne matki bywają karmione, umiéra najwięcéj *trzysta*; z tysiąca zaś dzieci karmionych przez mamki, umiéra *pięćset.*

Na 115 zmarłych liczy się zwykle jedna kobiéta, która podczas ciąży zeszła ze świata, a na 400 znajdziemy tylko jednę kobiétę, która w boleściach porodowych kończy życie.

Przekonano się, że na ospę naturalną umiéra więcéj dziewcząt niż chłopców.

Kobiéty zamężne żyją zwykle dłużéj jak nie zamężne.

W krajach górzystych ludzie dochodzą pospolicie do późnéj starości.

Najwięcéj osób umiéra w miesiącach Marcu, Sierpniu i Wrześniu, najmniéj zaś w Listopadzie, Grudniu i Lutym.

Połowa ludzi umiéra zwykle przed 17 rokiem życia.

Według rozmaitych doświadczeń, rodzą się najzdrowsze dzieci w miesiącach: Styczniu, Lutym i Marcu.

Na 70 nowonarodzonych dzieci, znajduje się zwykle para bliźniąt.

WYDRA

DAROWANA KRÓLOWI JANOWI SOBIESKIEMU

przez

JANA CHRYZOSTOMA PASKA W ROKU 1680.

Będzie temu blisko lat dwieście, jak żył w Polsce szlachcic nazwiskiem Pasek, który swą młodość przesłużył wojskowo, walcząc mężnie w różnych okazyach; po skończonéj wojnie osiadł spokojnie na wsi, zajął się gospodarstwem i sam co rok z pszenicą jeździł do Gdańska. A że nie był dość bogatym i nie miał swojéj własnéj ziemi, musiał chodzić dzierżawami.

Żyjąc aż pod trzema królami polskiemi to jest: pod nieszczęśliwym Janem Kazimierzem, za którego panowania Szwedzi zalali całą Polskę, potem pod Michałem Korybutem, a nareszcie pod Janem Sobieskim, Pasek przemaszerował jako żołnierz wzdłuż i wszerz różne kraje. Widział bardzo wiele ciekawych rzeczy, nauczył się dużo między ludźmi, doświadczył sam jeszcze więcéj. Na starość zaś podziękował za służbę wojskową i wziął się do uprawy roli.



WYDRA.

W czasie wolnym od zatrudnień gospodarskich Pasek brał pióro w rękę i wszystko spisywał, co gdzie tylko widział, słyszał lub zapamiętał z swoich wędrówek. Pismo to dochowało się aż do naszych czasów, i z niego dowiadujemy się wiele zabawnych a pożytecznych rzeczy, o których inne historye nic nie wspominają.

Owóż tedy ów Pasek siedząc dzierżawą w Olszówce wychował był sobie młodą wydrę, która różne umiała

płatać figle i rozumiała co do niéj gadano. Wieść o sprawności téj wydry rozbiegła się po całéj Koronie i Litwie i aż do samego doszła króla Jana w Warszawie.

Było to w roku 1680. Pasek w swoich pamiętnikach tak początek owego roku, a potém o swojéj wydrze opisuje:

Zacząłem i ten rok daj Boże szczęśliwie! w Olszówce. Zaraz na początku tego roku doczekaliśmy się nowych rzeczy, bo zima, która już była gruntownie stanęła, zginęła i stało się tak ciepło, tak pogodno, że bydło poszło w pole, puściły się kwiatki i trawę ziemia wydawała, orano i siano. Jam jednak długo namyślał się z siewem, ale widząc, że ludzie już wpół pozasiewali jarzyny, ja też natenczas począłem siać.

Gdym jeździł w zapusty z ludźmi po komendach, po weselach, to takie były gorąca, że trudno było zażyć sukni futrzanéj, tylko letniéj jako w Sierpniu. Już wtedy zimy nie było nic, tylko dészczyki przechodziły.

Owe tedy zboża w Styczniu siane, wyrosły tak przed Wielkanocą, że aż na nich bydło pasano, a tak téj zimy bydło mało co słomy zażyło, mając bardzo dobre pożywienie w polu.

Przysłał do mnie król jegomość pana Straszewskiego, sługę swego, z listami, prosząc uroczyście o darowanie wydry, którą chowaną miałem tak rozkoszną, że wolałbym część majątku mego dać, niżeli onę, bom ją tak kochał.

A najpierwéj król dowiedział się tam od kogoś o téj wydrze, że jest z temi a temi przymiotami wydra u jednego szlachcica w województwie krakowskiém, ale niewiedziano jak mnie zowią i do kogo owe prośby posłać.

Najpierwéj tedy pan koniuszy koronny pisał do pana Bełchackiego, który potém został wice-regentem krakowskim, żeby się dowiedział, u kogo się taka znajduje wydra i jak go zowią.

Że zaś wydra ta na całe województwo krakowskie była sławna, a potém i na całą Polskę, wywiedział się o tém pan Bełchacki i dał wiadomość, że u mnie jest.

Dopiéroż tedy król ucieszył się nadzieją, mówiąc:

— Mnie pan Pasek dawno znajomy, i wiem, że mi jéj nie odmówi.

I przysyła pana Straszewskiego z listem. Pisze oraz pan koniuszy koronny, pisze pan Pisarski Adryan, krewny mój, dworzanin królewski, prosząc, żebym tego podarunku królowi nie odmawiał, gdyż się to nagrodzi wszelką łaską i respektem króla jegomości.

Przeczytawszy listy, zacudowałem się:

— Kto to tam o tém zwiastował?

I pytam:

— Dla Boga! cóż to królowi jegomości po téj wydrze.

Powiedział poseł:

— Bardzo król jegomość żąda i prosi.

Ja na to:

— Nie masz téj rzeczy u mnie, coby miała być odmówiona królowi jegomości.

Ale mi było tak miło, jakby mnie ostrem grzebłem po gołéj skórze drapał. Posłałem więc do browarnego arędarza, żeby mi przysłał wydrzanego rękawa, który, gdy przyniesiono, kładę mu na stół i mówię:

— A otóż waść masz prędką ekspedycyą.

Ów patrzy i mówi:

— Ale żywa i pieszczona ma być ta wydra, o którą król jegomość uprasza.

Ja tak pożartowawszy, musiałem ją nareszcie prezentować; a że jéj nie było w domu i tam się gdzieś włóczyła po stawach, zatém napiwszy się wódki wyszliśmy na łąki. Począłem ją wołać jéj przezwiskiem, bo się *Robakiem* nazywała. Wyszła mokra z trzciny, poczęła się koło mnie łasić, a potém i poszła za nami do izby.

Zadumał się Straszewski i mówi:

— A dla Boga! jąkże to król niema tego kochać, kiedy to tak łaskliwe.

Odpowiadam:

— To waść tylko samą łaskliwość widzisz i chwalisz, ale zapewne bardziéj chwalić będziesz, gdy obaczysz jéj cnoty.

Poszliśmy więc nad staw; a stanąwszy na grobli mówię:

— Robak! trzeba mi ryb dla gości, hul w wodę.

Wydra poszła, wyniosła najpierw płocicę; drugi raz kazałem, wyniosła szczupaka małego; trzeci raz, wyniosła półmiskowego szczupaka, trochę go tylko na karku raziwszy.

Straszewski się za głowę porwał, mówiąc:

— Dla Boga, co ja to widzę!

Mówię tedy:

— Każesz waść więcéj nosić? bo ona póty będzie nosiła, póki mi nie będzie dosyć. Trzeba ryb cebra, nanosi ona, bo ją siéć nic nie kosztuje.

Straszewski rzecze:

— Wierzę, bo widzę, gdyby mi zaś kto powiedział, nie wierzyłbym.

Chwycił się bardzo Straszewski tego widząc, że to z mniejszym jego nierównie będzie kłopotem, żeby królowi umiał opowiedzieć jéj przymioty.

Póki nie odjechał, pokazałem mu wszystkie jéj umiejętności, które były takie:

Najpierw sypiała ze mną w pościeli, a była tak ochędożna, że nie tylko w pościeli źle nie uczyniła, ale nawet i pod łóżkiem; lecz poszła do jednego miejsca, gdzie jéj stawiono skorupkę, i tam dopiéro odprawiła swój wczas.

Po drugie stróż z niéj taki: W nocy, panie zachowaj do łóżka mego przystąpić. Chłopcu ledwie pozwoliła z butów mnie zzuć, a potém już się nie ukazuj, bo narobiła wrzasku takiego, że się musiałem obudzić, chociem najtężéj spał...... W dzień zaś rozwaliwszy się gdziekolwiek bądź, tak spała, że choć ją na ręce wziął, to oczów nie otworzyła.

Tak bestja zawstydzała człowieka! Surowéj ryby, surowego mięsa nie chciała jeść; nawet kiedy w piątek albo post, uwarzono jéj kurczę lub gołębia, a nie włożono pietruszki, (tak jakby wiedziała co należy), niechciała jeść.

Rozumiała też tak, jak owo i pies: *niedaj ruszać.* Kiedy mnie kto poszarpnął za suknię, a rzekłem: *rusza*, to skoczyła z krzykiem przeraźliwym, szarpała za suknie, za nogi, równo ze psem, którego też jednego kochała, a który zwał się *Kapral* i był kosmaty, i od niego wszystkiego się nauczyła i wiele innych sztuk. Z tym psem tylko miała swoje towarzystwo, że to był izdebny i bywał z nią wspólnie w drodze. Innych psów nie lubiła; jak który przyszedł do izby, zaraz go łapką wyrznęła, choćby był i najroślejszy chart.

Przyjechał do mnie Ożarowski Stanisław, bo poprostu, wespół zemną jadąc, wstąpił do mnie. Byłem mu rad; wydra zaś, że mnie trzy dni nie widziała, przyszła do mnie, nie mogąc się nacieszyć i naigrać. Miał z sobą gość charcicę piękną i rzecze do syna:

— Samuelu, trzymaj tę charcicę, żeby téj wydry nie zjadła!

Ja mówię:

— Nie turbuj się waść, nieda sobie to zwierzątko, choć małe, krzywdy uczynić.

Aż on rzecze:

— Co, waść żartujesz, ta charcica wilka się chwyta, liszka jéj tylko raz ziewnie.

Poradowawszy się mnie wydra, obaczyła psa niedomowego; przyjdzie do owéj charcicy i patrzy jéj w oczy; charcica też na nią patrzy; obeszła ją do koła i powąchała ją w nogę zadnią. Odstąpiła się od niéj i poszła.

Ja myślę: – toć jéj już nic nie będzie czyniła.

Jeno cośmy o czemścić poczęli mówić, aż wydra znowu wstała, co mi się układła była pod nogami; idzie cicho po podławiu, i zaszła charcicy znowu z tyłu. Kiedy ją wytnie przez łytkę, charcica skoczy do drzwi, wydra za nią; charcica za piec, wydra za nią; gdy już widzi, że niema gdzie uciec, skoczyła na stół, chcąc w okno uderzyć, aż ją Ożarowski uchwycił za nogi. Dwa jednak kieliszki szlifowane z winem stłukła, a potém jak ją wypuszczono, niepokazała się do pana, choć niepojechał, aż nazajutrz po obiedzie, bo się tak wydry bała.

Ale i w drodze jeno jéj pies powąchał, a ona krzyknęła przeraźliwie, to pies zaraz uciekł. W drodze wielka była z nią wygoda. Kiedy w post, bo jak u nas oso-

bliwie w tym kraju bywa, że przyjedziesz do miasteczka i spytasz:

— Dostanie tu ryb kupić?

To się jeszcze dziwuje:

— A zkądżeby się tu wzięły; nawet ich nieznamy.

To jadąc gdziekolwiek mimo rzeki, stawu, a wydra była i sieci nie trzeba; więc zsiadłszy trochę z woza i zawoławszy:

— Robak, hul, hul!

To robak poszedł, wyniósł ryby, jakie ta woda miała, jednę po drugich, aż było dosyć. Już em tam nie przebierał jak w domowym stawie, ale co przyniosła, to bierz, oprócz jednéj żaby, bo i tę często nosiła, gdyż jakem już napisał, ona tam niebrakowała, ale co napadła to wzięła. Natenczas i ja i czeladź mieliśmy się dobrze, a czasem i gość pożywił się, jak się to trafia, stojąc w jednéj gospodzie z kilkoma gości.

Nieraz goście dziwili się mówiąc:

— A jam kazał ryb szukać w tém, a w tém mieście, a nie można nic dostać, gdzież waćpan dostał takich ryb zacnych.

Tom ja powiedział:

— W wodzie.

Nawet i w mięsny dzień czasem, to czeladź rzekła:

— Ot dobrodzieju, rzucają się tu ryby w tym stawie, niech wydra idzie.

Tom poszedł z nią, bo ona za nikim, oprócz mnie, nie chciała iść. Daléj ona znowu ryby wynosić; jeżeli dobra ryba, jako to szczupak, okoń rosły, tom i ja sam jadł nietylko czeladź, bo ja najlepszéj mięsnéj potrawy gotów odstąpić dla dobréj ryby.

Takie z nią w drodze było tylko uprzykrzenie, że

gdziem jechał, wszędzie się dziwiono i ludzie kupami schadzali się, właśnie, jakby to było co z Indji przywiezionego, i nigdy assystencji nie było skąpo, a osobliwie też w Krakowie kiedy jechałem przez ulicę, różnych ludzi kupa wyprowadziła mię z Krakowa.

Pewnego czasu byłem u mego wujecznego, pana Szczęsnego Chociwskiego; był także u niego ksiądz Srebieński i usiadł podle mnie za stołem, a wydra objadłszy się, leżała podle mnie na ławie i spała wznak rozwaliwszy się, bo to jéj najmilszy był zwyczaj w znak leżeć.

Ksiądz posiedziawszy, obaczył wydrę, a rozumiejąc, że to rękaw, porwie ją, chcąc obejrzeć. Wydra przebudzona, okrutnie zaskrzeczała, uchwyciła go za rękę i ukąsiła. Ksiądz z bólu i z przestrachu zemdlał i ledwo się go dotrzeźwiono.

Kiedy już Straszewski widział owéj wydry przymioty, obaczył też i inne myślistwo moje, jakoto: zwierzyniec ptaszy, który miałem zbudowany, kratami drutowemi nakryty, a w nim ptastwo wszelkiego rodzaju, jakie tylko w Polsce mogło się znajdować, gniazda robiło i lęgło się na drzewkach tam posadzonych; a nie tylko to ptastwo co może być w Polsce, ale i inne cudzoziemskie, cokolwiek mógłem przybrać i zkądkolwiek zaciągnąć.

Straszewski był też natenczas, kiedy ptaszki siedziały na gniazdach i gdy się lęgły; widział że się na gniazdzie da pogłaskać; widział kuropatwy tam wylężone i stadami swoje potomstwo wodzące i na zawołanie, tak jako kurczęta, do sypania ziarn idące.

Pojechał Straszewski do króla i wszystko to co widział, opowiedział.

Ledwie co Straszewski przyjechał i uczynił relację, wzięła króla taka chętka, iż rzekł do niego:

— Nie może być; tylko jedź znowu i przywieź już jakimkolwiek bądź sposobem, bylem tylko miał wydrę.

Znowu więc listy do mnie popisano pytając: — co sobie za nią każę dać.

Pan koniuszy koronny, pan Piekarski, pisał prosząc:

— Dla Boga, już że się nie wymawiaj, lepiéj daj i zbyj kłopotu, bo pokoju nie będziesz miał, gdyż król jedząc, chodząc i śpiąc, tylko o téj wydrze myśli, która żeby nie miała żadnéj przeszkody, darował swego kochanego rysia panu wojewodzie malborskiemu, ptaka zaś kazuara odesłał do Jaworowa, aby już tylko z samą wydrą się cieszył.

Przyjechał więc znowu na odwrót Straszewski, listy oddał i powiada, jako król wdzięczen obietnicy, bez któréj tęskni i prosi mówiąc:

— Kto prędko daje, dwa razy daje.

W listach piszą obietnice srogo. Straszewski mi powiada, że król chciał posłać pieniędzmi ukontentowanie, ale pan Piekarski powiedział:

— Miłościwy królu! darmo tam pieniądze posyłać, bo ich nie weźmie. U tamtego szlachcica fantazja dobra i pewno tego nieuczyni, ale takby co posłać, coby to polityczniéj wziąć.

Posłał tedy król do Jaworowa po dwa konie tureckie, żeby mi je przyprowadzono, (a konie tam bardzo piękne), i kazał je oddać wraz z bogatém wsiadaniem. Ja zaś powiedziałem, że nietylko pieniędzy, ale i koni

nie wezmę, bobym się tego wstydził, za tak nikczemny podarunek takie odbierać honorarja.

Wyprawiłem tedy wydrę na nową służbę. Bardzo niewdzięcznie przyjęła tę wyprawę na nową służbę, bo piszcząc i wrzeszcząc w klatce, kiedy przez wieś jechali, ażem poszedł do izby, niechcąc słuchać tego, bo mi jéj żal było. W drodze jadąc, gdzie upatrzyli wodę na równinie, żeby się nie skryła, wypuszczali ją kilka razy do wody, dla ochłodzenia i ucieszenia swojéj natury, ale po staremu, i to niepomogło, bo jednak było pisku i wrzasku podostatek. Stęskniło się i znikczemniało to zwierzątko, i przywieziono je królowi tak jako sowę odętą.

Niezmiernie król był rad widząc wydrę i rzekł:

— Stęskniło się to zwierzątko, ale się to obaczy.

Komu ją każe pogłaskać, to go wydra za rękę.

— Król rzecze:

— Marysieńku! odważę się ja pogłaskać ją!

Królowa perswaduje, żeby niechał, aby nie ukąsiła. On przecie usiadłszy podle niéj, jak ją na łożku posadzono, sięga do niéj powoli ręką mówiąc:

— Jeżeli mię nie ukąsi, to sobie będę miał za dobry znak; jeżeli też ukąsi, o to mniejsza; pisać tego nie będą po gazetach.

Pogłaskał ją tedy; wydra jeszcze mu się przychyliła. Król bardzo się tém ucieszył i więcéj ją począł głaskać, potém jeść kazał przynieść i dawał jéj po kawałku, a ona jadła nie jedząc na owem złotogłowiu. Już tam chodziła po pokojach, gdzie chciała, coraz swobodniéj, i była tedy dwa dni. Postawiono jéj wody w naczyniach, napuszczono tam rybek i raków, to się cieszyła i wynosiła.

Król rzecze do królowéj:

— Marysieńku! nie będę jadł jutro innéj ryby, tylko tę, którą mi ta wydra ułowi. Pojedziemy jutro, da Pan Bóg, do Wilanowa, i tam ją będziemy próbować, jeżeli się pozna z rybami.

Posyłając królowi wydrę, napisałem też informacji arkusz, jak z nią mają postępować, i to także napisałem, żeby jéj nigdy nie wiązać za obrączkę, ale podle obrączki, za szyję, dla tego, że u wydry grubsza jest szyja, niżeli głowa, bo choćby najciaśniejsza obrączka, to się zaraz przez głowę zdejmie.

Tak się też stało. Uwiązali ją za obrączkę; wydra zdarła z siebie obrączkę z dzwonkami, wyszła, łaziła po schodach przez noc i wyszła jakoś i na dwór, jakto w tęskności, bo nauczyła się u mnie chodzić gdzie chciała, bobrować sobie po stawach, po rzekach, póki się jéj podobało, według swojéj natury, i przyjść według zwyczaju do domu.

Ścieszkami zatém gdzieś poszedłszy błąkała się owa wydra, niewiedząc gdzie się obrócić. Skoro rano spotkał ją dragan, a niewiedząc co to, czy chowane czy dzikie, uderzył berdyszem i zabił.

Wstaną w zamku, wydry niemasz; krzyk, skweres srogi. Rozesłano po mieście i z prośbą i groźbą, ktoby się ważył znalazłszy, nieoddać.

Aż tu idzie żyd pinczowski, a dragan tuż za nim po zapłatę za skórkę zabitéj wydry.

Co to masz żydzie? — pyta go szwajcar. (A żyd w kieszeni trzyma rękę). Zajrzy mu szwajcar pod suknię, aż tu skórka słomą napchana. Wzięto zaraz żyda i dragana i przyprowadzono przed króla.

Spojrzy król na skórkę, zatka oczy jedną ręką, a drugą ręką porwie się za czuprynę i pocznie wołać:

— Bij, kto cnotliwy! bij, kto w Boga wierzy!

Wrzucono obudwu do wieży i ukarano według przestępstwa, i postanowiono żeby dragana rozstrzelać kazano.

Przyszli jednak do króla księża spowiednicy, biskupi, perswadując i prosząc, że nie zasłużył śmierci i niewiadomością tylko zgrzeszył. Ledwie dokazali, iż go nie kazano rozstrzelać, i skończyło się na tém, że mu w skórę dano.

Tak więc owe srogie pociechy obróciły się w wielki smutek, bo król przez cały dzień nie jadł i niegadał z nikim, a cały dwór był jak powarzony.

Tak ci i mnie pozbawili tak kochanego zwierzęcia, i sami się nie nacieszyli, i jeszcze sobie turbacyj przyczynili.

W podobnym rodzaju jak o swojéj wydrze, opisuje Pasek wiele innych ciekawych nader wypadków, które mu się w życiu przydarzyły, a z których jeźli Pan Bóg da doczekać, kochanym czytelnikom naszym, na przyszły rok, znowu podamy, co będzie najciekawszego.

OSZCZĘDNOŚĆ PIENIĘDZY.

Źle, kto za nadto skąpy i łakomy na pieniądze, i za niemi się tylko ugania, choćby z uszczerbkiem własnego honoru a z krzywdą bliźnich. Gorzéj jeszcze gdy kto jest zbytnie rozrzutnym; kto grosz przez siebie lub

przez innych krwawo zapracowany, marnotrawi; kto niedba o *jutro*, byle tylko *dziś* dogodził swoim zachciankom. Tacy ludzie nie tylko szkodzą sobie i krajowi, ale postępują przeciw religii świętéj.

Potrzeba nadewszystko trzymać się średniéj miary: ani być zanadto skąpym, ani zbyt rozrzutnym. Należy się obejść bez tego, bez czego się obejść można, a znów nie żałować pieniędzy na to, co jest koniecznie potrzebnem.

Wstrzemięźliwość i umiarkowanie są najprostszą drogą do oszczędności. Oszczędność zaś nie jest tak trudną do wykonania.

Weźmy naprzykład wyrobnika, który zarabia dziennie 3 złote; z tych pieniędzy wydaje na pożywienie i inne potrzeby półtora złotego, na ubiór 1 złoty, na mieszkanie 10 groszy, pozostaje mu zatém jeszcze 5 groszy. Jeżeli te 5 groszy odkłada na bok, uzbiera mu się przez miesiąc 5 złotych, przez rok 60 złotych, przez 10 lat 600 złotych, przez 20 lat 1200 złotych, nie licząc w to procentu. Za taką sumkę może już sobie kupić kawał gruntu i być niezależnym panem swego kawałka chleba. A wiemy przecięż, że każdemu człowiekowi miłą jest wolność.

Jeżeli zaś komu trudno być oszczędnym, i nie może pieniędzy dotrzymać w domu, bo go zawsze korcą i szepcą do ucha, żeby je puścił przez gardło, — to niech składa je do Kassy Oszczędności, czy to na wsi czy w mieście urządzonéj na ten cel. Tam one doleżą bezpiecznie, a co najważniejsza, że tam pieniądz pieniądze rodzi, bo dokładany procent do kapitału, pomnaża ciągle procent od procentu i kapitału, a summa rośnie i rośnie w nieskończoność.

Tak postąpił sobie Kuba, biedny wyrobnik z Rudy. Złożył w kassie oszczędności u proboszcza uciułanych złotych 30 na jeden miesiąc, bo w domu nie byłby ich utrzymał ani przez kilka dni. Po upływie miesiąca przychodzi po swoje pieniądze, a tu mu płacą złotych 30 i groszy 3 procentu. Kuba się namyślił; zostawia te pieniądze w kassie jeszcze na jeden miesiąc i dokłada prócz tego oszczędzonych 10 złotych do powyższéj sumy, co uczyniło razem złotych 40 i groszy 3. Po dwóch miesiącach zagląda znowu do kassy. Tam mu wypłacają 40 złotych i groszy 10 procentu samem srebrem, chociaż on złożył tylko same papierki. Uradowany tem, że jego pieniądze nie idą w poniewierkę, zostawia je znowu na trzeci miesiąc dołożywszy złotych 10. I tak czynił co miesiąc; aż tu po roku ni ztąd ni zowąd wypłaca mu proboszcz blisko 150 złotych. Kuba widząc, że niema nigdzie bezpieczniejszego dla jego pieniędzy miejsca, tylko w Kassie Oszczędności, zostawił je i na przyszły rok dokładając co miesiąc regularnie po 10 złotych. Po dwóch latach uzbierało się blisko 300 złotych. Kuba zostawił te pieniądze znowu w kassie i dopłacał albo co tydzień, albo co miesiąc. I tak czynił przez lat 10. Po 10 latach biédny wyrobnik Kuba mając tym sposobem oszczędzonych parę tysięcy złotych, kupił sobie hubę od pewnego gospodarza i dziś jest z jednym najmajętniejszych hubiarzy w Rudzie.

Jeżeli Kuba jako wyrobnik, niebędąc przytém wcale skąpym, mógł zaoszczędzić miesięcznie 10 złotych, czyli dziennie 10 groszy, dla czegożby niemiał tego uczynić gospodarz albo jaki rzemieślnik, którym raz poraz przybywa pieniądz do kieszeni? Miło to jednak

mieć trochę gotówki na wszelki wypadek lub nieszczęście. Wszystkie narody tak robią, dla czegóżby Polak miał być gorszym i mniéj gospodarnym od innych?

OSZCZĘDNOŚĆ CZASU.

O ile ważną jest dla człowieka oszczędność pieniędzy, o tyle ważniejszą oszczędność czasu. Nic bowiem tak szybko nieucieka jak czas. Minuta za minutą, dzień po dniu mijają hyżym pędem, i ani się człowiek spostrzeże, jak śmierć zajrzy mu w oczy. Zaledwie dziecię wyciągnęło ręce do świata i zaczęło się bawić swobodnie, już mu upływa zycia wiosna, już dojrzewa jak ów kłos zboża na polu, już wreszcie starość nieradość pochyla ciało ku ziemi, z któréj powstało i w którą ma wrócić. O jakże drogą powinna być dla nas każda stracona sekunda, któréj i na sto koni nie dogoni.

Tymczasem niedość, że połowę życia prześpiemy, ale jeszcze większą część marnujemy na próżnocie, zabawach, pijatykach, chorobach, i t. d.

Jeśli policzemy wszystkie stracone chwile w życiu człowieka, mała tylko ilość pozostanie dobrze użytych dni i godzin. Reszta poszła na marne; z reszty niepotrafiemy zdać przed Bogiem rachunku.

Jedna godzina na dzień nie wiele stanowi—powtarzamy sobie, oddając się próżnowaniu. Ale policzmy tylko te godziny przez całe życie nasze, a przekonamy

się jak ważny one dla nas stanowią kapitał. Jeden zarobić może na godzinę parę złotych, inny parę groszy tylko; ale zliczywszy te pieniądze rocznie, spora uzbiera się sumka.

Ktoś naprzykład zarabia na godzinę 5 groszy, co czyni na dzień 2 złote. Jeżeli jednę godzinę traci dziennie, wyniesie to rocznie 365 godzin, czyli 60 złotych 25 groszy, a licząc przez 10 lat, uczyni zmarnowana codzień godzina napróżno, przeszło 600 złotych, a gdzież jest procent, a gdzie inne korzyści? Niedość na tém. Człowiek marnujący godzinę, traci na niéj wielorako: wydaje bowiem swoje pieniądze, nie zarabia nic w to miejsce i nabawia się często choroby, a ztąd licznych strat i wydatków.

O gdybyśmy czasu, w którym pracować możemy, używali z większém obrachowaniem i uwagą, nie byłoby tyle biedy i nieszczęścia w kraju.

OSZCZĘDNOŚĆ PRACY.

Coraz więcéj świat się doskonali; coraz nowsze widziemy odkrycia i wynalazki, o których pradziadom naszym nigdy się nieśniło. Gdzie spojrzysz, to coś nowego wpadnie ci w oczy. Tam nowa młocarnia, sieczkarnia, siewnik lub pług nowomodny, indziéj różnorodne maszyny parowe i konne, zaprowadzone w gospodarstwach i fabrykach, ówdzie na kolei żelaznéj snuje

się pędem rząd wagonów z ciężarami, dalej na wodzie pruje bałwany statek parowy, a wszystko kręci się, leci z taką szybkością i pośpiechem, jakby goniło za czemś nieznanem, jakby uciekało przed czemś dalekiem.

Patrząc na ten ruch i postęp w otaczającym nas świecie, pytamy się zdziwieni: na co te wszystkie wynalazki? Nie jeden z was nieumiałby na to odpowiedzieć. A jednak łatwo odgadnąć i zrozumieć te wszystkie cuda, które się dzieją w około nas. Pomyślmy tylko o tém jak każdemu czas jest drogim, jak ciężką dla człowieka jest praca, a łatwo przekonamy się, że w miarę coraz większéj nauki, rozumu i oświaty, człowiek stara się ulżyć swojéj pracy, wynajdując różne narzędzia i maszyny, któreby go zastąpić mogły. Przez te różne ulepszenia i wynalazki, człowiek nietylko oszczędza sił do pracy, ale korzysta na czasie i coraz większe ciągnie ztąd korzyści; sam zaś może tym sposobem sił swoich użyć do tego, w czem go żadna maszyna zastąpić nie potrafi.

Kiedy dawniéj potrzeba było kilku rąk i paru dni do wymłócenia stu korcy zboża, dziś maszyna w krótszym daleko czasie trzy razy tyle wymłóci. Kiedy dawniéj kilkanaście furmanek wyprawiało się z zbożem do Warszawy lub Gdańska, bawiąc w drodze przez dni wiele i tracąc czas napróżno, dziś tysiące korcy w przeciągu kilku godzin przenoszą się z miejsca na miejsce.

I tak wszędzie i we wszystkiem widzimy oszczędność pracy, oszczędność czasu, a co najważniejsza dla bogactwa kraju — oszczędność pieniędzy.

MYŚLI I ZDANIA MORALNE.

Co jest najdawniejsze? Bóg; najpiękniejsze? świat; największe? przestrzeń; najprędsze? pojętność; najmocniejsze? potrzeba; najmędrsze? czas.

Najtrudniejsza rzecz na świecie, poznać samego siebie; najłatwiejsza, innym doradzać; najmilsza, otrzymać skutek swojego żądania.

Prawda tak jest daleka od fałszu, jak dzień od nocy, białe od czarnego, cnota od występku.

Chcąc żyć dobrze, trzeba się wystrzegać tego co innym naganiamy.

Trzeba w każdem postępowaniu uczynić wybór między najlepszem, i tego się trzymać.

Należy oczekiwać tego samego od dzieci, co się rodzicom czyniło.

Cierpliwie zniesiemy nieszczęście, jeśli zważymy że inni są może nieszczęśliwsi od nas.

Wielomówny, nie zawsze bywa najroztropniejszym, bo często się wygada ną swoją szkodę.

Ci co nas napominają, są użyteczniejsi, niż ci co pochlebiają.

Przyzwyczajenie ułatwia najtrudniejsze rzeczy.

Lepiéj być kochanym niż obawianym.

Nie masz nic tak bojaźliwego, jak złe sumienie.

Uszczęśliwienie ciała zawisło od zdrowia, a duszy od mądrości.

Trzeba starać się oddalić chorobę od ciała, nieumiejętność od rozumu, wady od złych chęci, namiętność od pożądliwości i wojnę domową od ojczyzny.

Aby trwałem było państwo, powinny wszelkie zwierzchności być podległe prawom, a ludzie zwierzchności.

Nie należy się podejmować tego czemu podołać nie można.

Złoto jest doświadczeniem, jakby kamieniem probierczym, cnotliwego człowieka.

Gdy się to mówi co niepowinno, usłyszy się często co się niechętnie chce słyszeć.

Język niepowinien prędzéj obracać się od myśli; zawsze go należy wstrzymywać, mianowicie przy ochotach i ucztach, gdzie się najprędzéj wygadać można.

Trzy są najtrudniejsze rzeczy: zachować tajemnicę, zapomnieć urazy i na dobre użyć czasu.

Zysk nieuczciwy gorszy jest od straty uczciwéj, gdyż o téj się z czasem zapomina, tamten zawsze gryzie sumienie.

Pamiętać trzeba na dobrodziejstwa otrzymane, a zapomnieć wyświadczonych.

Lepsze jest darowanie winy choćby największéj, niż zemsta za najmniejszą.

Zamiarów swoich nie należy rozgłaszać, aby gdy się nie udadzą, nie były wyśmiane.

Język jest najlepszą i najgorszą częścią człowieka.

Popełniających występek po pijanemu, podwójnie karać by należało: raz za występek, powtórę za pijaństwo.

Posiłek umiarkowany jest pokarmem potrzebnym dla zdrowia, zbytni zaś pokarm jak trucizna niszczy życie.

Dla tego tylko trzeba jeść aby żyć, nie zaś żyć aby jeść.

Chwalebnem jest: dobrze zacząć, ale chwalebniejszem: doskonale skończyć.

Żadna praca nie hańbi człowieka, próżnowania raczéj wstydzić się należy.

Skąpcy mając skarby, jakby ich nie mieli, gdyż z nich nie korzystają.

Lepiéj być człowiekiem ubogim aniżeli głupim, gdyż mądry nabędzie, a głupi pozbędzie bogactwa; rozum i cnota są skarbem nieprzebranym.

Różnica między człowiekiem uczonym a prostakiem jest taka, jak między koniem ujeżdżonym a podjezdkiem.

Najpotrzebniejsza umiejętność, nauczyć się czynić dobrze.

Ubóstwo jest matką trzeźwości, wstrzemięźliwości i innych cnót. Nikt karanym nie bywa za to że biedny, tylko gdy przez zbytki na karę zasłuży.

Zgoda między bracią jest jak mur miedziany, niezgoda jak siatka z pajęczyny.

Jedni tak żyją, jakby tylko krótko żyć mieli, inni, jakby nigdy nie umierali.

Panowie są podobni do ognia, do których się nie trzeba przymykać ani za nadto blisko, ani też zbyt daleko odsuwać od nich.

PRZYSŁOWIA GOSPODARSKIE I PRZYGODNE.

Gospodarstwo choćby największe, nic niepomoże, kiedy złe szafarstwo.

Gospodarz bez kapusty, miewa brzuch pusty.

Jak ma zaprzęgać, dopiéro konia szuka.

Dobry żur, kiéj w nim szczur (kiełbaska).

Dobry gospodarz na grzędzie, z czasem wielkim panem będzie.

Fałszu w prawdę nie odziewaj i za prawdę się nie gniewaj.

Mądra Kaśka, gdy pełna faska.

Jest, zje się; niemasz, obejdzie się.

Dobry woźnica potrafi i drewnianym koniem ujechać.

Kto się miesza między plewy, tego świnie zjedzą.

Kto siedzi w gminie, musi paść świnie.

Nie wywołuj wilka z lasu, bo cię ukąsi.

Niema chléb ości, gdy się kto przepości.

Święty Michał, granicę do kopy pospychał.

Święty Idzi, na polu nic nie widzi.

Jednemu szydła golą, drugiemu brzytwy nie chcą.

Obżarstwo więcéj ludzi zabija, niżeli oręż.

Kto doje, dopije, ten w rozum nie tyje.

Święty Jan, jagód dzban.

Stary jak świat, a głupi jak sak.

Wielka w domu zapomoga, gdzie jest ufność w łasce Boga.

Ten co się o cudze kusi, drogo swém przypłacić musi.

Trwalsze to co zapracowane, niźli to, co darowane.

Sekret głęboko chowany, wyjawi język pijany.

Rzadko kiedy niechoruje, kto żołądek obładuje.

Ochroni dziatki od kaźni, kto je wychował w bojaźni.

W domu, w gościnie, w podróży, niechaj ci ostrożność służy.

Za panią matką pacierz.

Goły jak turecki święty.

Skąpy niechce ani muchy pożywić.
Tłucze się jak Marek po piekle.
Kręci się jak mucha w ukropie.
Lepiéj chléb ze solą nosić, jak się oń prosić.
Furman jak wozić nie może, to kręci bicze.
Czapką, chlebem i solą, ludzie ludzi niewolą.
Kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem.
Żal po niewczasie, na nic nie przyda się.
Zły głód, wojna, powietrze, gorsi źli sąsiedzi.
Dać kurowi grzędę, on chce wieży.
Ze złego obrządku nie będzie porządku.
Kto sieje groch w marcu, będzie go zbierał w garncu,
A kto w maju, ten w jaju.
Nie wpadnie biedzie w sidło, kto ma gnój i bydło.
Kto gnój sporzy, mienie mnoży, a i z ptaszka, gnój nie fraszka.
Biedę kupuje, kto słomę marnuje.
Kto na lato szuka chłodu, nacierpi się zimą głodu.
Statek i praca, ludzi zbogaca; a starunek niszczy frasunek.
Biedne tam zboże, gdzie głodno w oborze.
Jest to cnota nad cnotami, trzymać język za zębami.
Na święty Wojciech będzie sto pociech.
Bezpiecznie myszy biegają, gdy kota doma niemają.
Święta Agnieszka, dogrzeje kamyszka.
Kamień tylko w miejscu obrasta.
Czego się za młodu skorupka napije, tém na starość trąci.
Dobry chléb, gdy niema kołacza.
Biéda temu domowi, gdzie krowa doboda wołowi.
O wilku mowa, a wilk w sieci.
Chléb ze solą, z dobrą wolą.
Darowanemu koniowi nie zaglądaj w zęby.
Bliższa koszula ciała, aniżeli sukmana.
Modli się chłop pod figurą, a ma djabła za skórą.
Kto chce psa uderzyć, to kij znajdzie.
Ani na wsi, ani w mieście, nie trzeba wierzyć niewieście.
Co gospodarz zbierze workiem, to wyniesie żona garnkiem.

Dziewczę małe czesz, starsze strzeż, potém zapłać komu, by je wziął z domu.

Gdzie się zejdą trzy białogłowy, tam już jarmark.

Nigdy się to do końca świata nieodmieni:

Stokroć łaje chłop dziéwki a jednak się żeni.

JAN Z KENT.

Na dworze dął wicher przeraźliwy, wyrywał tumany suchego śniegu i zaciemniał powietrze; mróz ścinał oddech w piersi. Biédny podróżny! którego potrzeba natenczas wygnała w drogę.

W świetlicy, przy dębowym stole siedziało dwoje staruszków; żywy ogień płonął na kominie, pobożna pieśń cichym szmerem strumyka niewybiegała nawet za ściany domostwa.

A wpośród miasteczka rozlegały się wesołe okrzyki, mijały ostatnie dnie zapustne i mieszkańcy Kent używali gwarnéj zabawy, bo post z garścią popiołu za chwilę miał przerwać niewinną ochotę. Starzec wyśpiewał ostatnie *chwała ojcu* i wpadł w dumanie. Staruszka zbliżyła się ku oknu i nieznacznie ocierała ręką łzy, które jéj się do oczu cisnęły.

— Czy znowu imość płaczesz, zapytał Stanisław dostrzegłszy łez swéj żony.

— Nie, już nie, ale mi Jaś przyszedł na myśl i jakoś poniewoli zapłakałam.

— Dzieciństwo, toć przecie Kraków nie o pięćdziesiąt mil.

— Prawda, ale kto tam się nieborakiem opiekuje, kto o nim myśli, zagadnęła z westchnieniem Anna.

— Bóg Wszechmogący! odrzekł starzec i znowu milczenie zaległo izbę.



Jan z Kent. (Wsparcie Łazarza.)

W tem skrzypnęły drzwi, jakiś człek młody wbiegł do izby, rzucił zaśnieżoną opończę i plackiem upadł do nóg starcowi.

— Wszelki duch Pana Boga chwali, a ty zkąd Jasiu?!

— Z Krakową panie ojcze!

— I tak piechotą?

— Niebyło o czem jechać... toż przecie niedaleko, ośm mil.

Matka poczęła ściskać jedynaka, a on naprzemian obojga rodziców nogi pocałunkami okrywał.

— I cóżeś nam przywiózł nieboraku z Krakowa?

— Biret magistra świętéj Teologii i koronę kapłańską.

— Toś ty mój Jasiu już dobrodziejem został, zapytała rozrzewniona Anna!

— Pan Bóg mi téj łaski dozwolił dostąpić najmilsza matko!

— A teraz co myślisz począć Jasiu, rzekł ojciec.

— Zabawić z wami do wiosny a potém...

— A potém?...

— Potém rzekł nieśmiało młodzian, pragnę odwiedzić groby świętych Apostołów w Rzymie i świętą Jeruzalem, ksiądz biskup Krakowski udzielił mi swego błogosławieństwa, idzie tylko jeszcze o wasze przyzwolenie panie ojcze.

— Niechże cię Bóg Wszechmogący i Najświętsza Panna błogosławią mój Jasiu.

Ciemnym i odludnym borem, lichą drożyną idzie człek w pielgrzymskiéj szacie, tykwa przez plecy przewieszona, a w ręku ciernista laska, ucięta nad brzegami Jordanu, idzie i wyśpiewuje święte pieśni w łacińskiéj mowie, a drzewa i skały pobożne tony wracają echem.

Nagle z po za urwiska wyskoczyło kilku strasznych ludzi, dwóch pochwyciło za ramiona pielgrzyma, inni mu kij wydarli i grozili po nad głową toporem, wołając aby oddał pieniądze.

Macie i bierzcie, rzekł pielgrzym zdejmując z szyi mały woreczek, w którym zawierało się nieco pieniędzy.

— Czy to wszystko, zapytał dowódca rabusiów.

— Wszystko moi mili, więcéj nieposiadam.

— Ruszaj więc w dalszą drogę, a nie oglądaj się jeśli ci życie miłe.

Pielgrzym poszedł w las, za chwilę jednak przystanął i począł za zbójcami wołać.

— Wrócili rabusie, a starszy wznosząc siekierę zawołał dziko.

— Czego wrzeszczysz przeklęty popie? czy chcesz abym ci łeb rozwalił?

— Bracie mój, rzecze pielgrzym, niechcący skłamałem. Wszatę tę matka moja wszyła mi kilkanaście sztuk złota, weź i wypruj pieniądze a szatę mi powróć.

— I dla czegóż mi je oddajesz głupcze, wszak wcale niewiedziałem że masz złoto przy sobie.

— Bracie mój! nigdy w życiu niekłamię, za żadne skarby świata niepopełniłbym tego szpetnego grzechu, bierz więc złoto, bo to twoje.

Tedy rozbójnicy zdziwieni taką cnotą, rzucili się przed świętym mężem na kolana i oddali mu to co wprzódy zabrali, a on ich długo a długo do porzucenia zbrodniczego rzemiosła namawiał. Tedy najstarszy rzekł:

— Ojcze! rzucimy na zawsze nasze zbrodnie, będziemy pokutowali, boś wzruszył do dna serca nasze, ale powiedz twe imie, abyśmy je do śmierci pamiętali.

— Jestem Polak, niegodny sługa Boży, Jan z Kent.

Z siedmdziesięciu siedmiu kościołów stolicy Polskiéj, biją pod niebiosa odgłosy dzwonów, z świątyń pańskich wesołe pienia wybiegają po za mury, cały Kraków przywdział szaty godowe, bo chrześcijanie obchodzą uroczyste święto Narodzenia Bożéj dzieciny w ubożuchnym żłobie.

Na śniegu leży żebrak na wpół nagi i drżąc od zimna wzywa miłosierdzia przechodzących chrześcijan, ale nikt prawie nań nie uważa, a choć mu czasem litościwa ręka rzuci szelążek, to nieosłoni przecież przed srogością mrozu skościałego ciała, a bolesne jęki wydobywają się z piersi zbolałéj.

A w tém nadchodzi cichy sługa Chrystusowy i widząc mękę bliźniego zdejmuje z siebie płaszcz i otuliwszy nim biedaka, wiedzie z sobą do swego mieszkania i tam dzieli się skromnym posiłkiem z biednym Łazarzem.

Poczém sam w lekkiéj sutannie idzie do świątyni i składa dzięki panu nad pany, że nędzarza na jego postawił drodze.

Wiele cudów podziałał Pan przez ręce swego ulubionego sługi, który długie lata służąc przy kościele świętéj Anny w Krakowie, pobożném życiem, umartwieniem i posty, a żarliwą modlitwą i miłosiernem sercem, szukał drogi zbawienia.

W wigilją Bożego Narodzenia 1473 roku, zgromadziło się mnóstwo uczonych kapłanów i doktorów około łoża Jana Kantego, zanosząc modlitwy do Pana nad pany o szczęśliwą śmierć konającego Chrystusowego sługi.

A kollegjum większe otaczały niezliczone tłumy ludu

zanosząc się od płaczu, albo modląc gorąco o przedłużenie dni życia Jana.

Ale przyszedł kres życia świątobliwego, a anioł Boży posunął skazówkę zegaru żywota na godzinę śmierci.

A gdy przyszła ostatnia chwila, tedy rzekł Jan Kanty wznosząc oczy ku Zbawicielowi:

Najlepszy Boże, źródło wiecznéj sprawiedliwości, który z niewymownéj dobroci twéj wszystko tworzysz, który niezmierną mądrości i opatrznością wszystko rządzisz, umacniasz, ożywiasz, uskramiasz i wzbudzasz, któryś jest Bóg jeden w Trójcy Przenajświętszéj, prowadź mię przez nieobjęte miłosierdzie twoje i wysługi Syna Twego do siebie i do szczęśliwego końca, lubom dla grzechów moich niegodny, abym Cię w Królestwie Twojem wysługiwał i dziękował na wieki.

Opatrzony Świętym wiatykiem Ciała Pańskiego, upominał swoich do wspólnéj miłości, pobożności, uczciwego życia i zasnął w Panu.

Ciało świętego męża w 66 roku po jego smierci, przeniesiono na lepsze i ozdobniejsze miejsce, w tejże świątyni świętéj Anny, gdziedotąd spoczywało.

U grobu Jana Kantego doznawane cuda, dały powód najwyższéj głowie Kościoła, Papieżowi Klemensowi XIII, że go w roku pańskim 1767 uroczystym obrządkiem w poczet świętych pańskich i patronów Królestwa Polskiego policzył, z wielką radością całego narodu.

Do dziś dnia zwłoki świętego Jana Kantego otrzymują uszanowanie i uczczenie pobożnych. Biédacy w strapieniu, dotknięci chorobą szukają za przyczyną świętego męża ratunku Pana nad Pany.

Zwykle zaś u stopni ołtarza w Kościele świętéj Anny, a jeszcze częściéj u drzwi mieszkania Jana z Kent, które zamieniono w Kaplicę, klęczy szkólna młodzież przed i po lekcyach, prosząc go o chęć do pracy i błogosławieństwo w naukach. Cały też Kraków uważa świętego Jana Kantego za patrona studentów i doroczna jego uroczystość z wielkiem nabożeństwem obchodzoną bywa, a pierwsze na niéj miejsce zajmują studenci liceum świętéj Anny pod przewodnictwem swych Nauczycieli.

Oto za jeden z najpiękniejszych klejnotów Kościoła Polskiego, Bóg wszechmogący, pomijając wysokich urodzeniem i starożytnością pochodzenia, wybrał mieszczańską dziecinę.

Kazimierz Góralczyk.

KRÓL CHŁOPKÓW.

Pięćset lat wkrótce upłynie jak przestał panować w Polsce ostatni potomek Piasta, Kazimierz Wielki, król chłopków. Dziesięć pokoleń od tego czasu spróchniało już w ziemi; niejedne burze przeciągnęły nad krajem; niejeden gród warowny rozsypał się w gruzy; niejedno imię poszło w zapomnienie; jedna tylko pamięć świetnych czynów Kazimierza, przechodzić będzie z ust do ust w nieskończone wieki. O bo wielki, mądry i potężny był to król jakiego Polska niemiała nigdy!

Kazimierz wstąpiwszy na tron, po ojcu swoim Władysławie Łokietku, zastał kraj polski w wielkiém ubó-

stwie, wycieńczeniu i nieładzie. Bo Łokietek, chociaż był tęgim wojakiem i w każdéj potyczce skroił kurtę nieprzyjaciołom, niebył jednak dobrym i zabiegłym gospodarzem. Przez różne wojny, grabieże i napady Krzyżaków, Tatarów, Rusinów, Czechów, Niemców i t. d. Polska zupełnie podupadła.

Mądry król Kazimierz wiedział o tém dobrze, że tylko w czasie pokoju można przyprowadzić kraj do zamożności, potęgi i znaczenia. Pozawierał zatém przymierza z pogranicznemi narodami, odstąpił jednemu i drugiemu nieprzyjacielowi małe kraiki, a w to miejsce zawojował Ruś i księstwo Halickie, i potém z głową spokojniejszą wziął się do roboty, aby w kraju który nadewszystko kochał, zaprowadzić ład, byt dobry i sprawiedliwość.

Niemała to była praca, a przecież przy pomocy Boskiéj i mądrych doradźcach, jak najlepiéj wszystko się powiodło.

Rozpatrzmy się tylko bliżéj, ile to trudności miał Kazimierz do zwalczenia. Polska była naówczas prawie na pół dziką. Ogromne lasy i puszcze rozciągały się wzdłuż i wszerz kraju na mil kilkanaście a nawet kilkadziesiąt. Nie było jak teraz takich dróg ani bitych traktów. Miasteczka i wioski były ubogie, małe, źle zabudowane i za nadto od siebie oddalone. Nędzne lepianki zamieszkiwał lud bosy, odarty, niewolniczy, gnębiony głodem i mrozem, trapiony wojnami i napadami nieprzyjaciół, napastowany przez rozbójników ukrytych po lasach, prześladowany i ciśniony przez różnych niesprawiedliwych oprawców, zgoła ze wszech miar nieszczęśliwy. Któż się miał za nim ująć, kiedy panowie nie siedzieli w domu, tylko przez całe życie wojowali

w różnych stronach, albo też po grodach i stolicach sprawowali urzędy! Tymczasem ludek nieumiejąc sobie radzić i niewiedząc gdzie się udać ze skargą lub prośbą, wystawiony był na różne dolegliwości i utrapienia.

Smutne to były czasy; mocniejszy słabszego ciemiężył i obdzierał; jeden na drugiego napadał, palił, pustoszył, wyprowadzał ostatnią chudobę z obory. Pola leżały zaniedbane odłogiem, bo lud zniechęcony do pracy i przestraszony wojnami chował się po lasach. Na dobitkę nieszczęścia głód rozpościerał się po ziemi polskiéj zabierając codziennie tysiące ofiar. Morowe powietrze dziesiątkowało ludność, a trupów nawet niemiał kto chować. Straszne powodzie, ognie i napady Tatarów, szerzyły postrach i zniszczenie po całym kraju.

Kto z ludzi przetrwał te wszystkie klęski i nieszczęścia, ten dopiéro odetchnął spokojem za panowania Kazimierza. Dobry i sprawiedliwy ten monarcha, jak ojciec kochający swe dziatki, pokochał wszystkich poddanych bez różnicy stanu i wyznania. Jeździł on po kraju i rozglądał się we wszystkich potrzebach narodu; a gdzie tylko spojrzał okiem, tam dobroczynna jego ręka sypała hojne dary, tam wielki jego rozum zapobiegał licznym potrzebom i nieszczęściom, tam ojcowskie jego serce dyktowało prawa ludzkiéj sprawiedliwości.

Wszędzie gdzie tylko przybył do wioski lub miasteczka, zaraz zgromadzał lud około siebie i wypytywał, czy mu się jaka krzywda nie dzieje. A skoro się kto uskarzył, natychmiast sam wyrządzał sprawiedliwość i karał przykładnie, choćby to był pan z panów. Panowie też na żart nazywali Kazimierza *królem chłopków*; ale król się bynajmniéj o to niegniewał, owszem ciesząc

się powtarzał, że na łonie swego narodu, spokojnie głowę położyć może. To też śpiewają sobie jeszcze teraz ludzie:

Nieraz król po włościach chodził,
I nieraz z kmieciem rozmawiał,
Wspierał w pracach, spory godził,
Nagradzał, w błędach poprawiał.
Ceny pochwały nieznano,
Gdy go królem chłopków zwano.

Ciężkoby jednak było, żeby ten dobry król w tak ogromném państwie jakiem była Polska, miał do każdéj wioski zaglądać, co się w niéj dzieje. Dla tego też inaczéj sobie poradził. Naznaczył wielki zjazd czyli sejm, w r. 1347 do Wiślicy, gdzie zebrali się posłowie z całego narodu. Na tym sejmie napisano bardzo mądre i sprawiedliwe prawa, do których każdy poddany, czy on chłop, mieszczanin, żyd czy szlachcic, powinien się był stosować i podług nich rządzić. Ustanowiono sądy i kary, poosadzano na urzędach sprawiedliwych urzędników, poznoszono niepotrzebne ciężary gminne, różne daniny i podatki nadzwyczajne, obdarowano przywilejami miasta i rzemiosła, zgoła wszędzie i we wszystkiem zaprowadzono ład, porządek, miarę i sprawiedliwość.

Zaraz też jakby cudem opatrzności w całym kraju zakwitła swoboda, pokój, jedność i zgoda. Żydzi prześladowani po całym świecie, w Polsce znaleźli gościnne przyjęcie i opiekę. Gdzieś teraz spojrzał powstawały nowe i zamożne miasta; na miejscu niedostępnych dawniéj lasów, wyrastały piękne osady, porządne wioski; tu ówdzie wznosiły się wspaniałe świątynie i klasztory, dźwigały się ogromne i warowne zamki dla zabezpieczenia kraju od napadu nieprzyjaciół; a na przypadek

głodu i nieurodzajów w kraju, mądry król Kazimierz kazał stawiać spichrze nad Wisłą, do których zgromadzano obfite zapasy zboża.

Prześladowany i niepokojony przez długi czas rolnik, widząc się teraz bezpiecznym, z ochotą wziął się do uprawy ziemi, a skowronek unoszący się nad jego głową zwiastował pracy błogosławieństwo Boże i obfity urodzaj. Po miastach toż samo, przez cały tydzień warczały kołowrotki, trzaskały warsztaty, tętniły młoty, bo rzemieślnik widząc, że mu za jego pracę hojnie wynagradzano, nie marnował dnia napróżno.

Król Kazimierz przejeżdżał się jak dawniéj po kraju; zewsząd dolatywały go wesołe piosnki; wszędzie widział coraz większą zamożność i dostatek, coraz większy porządek i wzorowe gospodarstwo. Cieszył się w sercu temu przeistoczeniu, a patrząc na murowane miasta, zamki i wspaniałe dwory, powtarzał z uśmiechem do otaczających go dworzan: — Zastałem Polskę drewnianą, ale zostawię ją murowaną.

Wiele pozostało powiastek i gadek pomiędzy ludem o tych królewskich przejazdżkach po kraju i hojnem wynagradzaniu biédnych włościan. Przytoczymy tu z nich niektóre, powtarzane dotąd w Wielkopolskiéj ziemi.

Przed dawnemi laty, mówi podanie, przejeżdzał przez okolice Środy król Polski z Krakowa do Poznania. Miał konie czarne jak kruki, a takie bystre i rącze, że karetę królewską unosiły w powietrzu. Liczny poczet panów i wojskowych towarzyszył królowi. Gdy przybyli na miejsce gdzie dziś leży wieś Mądre, kareta królewska zarznęła się tak głęboko w piasku, że jéj sześć koni ruszyć nie mogło. Królowi było spieszno do Poznania, niecierpliwił się i gniewał. Przyobiecywał obe-

cnym wielką nagrodę, jeżeli potrafią swoim rozumem wyprowadzić go z biédy, ale nadaremnie.

Pewien chłop, zdziwiony tąk świetnym orszakiem, stanął opodal, przypatrując się szamotaniu koni u karety, któréj ruszyć nie mogły.

Król go spostrzegł i zawołał:

— Pójdź tu przyjacielu, może ty będziesz mądry, bośmy wszyscy zgłupieli.

Chłopek ośmielony przybliżył się powoli, a drapiąc się w głowę, wyrzekł do króla:

— Proszę paniczka, ja tam nie mądry, ale wyjechać z piasku to i głupi potrafi.

— No to sprobuj!

— A co za to dostanę?

— Wór pieniędzy i milę huby.

— O! to mało.

Wszyscy przytomni panowie śmieli się do rozpuku, a król dodał:

— Jesteś mądry, bo umiesz korzystać z łaski pańskiéj; ale sprobuj wyjechać z piasku.

Chłop odprzągł wszystkie konie, zostawiwszy tylko dwa u karety, i rzekł do króla:

— Paniczek nie taki ciężki, te dwa pana uciągną, a reszta mi się przyda do milowéj huby.

— To mądry! zawołał król — to mądry! powtórzył orszak. Niech tak będzie!

Wtém chłop przeżegnał konie biczem, zakrzyknął: wiu! i na podziw wszystkim wyjechał z piasku na twardą drogę.

Król dotrzymał obietnicy, dał chłopu wór pieniędzy, milę huby, cztéry konie i kazał na tém miejscu wieś wybudować, pod nazwiskiem *Mądre*.

Inne podanie mówi:

— Pewien chłop orał wołkami przy drodze. Wtém król nadjechał. Nieme stworzenia przeczuwszy wielkiego pana, przyklękły w pługu i zaczęły ryczeć. Zdziwiony król tem zdarzeniem zawołał chłopa do karety i rzekł do niego:

— Co chcesz abym ci uczynił.

Chłop odpowiedział:

— Najjaśniejszy królu, chcę tylko tyle ziemi ile skóra wolska zajmie przestrzeni.

Król się rozśmiał i powiedział:

— To bardzo małe żądanie; bo zaledwie tyle ziemi na grób ci kiedyś wystarczy.

— Nic to najjaśniejszy królu, pomieszczę ja na niéj wiele pokoleń.

Król zaciekawiony kazał przynieść skórę wolską; a chłop dobywszy z kieszeni kozika zaczął z niéj krajać cienki rzemyczek i mierzyć dla siebie przyobiecaną ziemię. Już przeszło na milę wyciągnął rzemyk, a jeszcze połowy skóry nie skrajał. Król jadący za chłopem klaskał z radości w dłonie i wołał:

— No dosyć tego przyjacielu, bo mi całe królestwo tym sposobem zagarniesz. Ugodźmy się inaczéj.

Stanęła zgoda; chłop dostał tyle ziemi jak okiem w około mógł objąć; a król na miejscu gdzie wół ukląkł i zaryczał, postawił miasto *Ryczywół*.

Inne znów podanie tak prawi:

Przejeżdżający król słysząc chłopka wyśpiewującego nad konikami te słowa:

Wiu kobylino
Bo jak cię wytnę pod d....
To ci będzie jutro sino.

Wystawił trzy miasta i nadał im nazwiska: *Kobylin*, *Jutrosin*, *D.....* Miasta te egzystują do dziś dnia w Wielkopolsce, w bliskości Szlązka.

Wiele jeszcze innych podań o Kazimierzu Wielkim, królu chłopków, moglibyśmy przytoczyć; ale na zakończenie wypada nam podać to, co już po wielu dziełach było opisywane, ażebyśmy się przekonali, jak bogatym i szczęśliwym był kraj za panowania króla Kazimierza.



Król chłopków.

Karol cesarz niemiecki, żenił się z Elżbiétą księżniczką pomorską, wnuczką Kazimierza. Uszczęśliwiony król polski, wyprawił młodéj parze wesele w Krakowie, na którem oprócz kilkunastu udzielnych książąt było także trzech królów: Węgierski, Duński i Cypryjski. Kazimierz przez 20 dni z największą okazałością i przepychem przyjmował owych dostojnych gości.

W czasie tego weselnego zjazdu wsławił się najbardziéj mieszczanin krakowski, nazwiskiem Wierzynek. Zaprosił on do siebie, młodą cesarską parę, królów, książąt i magnatów na *skromną* mieszczańską ucztę. Ale była to uczta, któréjby niejeden król pozazdrościł. Kiedy monarchowie weszli do pokojów Wierzynka, taki ich blask uderzył w oczy, że je sobie rękoma zasłaniali. A nie był to żaden blask słoneczny, ale blask od złota, dyjamentów, brylantów i różnych kosztowności, o jakich się nikomu nie śniło. Wierzynek częstował i fetował gości takiemi potrawami i winami, jakich nikt w życiu nie kosztował; a po skończonéj uczcie rozdał każdemu najpyszniejsze upominki w ilości kilkunastu miljonów złotych.

Monarchów poczet wesoły,
Prosi do siebie Wierzynek,
Od srebra gięły się stoły,
Każdy biorąc upominek,
Myśli: szczęśliwy kraj cały,
Gdy tak mieszczanin wspaniały.

Królowie też nie mogli wyjść z zadziwienia patrząc na to wszystko co się działo w domu Wierzynka. A kiedy odjeżdżali na spoczynek do zamku królewskiego, wtenczas król duński ściskając Wierzynka za rękę wyrzekł:

— Błogosławiony kraj, który takich posiada mieszczan.

A Wierzynek odrzekł:

— I owszem, błogosławiony kraj, któremu tacy panują królowie, jak mój najmiłościwszy Pan.

Kazimierz w wieku sędziwym,
Doznał prac tylu nagrody.

Pod nim naród był szczęśliwym,
Żyzne pola, pyszne grody,
Na urzędach ludzie zdatni;
Takim był z Piastów ostatni.

Franek z Wielkopolski.

NIE WÓDŹ NAS NA POKUSZENIE.

czyli

SPOTKANIE SIĘ DWÓCH KUMÓW NA TARGU.

BARTŁOMIÉJ.

A witajcież Macieju! już to chcecie jechać?

MACIÉJ.

Sprzedałem, cóż tu robić? nie można zaniechać
Gospodarstwa dzień cały; przytem *moja* chora,
I musiałem ją przywieść *na krew* do doktora;
A że *kwięka* nieboga siedząc tam na wozie,
Więc mi śpieszno do domu.

BARTŁOMIÉJ.

Lecz przy takim mrozie,
Trzeba rozgrzać żołądek; pójdźcie na śniadanie.

MACIÉJ.

Bóg wam zapłać, już piłem; gorzałczysko tanie,
Toć się pije bez miary, wypiłem kwaterkę,
I kazałem na drogę wlać sobie w manierkę.

BARTŁOMIÉJ.

Ej co to tam i znaczy! mróz aż szczypie w uszy;
Ja wypiłem już kwartę i ani mnie ruszy.
Wejdźmy tu do Markusa, bo daje z *doléwką*.

MACIÉJ.

Nie, kumie, bądźcie zdrowi, bo niewiem co z Jewką,
Robi się tam na wozie, trza mi iść koniecznie.

BARTŁOMIÉJ.

Ha! ha! ha! śmiać mi się z was chce dzisiaj ser-
[decznie.
Mój poczciwy Macieju! Odkiedyście przecie,
Poczęli tak ulegać téj waszéj kobiecie?
Dawniéj tego nie było...

MACIÉJ.

Toć też i źle było.
Wszakże gdym jéj posłuchał, wszystko się zmieniło,
I domek stanął nowy i stodółka pełna,
Dzięki Bogu jest teraz chléb, mléko, sól, wełna,
Dawniéj jednak nie było.

BARTŁOMIÉJ.

Ależ zacny kumie,
Za naszą ciężką pracę możem przy rozumie,
Użyć sobie, boć przecię z sobą nie weźmiemy,
Nic do grobu, tu nasze tylko to co zjemy;
Resztę..... Bóg wie kto weźmie.

MACIÉJ.

I mnie się tak widzi,
Lecz człowiek się pijaństwem zawsze jakoś brzydzi.

BARTŁOMIÉJ.

Ej cóż znowu? któż pije, by się miał upoić,
Nawet mu nie powinno w głowie się zaroić.
No, wejdźmy, bo czas leci.

MACIÉJ.

Toć wejdźmy na chwilę.
Ale zaraz się żegnam, bom nawet kobyle
Krzynki siana nie rzucił.

BARTŁOMIEJ.

Nie zdechnie bestyja.



Mija jedna godzina, druga, trzecia mija,
A kum z kumem w szynkowni jak spija tak spija.

Słońce zaszło za lasy i mrok zapadł szary,
Gdy w tém sobie przypomniał żonę Maciéj stary;
Pożegnał przyjaciela i poszedł do żony...
Siedzi Jewka w półkoszu jak snopek skulony,
Ni się ruszy, ni mruknie, choć Maciéj jéj śpiewa.
Wreszcie siada i wiezie, ani się spodziewa
Kogo? i komu śpiewa? trupowi! trupowi!
Kto winien? Maciéj winien! Bartłomiéj odpowi!
Bo Bóg w świętym pacierzu przestrzega stworzenie:
Nie wódź nas na pokuszenie.

Franek z Wielkopolski.

PRZEZ KOŚCIÓŁ DO NIEBA.

Piękny przykład cnót chrześcijańskich i poświęcenia zostawił nam Feliks Boruń, włościanin z Kossowa. W młodości już swojéj odznaczał się skromnością i posłuszeństwem ku starszym osobom i przełożonym, których zawsze uszanował i uczcił jak należy. Czy to pasąc bydełko na polu, czy poganiając koniki zaprzężone do pługa, na wszystko pilne dawał baczenie, zwierzęciu nawet krzywdy nie wyrządził, a ludziom nigdy nie wszedł w drogę. Kochała go też wieś cała jako porządnego i dobrego chłopca, a starzy mawiali: Z Felisia będzie kiedyś uczciwy gospodarz i dobry sąsiad, Boże mu dopomóż.

W kościele na nabożeństwie Feliś modlił się zawsze przykładnie, księdzu sługiwał do mszy, albo też

śpiewał pieśni z organistą na chórze kalukując mu na organach.

Powiadały stare baby, że Feliś się nie uchowa, bo zanadto mądry, ale Feliś wyrosł na Feliksa tęgiego parobka i machał kosą na zagonie w każde żniwa, aż się za nim kurzyło, a jednak go palec nawet nie zabolał od ciężkiéj pracy.

Czasem zajrzał też dla kompanij do karczmy, pobawił się ochoczo, potańczył z dziewczętami; ale nigdy, jak to inni parobczaki mieli zwyczaj, nie zalał sobie czuba, ani też nie robił żadnych awantur. Przed północkiem chodził zwykle na spoczynek, ażeby rano niezaspać do roboty. Wstając i kładąc się odmawiał regularnie pacierz, a nawet kilka pacierzy, bo był wpisany do bractwa szkaplerza świętego. Poświęcanéj figury nigdy nie ominął, żeby czapki nie uchylić. Do kościoła chodził nie na prywatę, ale żeby się w nim szczerze pomodlić i odśpiewać różaniec. Kiedy zaś w powszedni dzień upatrzył chwilkę wolną, nigdy nieomieszkał pójść na mszą świętą.

Pracować i modlić się było zadaniem życia Feliksa. I Bóg mu też błogosławił. Dorosłszy do lat odebrał ojcowiznę i ożenił się z ubogą ale poczciwą i pracowitą sierotą Jagusią, z którą dorobił się wkrótce majątecz-ku. Nie wiele oboje mieli jak się pobrali, ani ona bogatego wiana, ani on dostatniéj uprzęży. Budynki chyliły się od starości, huba nie była wielką, grunt nie dość urodzajny; a przecież powoli przy pomocy Boskiej i życzliwości ludzkiej szło jakoś jedno do drugiego; wnet i budynki stanęły nowe, i chudoby przybyło w gospodarstwie, i ziemia coraz obfitsze wydawała plony, a czynsz regularnie bywał opłacany. Dziwili się sąsiedzi, zkąd to

tak Feliksowi wszystko idzie składnie, i w gospodarstwie tak mu się wiedzie, kiedy im jąkby ręką odjął, nic się nie szykuje, chociaż i więcéj pracują i mniéj od niego wydają.

Ale bo też Feliksowie wszystko zaczynali od Boga i kończyli na Bogu. Nie było u nich słychać kłótni w domu, nie ukrzywdzili nikogo, nie wypuścili ubogiego bez jałmużny, a z sąsiadami żyli w najświętszéj zgodzie i przyjaźni.

Od czasu pobrania się z sobą nie zajrzeli nigdy do karczmy, na jarmarku lub targu w mieście nie zabawiali do wieczora, a jeżeli mieli ochotę kogo ugościć, to zaprosili w dom swój i uczęstowali tém co Bóg dał.

Nabożeństwa nigdy nie opuszczali, a do kościoła raz poraz sprawili co nowego, to świece, to obraz, to chorągiew. Dziwna rzecz że po odpustach nie lubili się włóczyć, a ksiądz proboszcz nie miał im tego za złe. Wielu bowiem zamiast na odpust idą na *rozpust* i bałamucą po kilka dni w drodze. Feliksowie raz do roku wybrali się czasem do Częstochowy, a zresztą pilnowali domu, nie zaniedbując przytém parafialnego kościołka. Wszędzie bowiem jeden i ten sam jest Pan Bóg, na co go szukać daleko?

Jedno życzenie miał Feliks od dzieciństwa, z tém życzeniem wstawał i kładł się w łóżko. Pragnął on gorąco odbyć raz w życiu pielgrzymkędo Rzymu, gdzie mieszka Ojciec święty. Ale nie mógł tego tak długo uczynić, dopóki nie dorosł syn jego, który go miał zastąpić w gospodarstwie.

Po wielu latach nareszcie życzenie Feliksa spełniło się; Bóg mu udzielił na starość téj pociechy. Pożegnawszy się z rodziną, sąsiadami i dalszemi krewnemi, Feliks

Boruń zabrał pismo od księdza i o kiju pielgrzymim puścił się w świat daleki za lasy, góry, rzeki, morza, nie znając innego języka oprócz polskiego. Gdyby Boruń chciał był wsiąść na kolėj żelazną, byłby w parę dni zajechał do Rzymu; ale on postanowił dla dostąpienia zupełnego odpustu, pieszo tę daleką i niebezpieczną odbyć podróż.

Szedł więc kierując się ciągle ku południowi. Przeszedł Morawy, Czechy, Austryą, Tyrol, Szwajcaryą. Wstępował po drodze do każdego kościoła i pokazywał pismo księże, a wszędzie wskazywano mu drogę i błogosławiono świętėj pielgrzymce. Ileż nieraz trudów i niebezpieczeństwa Boruń przezwyciężać musiał, przechodząc kraje górzyste, gdzie za jednem fałszywem stąpnieciem nogi mógł spaść z niezmierzonėj wysokości gór pokrytych śniegiem i lodami, w bezdenną przepaść! Ale z pomocą boską przebył on w kilka miesięcy, tę daleką i trudną podróż i stanął nareszcie na ziemi włoskiėj.

Tu nowe niebezpieczeństwo zagrażało polskiemu pielgrzymowi. Trafił on we Włoszech na wojenne czasy. Różne wojska i bandy rozbójnicze uwijają się tam po górach, lasach i gościńcach napadając podróżnych, albo też aresztując każdego obcego człowieka, ażeby go wybadać, czy nie jest czasem śpiegiem.

Nie daleko już Rzymu spotkała ta nieprzyjemność i naszego pielgrzyma. Oddział wojska wysłany na patrol, przytrzymał Borunia, a niemogąc się z nim rozmówić, odstawił do głównėj kwatery. Tam wsadzono Feliksa do więzienia i trzymano go tak długo, dopóki rzecz cała się nie niewyjaśniła, że żadnym nie jest śpiegiem, jak osądzono z początku z zabranych mu papierów.

Badano go w rozmaitych językach, grożono roz-

strzelaniem, jeźli nie wyda tajemnicy, po co właściwie idzie do Rzymu. Ale Boruń stale utrzymując, że jest *Polakiem*, że odbywa świętą pielgrzymkę, przekonał nareszcie wszystkich o swojéj niewinności. Wypuszczono go na wolność i pokazano drogę do Rzymu.

Po kilku dniach przybył Feliks do wiecznego miasta stolicy katolickiego świata. Ledwie pokazał się na ulicach Rzymu, niewiedząc w którą ma się udać stronę, otacza go ze wszech stron tłum ciekawéj gawiedzi dziwiąc się ubiorowi polskiéj krakowskiéj sukmany. Wśród tłumów ludu znaleźli się i tacy, którzy natychmiast poznali polskiego wieśniaka. Przecisnąwszy się do niego przemówili swojskim językiem i zrozumieli się. Tu dopiéro radość nie do opisania! Rodacy zamieszkali na obcéj ziemi: wielcy panowie, księża, tułacze, artyści rzucają się w objęcia chłopka, roniąc łzy radości. Patrząc na tę rzewną scenę powitania i złączenia się z sobą wszystkich stanów polskich u stóp Watykanu, nie jeden Rzymianin zawołał: Sprawiedliwy Boże! wejrzyj na lud Twój!...

Wiadomość o przybyciu polskiego chłopka do Rzymu, doszła wnet do samego Papieża. Ojciec Święty znękany wiekiem, chorobą i nieszczęściami kraju, nikogo do siebie nie przyjmuje, nawet posłów od różnych przysłanych królów niechce przypuścić do siebie; a jednak skoro się o tém dowiedział, że chłopek polski przebył pieszo kilkaset mil drogi, ażeby tylko mógł zobaczyć Papieża natychmiast rozkazał przyprowadzić go do siebie. O! jakąż radością i uczuciem szczęścia przejęty był Feliks Boruń na widok Chrystusowego namiestnika na stolicy Piotra Ś.! Trudno opisać chwilę uroczystą, kiedy Boruń wprowadzony do wspaniałego pałacu Ś. Anioła, w towarzy-

stwie kardynałów i biskupów, wszedł do przepysznéj komnaty, gdzie go ojciec Św. siedząc na swém tronie, oczekiwał. Upadł na kolana zaraz przy progu; ale papież wezwał go bliżéj do siebie. Przyczołgał się więc na kolanach do tronu i ucałował podaną sobie nogę Ojca Ś Wtenczas Pius IX, następca świętego Piotra, odmówił cichą modlitwę i pobłogosławił cały naród polski, przedstawiony w osobie jednego chłopka, dał rozgrzeszenie Feliksowi i włożył na niego złoty medal, a patrząc na ubogą sukmanę wieśniaczą, na twarz poczciwego Borunia, rozczulił się i zapłakał.

Po pożegnaniu i odprawieniu się od Papieża, Boruń przez księży polskich zaproszony został na obiad. Gościł u nich przez dni kilka.

Skoro się tylko wieść rozeszła po Rzymie o przyjęciu chłopka polskiego przez Ojca Św. natychmiast schodzili się rozmaici książęta, panowie z różnych narodów, i przez tłumaczów rozmawiali z Boruniem, a każdy na odchodnem dał mu jakiś upominek. W kilka dni potém, wszystkie gazety na całym świecie opisywały to świetne przyjęcie u Papieża, i wnet imię chłopka polskiego z pod Krakowa *Feliksa Borunia*, stało się sławném na całéj kuli ziemskiéj.

Tak to prawdziwa zasługa i cnoty chrześcijańskie bywają wynagradzane. Błogosławiony który nie mija kościoła i z nim trzyma, bo przez kościół trafi tylko do nieba.

Maciej z pod Kruszwicy.

WEZUWIUSZ.

W jednym numerze *Kmiotka* opisany był Wezuwiusz jako góra wulkaniczna, z któréj raz poraz wybucha ogień i lawa czyli ognisty popiół. Że zaś *Kmiotek* krótko o nim nadmienił, otóż my podajemy tu obszerniéj jego historyę.

Wezuwiusz oddalony 2 mile od Neapolu, mający 2 i pół mili obwodu, w 79 lat po narodzeniu Chrystusa Pana pierwszym gwałtownym wybuchem swoim przestraszył prawie pół Europy. Zasypał on wtenczas sześć miast okolicznych i kilkadziesiąt wiosek. Wulkaniczna lawa zaćmiła nawet w Rzymie słońce i rozciągła się przez morze do Afryki. Okropne prócz tego panowało trzęsienie ziemi, a ludzie umierali ze strachu jakby przy skończeniu świata. Ryby w morzu dla nieznośnego gorąca usypiały, a ptaki padały martwe z powietrza na ziemię w oddaleniu nawet kilkunastu mil od owego wulkanu.

Po tym pierwszym strasznym wybuchu Wezuwiusz milczał prawie dwieście lat. Dopiéro w roku 203 zahuczał przeraźliwie, ale wielkich szkód niewyrządził. Dwieście lat późniéj czyli w roku 472 lawa jego rozciągła się nad całą prawie Europą a w Konstantynopolu tak zatrwożyła mieszkańców, że chroniąc się do kościołów, modlitwą i pokutą błagali Boga o odwrócenie niebezpieczeństwa.

Od roku 512 do 1749 czyli przez tysiąc dwieście lat przeszło powtarzały się raz poraz wulkaniczne wybuchy Wezuwiusza, z groźnem niekiedy niebezpieczeństwem dla okolicy.

W r. 1754 wzniosła się nowa góra 80 stóp wysoka na grzbiecie dawnéj, a w pięć lat późniéj runęła w otchłań krateru z powrotem, urwawszy sobą znaczny kawał staréj góry.

W r. 1760 Wezuwiusz otworzył się w 12 miejscach i wyrzucił z wnętrza niezmierną massę lawy, a w r. 1779 wzniósł się ognisty słup zarzewia do 10 tysięcy stóp wysokości nad powierzchnią góry i oświecił okolicę na 10 mil w około.

W r. 1794 dnia 12 Czerwca powtórzył się jeden z najstraszliwszych wybuchów. Dawny krater zapadł się zupełnie, a w to miejsce otworzył się inny. Ognista lawa płynęła dwoma strumieniami, z których jeden spustoszył kilka przedmieść Neapolu, a od drugiego morze się zagotowało. Po tym wybuchu obniżyła się góra o 200 stóp, a wierzchołek jéj z półmilowego rozszerzył się na milowy obwód.

Teraz znowu od pięciu lat ciągle przestrasza wybuchami swojemi mieszkańców włoskich, którzy dzień i noc są niepokojeni o swoje mienie i dobytki.

Piękny to kraj Włochy; rodzą się w nim wina, pomarańcze, figi, daktyle; Włosi zimy wcale nieznają, kożuchów niepotrzebują; ale cóż z tego kiedy im ów Wezuwiusz nieraz zanadto dopieka, a na wyspie Sycylii drugi straszliwszy jeszcze wulkan-Etna.

POGADANKI WARSZTATOWE.

— No chłopcy, zwijajcie się z robotą, bo jutro święto, wyrzekł pan Zmura majster kunsztu szewckiego do swojéj czeladzi i uczniów, przykrawając na desce kawał podeszwy; a pan Szydłowski starszy czeladnik zagadnął:

— A cóż tam znowu za święto? Kalendarz nic o tém nie pisze, chyba że p. majster chce nam jutro sprawić jaką niespodziankę, jak to czasami bywa.

— Przecież musieliście w *Czytelni Niedzielnéj* czytać o *Resursie rzemieślniczéj*?

— No tak, odezwał się drugi czeladnik, i cóż ztąd? bo to resursa znaczy święto jakie?

— A cóż to jest *resiursa*, proszę pana majstra, odezwał się powstając na równe nogi roztropny uczeń Antoś, który z uwagą przysłuchiwał się rozmowie majstra z czeladnikami.

— Resursa znaczy.... ofuknął malca starszy czeladnik, żebyś trzymał język za zębami i nie wtrącał się do starszych kiedy cię o to nie pytają.

— Panie Szydłowski, odrzekł poczciwy majster Zmura, jakże można strofować chłopca za to, że się czegoś chce nauczyć. Czemuż Antoś albo który inny z nich nie ma się zapytać co znaczy *resursa*, kiedy tego nie rozumie?

— A bo i prawda, odmruknął zasapany Szydłowski, co malcowi nos wtykać w nieswoje rzeczy. On przecież do resursy nie pójdzie, bo tam i mnie nie będzie wolno zajrzyć, a tylko panom majstrom; malca zaś trzeba nauczyć *mores*.

— Dla czegóż pan lub Antoś nie macie iść do re-

sursy? Posłuchajcie tylko jak jest w innych krajach i jak u nas z czasem będzie, a przekonacie się co to jest *resursa*.

Tu pan Zmura zaczął opowiadać swoje wędrówki po obczyznie, nie zamilczając nawet tego, że nieraz przyszło mu wędrować po kilka mil drogi bez grosza i kawałka chleba, a jednak nigdy się na cudzą własność nie pokusił. Opisywał różne miasta zagraniczne, ubiory i zwyczaje mieszkańców, porządek dróg i wiosek, a wszyscy słuchali go z natężoną uwagą, i robota szła mimo to sporo, *szyknie* i przyzwoicie.

— Szedłem tedy, mówił daléj p. Zmura z Berlina, gdziem prócz niemieckiego języka niczego więcéj się nie nauczył, do Lipska, spodziewając się w tém rzemieślniczo-kupieckim mieście, znaleść wdzięczną i stałą robotę. W kieszeni miałem już tylko ostatnie 6 groszy, które niemcy po swojemu nazywają *srebrnym* albo *nowym groszem*, choć ani jednym ani drugim nie jest. Głód mi dokuczał, mdlałem z pragnienia, ale do żadnéj oberzy, które tam co kilka staji stoją przy gościńcu jak porządne miejskie kamienice, nie śmiałem wstąpić na wypoczynek i posiłek. Wszystko bowiem dobrze u tych niemców, tylko to brzydko i nie po chrześcijańsku, że za kubek podanéj wody wołają zaraz: *becal* (zapłać).

Beczałem też jak bóbr, bo mi i nogi popuchły od chodzenia po szosie wśród nieznośnego skwaru, i żołądek się skurczył; a tu do Lipska było jeszcze z okładem mil dziesięć, jak to wymiarkowałem po numerowanych kamieniach szosowych.

Usiadłem tedy nade drogą pod cienistą gruszą uginającą się od dojrzałego owocu, i nuż medytować nad biedną moją dolą.

Wtém spada gruszka przed moim nosem, za nią druga i trzecia. Chęć mnie brała je podjąć, ale sumienie nie dozwalało ruszać cudzéj własności. Słyszałem zaś w Berlinie o takiem prawie, że jeżeli kto zerwie gruszkę lub jabłko z cudzego ogrodu, musi zapłacić pięć talarów kary, albo odsiedzieć miesiąc więzienia. Bałem się podnieść owe gruszki, bo chociaż mnie nikt z ludzi nie widział, ale pan Bóg patrzał na mnie z góry.

Kiedy tak siedząc spoglądam raz poraz na owe gruszki, a ślinka mi do ust płynie, nadjechał jakiś niemiec w niebieskiéj bluzie, z dobrą tuszą i rumianemi policzkami. Niespojrzawszy wcale na mnie schylił się po owe gruszki, schował do kieszeni i poszedł za furą.

Na dziesięć blisko kroków odemnie zaśpiewał jakąś piosenkę. Zrazu myślałem, że niemczysko tnie sobie zwyczajnie: *ach du liber Augustin*, albo też co innego; ale jakąż była moja radość i zadziwienie, gdym wyraźnie dosłyszał następne słowa:

Niemasz kraju nad Kujawskie strony,
A nad Polkę urodziwszéj żony.

Zerwałem się z miejsca, uchwyciłem w rękę felajzę, i nieczując już bólu w nogach, poskoczyłem za rodakiem wołając:

— Bracie! poczekaj!

Zdziwiony tém wołaniem zatrzymał się natychmiast, a kiedym nadbiegł do niego i pochwaliłem po polsku pana Boga; nieznajomy ten człowiek rzucił mi się na szyję i poczęliśmy się ściskać i płakać słowa do siebie nie mówiąc przez chwilę.

Nareszcie ja pierwszy zacząłem:

— Więc pan — Polak?!

I *prawowierny* Polak!

I cóż tu pan porabiasz w tych stronach?

— A no, ożeniłem się w téj tam wsi na prawo, wskazując mi murowaną wieś, która zdaleka wyglądała jak jakie miasteczko — i jestem tu od kilku lat gospodarzem.

— A czy panu czasami nie tęskno do swoich?

— O! i bardzo nieraz tęskno — ale cóż robić. Mam wprawdzie żonę dość uczciwą, kilkoro dzieci i gospodarstwo; — ale prawdą a Bogiem, nie ma to jak między swojemi. Służąc wojskowo, stałem w téj wsi kwaterą, poznałem niemeczkę, ona mnie też polubiła, i jakem się zwolnił z wojska, pobraliśmy się. Ale to nie to co Kujawianka, a jestem Kujawiak rodem, na Kujawach zaś inne życie.

To mówiąc zapłakał na nowo.

— Ej mój bracie, a bo to niema na to rady? Przedaj grunt i chałupę i powróć na Kujawy.

— Ale! a coby na to powiedzieli Kujawiacy, żebym im sprowadził całą niemiecką familję. Toćby mnie palcem wytykali, a jabym niewiedział gdzie oczy ponieść ze wstydu; wolę już tu tak *przekarwięczeć* do śmierci. Wszędzie to przecież jeden Pan Bóg, choć nie wszędzie jedna wiara i jeden język.

— Ale co wy tu robicie w naszych stronach? widzę żeście *Wanderbursz*, a z jakich okolic?

— Z Warszawy — odpowiedziałem — idę teraz do Lipska.

— O! to musicie zabawić parę dni u mnie, a potem was odwiożę.

Chętnie się na to zgodziłem widząc w tém opatrzność boską czuwającą nademną, bo niewiem jakbym był zaszedł do Lipska, gdyby nie ów traf szczególny.

Tak to pan Bóg opiekuje się nad swemi dziećmi czy na

lądzie czy na morzu, jeźli one chowają przykazania Jego. Dowiedziałem się od tego Polaka, że wędrowcom dozwolone jest zbieranie owocu opadłego przy drodze, czego ja jak to widzieliście, nieuczyniłem, bojąc się naruszyć cudzą własność. Za to pan Bóg nagrodził mnie inszym sposobem. Bawiłem się u owego Polaka na obcéj zamieszkałego ziemi, przeszło tydzień. Potém sam mnie odwiózł do Lipska i musiałem nawet pieniężną przyjąć zapomogę od niego. Niech mu tam Bóg stokrotnie wynagrodzi. Prosty to był chłop, ale miał pańskie serce; widno że cnota polska w nim jeszcze była nie wygasła.

W Lipsku dostałem zaraz robotę u niejakiego Schmita, który codziennie sam chodził na gospodę i dowiadywał się o Warszawianina, bo trzeba wam wiedzieć, że warszawska robota słynie po całéj Europie, a nawet monarchowie każą sobie w Warszawie bóty robić, co dla naszego cechu i stolicy powinno być wielką zaletą i chlubą.

U Schmita pracowało 12 czeladników i tyleż uczniów; on sam nigdy w rękę szydła nie wziął, ale też rzadko kiedy z domu się oddalił, bo jak to mówią *oko pańskie konia tuczy.* Wszystko tam szło podług zegarka, a we wszystkiem taki był ład i porządek, że niepotrzeba było niczego szukać długo, bo każda rzecz miała swoje przeznaczone miejsce. A jak uderzyła siódma godzina wieczorem, to chociażby najpilniejsza robota, każdy ją odstawiał na bok, uczniowie porządkowali warsztat, czeladź zaś rozchodziła się do swego mieszkania, ażeby się umyć i ubrać porządnie, i pośpieszyć na wieczór do *resursy.*

— Przecież my się nareszcie doczekali mowy o téj

resursie, pomruknął niecierpliwie Szydłowski. Ciekawy jestem po co ci czeladź tak się spieszą do owéj resursy, czy im tam darmo dadzą jeść i pić?

— Jak sobie chcesz panie Szydłowski, odrzekł majster Zmura, ale przecież nie samym chlebem żyje człowiek. Otóż i ja ubrawszy się jak tylko mógłem najporządniéj, poszedłem z moim majstrem i majstrową do owéj resursy, ciekawy też będąc, co oni tam robią.

Kiedyśmy przyszli, była już ósma godzina wieczorem. Na wielkiej sali oświeconéj gazem i świetnym pająkiem znajdowało się mnóstwo osób obojéj płci. Rzędami po bokach siedziały majstrowe z powabnemi córkami, a każda trzymała jakąś robótkę w ręku, jak to u niemców jest zwyczaj. Pan Schmit przedstawił mnie wielu damom jako Polaka, i uważałem, że mi się niezmiernie przypatrywano. Majster zaprowadził mnie potem do drugiej sali, gdzie była czytelnia różnych gazet krajowych i zagranicznych. Tam zastaliśmy kilku naszych czeladników, którzy z wielką ciekawością czytali gazety i wiele nieznajomych osób rozprawiających sobie o tem i owem. Poszliśmy potém do trzeciéj sali; tam była bibljoteka rozmaitych książek, gdzie każdy na żądanie mógł sobie czytać co mu się podobało. W czwartéj sali były ustawione dwa bilardy, na których grali różni amatorowie. Nareszcie w piątéj sali stały stoliki do kart, gdzie przyjaciele i znajomi lubiący tę rozrywkę grali sobie w karty z wielką wesołością; ale Boże uchowaj, żeby się tam mieli zgrywać, bo niewolno grać jest hazardownie, tylko dla zabawy.

Tak obszedłszy wszystkie sale, gdzie pełno wszędzie było osób, wróciliśmy na wielką salę. Tu jedna z panien grała na fortepianie, a drudzy albo tańczyli, albo

się bawili w rozmaite gry i pogadanki. Obok wielkiéj sali urządzony jest bufet gdzie za tanie pieniądze można dostać jeść i pić co się komu podoba.

— Więc darmo jednak nic nie dadzą, przerwał Szydłowski.

— A czy w szynku lub ordynaryjnéj knajpie darmo co dadzą? mówił daléj pan Zmura. Zważcie tylko jak to wszystko tam porządnie, przyzwoicie i usłużnie się odbywa! jak każdy jest miłym i grzecznym w obec panien i majstrów! Żaden pijak ani zawadjaka nieśmie tam przyjść, boby się musiał wstydzić swoich obyczajów i grubijaństwa. W takiéj resursie zapoznają się majstrowie z czeladnikami; to znów czeladnicy upatrują sobie między córkami rzemieślników przyszłe żony i dobrych teściów; zgoła resursa staje się szkołą moralnego życia, nauki i przyjemnéj rozrywki. W mgnieniu oka przeszły mi trzy godziny w owéj resursie, bo o 11 już wszyscy się rozchodzą do domów, żeby na drugi dzień wstać rano do roboty.

Tak mi się to spodobało, żem nie mógł drugiego wieczora cierpliwie doczekać. Zapisałem się też zaraz na członka resursy i zapłaciłem 2 złote na tydzień, aby mieć prawo codziennego wstępu.

— A czy to trzeba koniecznie płacić, chcąc należyć do owéj resursy, bo i mnie jakoś ochota bierze zajrzyć tam! wyrzekł znowu Szydłowski.

— A z czegoby opłacano lokal, światło, usługę, meble, książki i t. d. gdyby nie było składek? Uważcie jednak że za tak marne pieniądze można się cały tydzień pięknie zabawić, nagrać się, naczytać dowoli, nagawędzić do sytu ze znajomymi. A co najważniejsza, że człowiek taki który się nie tłucze po innych kątach,

gdzie trzy razy więcéj straci i zmarnuje, uważany jest od wszystkich za porządnego, łatwo dostaje robotę u drugich majstrów, bo go w resursie osobiście poznają i ocenią najlepiéj.

— Proszę pana majstra, cóż to wszystko świadczy kiedy tam uczniom niewolno iść, przemówił znowu Antoś prawie z płaczem.

— I dla uczniów także są wyznaczone dnie świąteczne i pewne godziny, w których się schodzą do resursy na naukę i czytanie. Tam jeden z rozumnych czeladników lub majstrów czyta im i wykłada różne wiadomości. Czasami bywają też dla nich wyprawiane osobne wieczorki, gdzie się bawią razem i różne nieraz od majstrów swoich otrzymują tam za pilność i dobre sprawowanie się nagrody, dla zachęcenia drugich uczniów. Jeżeli zaś uczeń dorasta i niedługo się ma wyzwolić, biorą go czasami majstrowie ze sobą, ażeby się tam rozglądał i uczył przyzwoitych obyczajów i grzeczności dla kobiet.

Otóż i u nas jutro nastąpi otwarcie takiéj *rzemieślniczéj resursy*. Dzień ten można nazwać świętem dla nas, bo najprzód pójdziemy wszyscy do kościoła, a potém odbędzie się ceremonia poświęcenia i otwarcia owéj resursy, przy któréj to uroczystości będziemy wszyscy obecni.

A co? cieszycie się, że będziemy mieli swoją resursę? dodał w końcu Zmura.

— Jakże się nie cieszyć, odrzekł Szydłowski, kiedy takim tanim kosztem można być *porządnym* człowiekiem. Bóg zapłać panu majstrowi za tę wiadomość.

Stach Biedaczek.

DWA PSY.

(BAJKA.)

W jednéj budzie na barłogu
Chowały się dwa psy młode;
A gdy już wzrosły w siłę, urodę,
Rzekł jeden do drugiego:
Polecam cię Bogu.
Idę w świat za góry, lasy,
Bo tam podobno lepsze jak u nas są czasy.
I poszło psisko.
Minęły dwa lata blizko;
Pies co w domowéj pozostał zagrodzie,
Nie położył się głodnym i nie wstał o głodzie;
A służąc panu wiernie, dorobił się chleba.
Tymczasem wędrowca znagliła potrzeba,
Głód i nędza do powrotu.
Przybył do domu bosy i odarty;
A widząc otyłego brata, bez kłopotu
Żyjącego po pańsku w domowéj zaciszy,
Rzekł z wstydem:
Gdy nas nikt nie słyszy,
Powiem ci bracie bez sromu:
Wszędzie to dobrze, lecz najlepiéj w domu.

Na to z powagą brat odpowiedział:
Przynajmniejś się o tém dowiedział,



Że nigdzie pieczone gołąbki
Nie przylecą same do gąbki.

Maciéj z pod Kruszwicy.

PORADNIK GOSPODARSKI.

Zimowe kartofle.

Jeszcze się z was zapewne nikomu nie zdarzyło słyszeć o tém, że można na zimę zasadzić kartofle i wybierać je na spozimku. Otóż francuzi przekonali się o tém, że można takim sposobem biédzie zaradzić, i mieć na wiosnę dostatni pokarm. Zasadzili oni kartofle w Sierpniu, które w jesieni zakwitnęły. Potém pościnali naci i liście o pół stopy od ziemi i ponakrywali poucinane łęty ziemią i gnojem, aby zimno do środka przecisnąć się nie mogło. W tym stanie zostawili rolę przez całą zimę, a w Marcu zbierali zupełnie dojrzałe kartofle.

Sposób na wróble w ogrodach.

Doświadczony jest następujący sposób: Wielką iglicą przeciąga się nić na łokieć długą przez kartofel natkany do koła piórami. Ta nić przywięzuje się potém do żerdek, tak aby ziemniak z piórami mógł się swobodnie na wietrze obracać, przeciągają się także nici z takiemi kartoflami na łokieć od ziemi nad grzędami i przywiązują się na żerdkach w łokciowéj odległości. Tak powiązane kartofle i natkane piórami ciągle się na wietrze obracają i odpędzają wróble z prosa lub jęczmienia.

Jak można odpędzić mrówki od miodu.

Dowiedzione jest, że skoro się tylko okruszyna chleba dostanie w naczynie z miodem, zaraz tam mrów-

ki się lęgną. Otóż dla uniknienia tego, potrzeba być ostróżnym i nie zbliżać się do miodu z chlebem. Jeżeli zaś mrówki chcą się zakraść do naczynia należy to naczynie zewnątrz posmarować okowitą a w około niego nasypać tłuczonéj siarki lub kamfory.

Sposób na krety.

Złapawszy żywego kreta, trzeba go zabić i położyć na miejscu wystawioném na słońce. Gdy pocznie gnić i mocno śmierdzieć, wkłada się go do któréjkolwiek z nór kretowych.

Dobry jest także sposób na krety i myszy ziemioryjki w ogrodach, wkładać czosnek w ich nory.

Sposób uratowania słabych drzewek.

Za granicą nie tylko ogrody ale wszystkie prawie drogi są drzewkami owocowemi wysadzone. Czemużby i u nas z czasem nie miało przyjść do tego jeżeli wszyscy gospodarze wezmą się rączo do hodowania drzew. Jakże to miło mieć piękny owocowy ogródek przed swoim domem. A nie jest to nic wielkiego zasadzić drzewko i doglądać go czasami, aby niezmarniało. Przecież utrzymanie jego nic nie kosztuje a wiele korzyści przynieść może.

Przy sądzeniu drzewka powinniśmy baczyć na to, że jeśli ono bardzo mało lub żadnych wcale pobocznych korzonków prócz macicy niema, powinno się najprzód obmyć w wodzie a dopiéro obwinąć w stare szmaty lub drelich i mocno łykami obwiązać, wsadzić, podlać i do mocnego kołka przywiązać, aby wiatr nim nie chwiał, a wtenczas możemy być pewni że się przyjmie i wypuści kiełki.

RADY LEKARSKIE.

Nic tak zdrowia człowieka nie rujnuje, jak nieregularne, nieporządne życie, zbytnie nadużywanie trunków i obżarstwo. Niedość że to są główne grzechy przeciwko duszy, ale także grzechy i występki przeciw ciała, które szanować należy jako stworzone na obraz i podobieństwo Boże.

Tymczasem człowiek najmniéj szanuje ciało swoje i zabija się dobrowolnie, nie wiedząc o tém co mu najbardziéj szkodzi.

Otóż dla utrzymania zdrowia potrzebne jest człowiekowi świeże powietrze, czysta woda, posilny pokarm wstrzemięźliwość i ochędóstwo.

Mieszkania nasze powinny być zatém trzymane w czystości, często przewietrzane i uprzątane, i zupełnie oddzielone od zwierząt, ażeby płuca nasze niewciągały w siebie zaduchów i szkodliwych waporów, które nadzwyczaj szkodzą zdrowiu ludzkiemu.

Dzieci zwłaszcza należy często myć, kąpać, czesać, czysto ubierać i wyprowadzać na świeże powietrze, bo inaczéj skarłowacieją jak owe zaniedbane drzewka w ogrodzie, i prędko uwiędną.

Człowiek spragniony nie powinien pić mętnéj i ogrzanéj wody z pierwszéj lepszéj kałuży, bo najzdrowsza jest woda zdrojowa, rzeczna lub studzienna. Również musi się wstrzymać od picia, kiedy jest zmęczony, schodzony i zapocony, a po tłustém jedzeniu, owocach lub zieleniźnie najmniéj godzinę wstrzymać się powinien od wody, bo łatwo nabawić się może ograszki (febry) biegunki i innych śmiertelnych chorób.

Najzdrowszym i najpożyteczniejszym pokarmem jest świeże mięso, jarzyny, chléb i mléko. Nie należy jednak nigdy zbytnio przeładować żołądka, ale tylko tyle jeść ile potrzeba do zaspokojenia głodu i nabrania sił nowych do pracy. Do kraszenia potraw nie można używać starego, zatęchłego tłuszczu i oleju, bo przez to krew się w człowieku psuje i powstają w nim różne choroby jak: kołtuny, zgaga, ściśnienie serca, zamułenie żołądka, puchlina, zapalenie i wiele innych, które o śmierć przyprawiają. Nigdy człowieka zmora nie będzie dusić w nocy, jeśli na kolacją nie przeładuje żołądka kluskami, lub kartoflami okraszonemi starym sadłem lub olejem.

Ale najgorszy i najzgubniejszy skutek sprawia zbytnie używanie trunków. Pijak nigdy długo żyć nie może, choćby żelazne posiadał zdrowie. Wódka lub arak popalą mu wnętrzności; na płucach porobią mu się wrzody; oczy jego się zaczerwienią i ciągle prawie boleć będą; umysł i rozum osłabnie; słuch się przytępi; ręce i nogi drzeć będą, tak iż pijak prędzéj nim się tego spodzieje, ną całem ciele zaniemoże i stając się niepodobnym ani do Boga ani do ludzi, skończy wkrótce marnie to życie którego sam sobie nie dał. A ileż to biedy, ileż nieszczęścia i różnych zbrodni pociąga za sobą pijaństwo!? Ci co myślą że wódka jest lekarstwem grubo się mylą. Bo jakże trunek który pali, odurza, zabija, służyć może za lekarstwo? Wtenczas chyba tylko nie wiele zaszkodzi, ale też i nie wiele pomoże, jeśli jéj się używa czasami dla rozgrzania żołądka, lub po niezdrowych pokarmach, ale bardzo małą ilość, a nie, żeby zaraz zaszumiała w głowie, jak to zwykle bywa.

Dawniéj kiedy nieznano wódki, tylko po aptekach,

ludzie byli silni, zdrowi, wyrośli jak dęby i postokilkanaście lat żyjący. Dziś naród osłabł, skarłowaciał, i nabawił się różnych chorób przez wódkę. Nie może być dla człowieka, zwłaszcza dla dziecka, gorszéj trucizny nad wódkę. A przecież widzieliśmy nieraz sami, jak wyrodne matki dawały dziatkom wódkę do picia.

Jeżeli chcemy żeby szczenię nie wyrosło na dużego psa, dajemy mu wódkę. Jakżeż możemy żądać, żeby dziecko które jest delikatniéj zbudowane od zwierzęcia wyrosło na silnego, zdrowego i dobrego człowieka, jeśli je zaraz w pierwszych chwilach życia otrujemy?

Wstrzemięźliwość, czystość i regularność życia, oto są najpierwsze warunki zdrowia. Jeśli tych warunków zachowywać nie będziemy, nie możemy się skarzyć że zdrowie nasze, co dzień podupada.

ZAGADKA.

Gdy się poruszysz, rusza się z tobą,
Gdy staniesz i ona stawa,
Bez ciała, kości, jednak osobą
Można ją nazwać, bo jéj postawa
Chociaż raz mniejsza, to znów zwiększona,
Na obraz ludzki zda się stworzona.

SZARADA.

Pierwsze jest liczbą dosyć wysoką,
Drugie i *trzecie* jeśli piękne, świeże
Nęci ku sobie młodych ludzi oko;
Wszystko posiada domy, zamki, wieże.

ZNACZNIEJSZE JARMARKI KRAJOWE.

GUBERNIA WARSZAWSKA.

Powiat Warszawski. *Warszawa.* Jarmarków 2, w maju w drugi poniedziałek po ś. Filipie i Jakóbie, w listopadzie w poniedziałek po Wszystkich Świętych. Każdy trwa trzy tygodnie, z których piérwszy tydzień wstępny, drugi właściwy targowy, a trzeci tygodniem wypłat się zowie. Prócz tego jarmark na wełnę od dnia 3 (15) czerwca trwający dni 3. Kontrakty na ś. Jan Chrzciciel.

Powiat Łowicki. *Łowicz.* Jarmarków 6, w poniedziałek po Niedzieli Starozapustnéj, we wtorek po Niedzieli Kwietniéj, na ś. Jan Chrzciciel, trzy dni trwać mający, w poniedziałek po Wniebowzięciu N. P. Maryi, na ś. Mateusz, ośm dni trwać mający, w poniedziałek po ś. Andrzeju.

Powiat Kaliski. *Kalisz.* Jarmarków 6, w poniedziałek po Oczyszczeniu N. P. Maryi, w poniedziałek przed ś. Markiem, dnia 16 (28), 17 (29), 18 (30), maja trzydniowy na wełnę, w poniedziałek przed ś. Idzim, po ś. Jadwidze, po ś. Marcinie.

Powiat Sieradzki. *Widawa.* Jarmarków 6, w poniedziałek po Niedzieli Zapustnéj, w poniedziałek po 3 Niedzieli Postu sześć dni trwać mający, we wtorek po Zielonych Świątkach, w poniedziałki: po ś. Małgorzacie, po ś. Marcinie, po trzeciéj Niedzieli Adwentu.

GUBERNIA RADOMSKA.

Powiat Radomski. *Radom.* Jarmarków 2, na ś. Jan Chrzciciel, trwający dni 5, i od dnia 28 sierpnia (9 września) trwający także dni 5.

Powiat Kielecki. *Jędrzejów.* Jarmarków 6, we czwartki: po 3 Królach, po ś. Kazimierzu, we środę po ś. Wojciechu, w piątek po Bożem Ciele, trwający dni ośm, na ś. Franciszek Seraficki, trwający dni ośm, we czwartek po ś. Katarzynie.

Powiat Stopnicki. *Busk.* Jarmarków 5, we środy: po 3 Królach, po Niedzieli Środopostnéj, jarmark ciągły 4-ro miesięczny przez czas kąpieli letnich, od dnia 20 maja (1 czerwca) do dnia 19 września (1 października) trwający z wyłączeniem Niedzieli i Świąt uroczystych; po Wszystkich Świętych, po Niepokalanem Poczęciu N. P. Maryi.

GUBERNIA LUBELSKA.

Powiat Lubelski. *Lublin.* Jarmarków 6, w poniedziałek po Niedzieli Kwietniéj, we wtorek po Zielonych Świątkach, 3 dni trwający, w poniedziałki: po ś. Bernardzie, 3 dni trwający, po ś. Michale, po Wszystkich Świętych, przed Bożem Narodzeniem,

Zęczna, jarmarków 6, w poniedziałek po 3 Królach, we wtorek po ś. Józefie, w piątek po Bożem Ciele, ośm dni trwający, w poniedziałek po ś. Magdalenie, na ś. Idzi, dziesięć dni trwający, w poniedziałek przed ś. Mikołajem.

JARMARKI W CESARSTWIE.

Charków, 1-szy na Trzy Króle, od 6 stycznia i 2-gi na Wniebowzięcie N. P. Maryi od 15 sierpnia, przez 4 tygodnie każdy.

Dubno, jarmarków 2, jakoto: 1 na śś. Piotra i Pawła, podług ruskiego kalendarza, trwa 3 tygodnie; 2 tygodnie przed tym jarmarkiem zaczyna się jarmark na wełnę. 2-gi na Trzy Króle gdzie się odbywają różne interessa obywatelskie (Kontrakty), i trwa 4 tygodnie.

Jarmolińce na Podolu, jarmarków 3, jakoto: na Przewodnią Niedzielę, dnia 27 czerwca, na ś. Mikołaj, gdzie sprzedają się różne towary, konie ręczne i tabuny, oraz bydło.

Nieśwież, jarmark 1 lipca trwający przez trzy tygodnie.

Niżegoród, od 15 lipca do 15 sierpnia.

Poczajów miasto na Wołyniu, jarmarków 2, jakoto: cztero-niedzielny na Zielone Świątki ruskie, 2-gi czteroniedzielny na Uśpienie ruskie.—*Parycze*, w pow. Bobrujskim: w dzień ś. Parascewii 14 października trwa 8 dni.—*Romno*, w gub. Połtawskiéj: na Wniebowstąpienie Pańskie, i 2-gi na ś. Eliasza Proroka 20 lipca każdy przez cztery tygodnie.

Wilno, od 23 kwietnia do 15 maja vet. styl.

Swisłocz, jarmarków 2, jakoto: 1-szy dnia 1 maja trwający dni 5, 2-gi na ś. Bartłomiéj.

JARMARKI ZAGRANICZNE.

Gdańsk, jarmarków 2. jakoto: na ś. Dominik, i na ś. Marcin.

Lipsk, jarmarków 3, jakoto: na Nowy Rok, na Niedzielę Jubilatę (N. 3 po Wielk.), po ś. Michale.

Poznań, jarmarków 4, jakoto: w Niedzielę Wstępną, na ś. Jan, na ś. Michał, na ś. Łucyą.

JARMARKI ZNACZNIEJSZE W CESARSTWIE AUSTRYACKIEM.

Lwów, jarmarków 2, na ś. Jerzego (po małorossyjsku na ś. Jury) od dnia 24 kwietnia przez 4-ry tygodnie, według star. Kal., szczególnie na sprzęty gospodarskie (bednarszczyznę;) i na Opiekę N. P. Maryi (po małoros. na Pokrowę) od dnia 1 października przez dwa tygodnie, szczególniéj na futra baranie czyli kożuchy.

Rzeszów miasto cyrkułowe, jarmark na ś. Wojciech, trwa cały tydzień trzy dni przed 23 kwietnia i trzy dni po 23 kwietnia, na konie.

KSIĘGARNIA
I SKŁAD NUT MUZYCZNYCH
MICHAŁA GLÜCKSBERG,

przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu W. Grodzickiego **Nr 411 (9).**

Antoniewicz K. Ks. Czytania świąteczne dla ludu naszego. Oddział I i II, wydanie trzecie. Kraków. 1860. kop. 50.

— Kwiateczki missyjne, ludowi Wielkopolskiemu na pamiątkę Missyi odbytéj w r. 1852 ofiarowane. Leszno, 1852. kop. 15.

— Obrazki z życia ludu wiejskiego, dla szkółek wiejskich. Leszno, 1852. kop. 22½.

— Żłobek, kolęda dla dzieci z melodyjami i ryciną. Poznań, 1857. kop, 90.

Toż samo bez melodyj i rycin. kop. 25.

Brański F. Elementarz według nowéj metody z abecadłem ruchomém i wizerunkami królów polskich. Żytomierz, 1860, k. 15.

Chwalibóg X. Katechizm Rzymsko-Katolicki, czyli nauka chrześcijańska. Żytomierz, 1860. kop. 30.

Darowski W. Katechizm rolniczy dla młodzieży wiejskiéj. Kraków, 1860, kop. 30.

Domher B. Pożytek i szkodliwość gorzałki; nowa i trafna nauka dla ludu, jak najpewniejszym sposobem uchronić się od wiecznego zepsucia, z dodaniem tablicy, wykazującéj dokładnie stratę na gorzałkę, poczynając od jednéj osoby do 5 milionów ludności, z wzorów zagranicznych dzieł naśladowane. Wilno 1859. kop. 15.

Estkowski E. Nauki wiejskie tyczące się gminy, życia i stosunków wieśniaka. Poznań. 1861. kop. 85.

Genowefa. Jedna z najpiękniejszych i najbardziéj wzruszających historyj starożytnych. Drugie wydanie, Brodnica, 1853 kop. 30.

Gluziński Józef. Nabożeństwo do Ś. Izydora Oracza, patrona rolników, Warszawa, 1859 kop. 40. Oprawne w płótno k. 50.

Goehling K. Dr. Lekarz i poradnik włościański, czyli jak zapobiegać chorobom i jak je leczyć środkami prostemi, pod niebytność lekarza. Wydanie nowe poprawione. Wilno, 1859. kop. 60.

Janecki J. Chmiel, praktyczna książka podręczna dla trudniących się chodowaniem i handlem chmielu. Wolsztyn i Grodzisk, 1861. kop. 45.

Koretyński W. Wypił Kuba do Jakóba, urodziny, powstanie i suchoty gorzałki, napisane dla pożytku pospolitego. Wilno, 1859. kop. 10.

Kotarski Jan. Uprawa buraków cukrowych, napisana z własnych doświadczeń. Warszawa, 1859, kop. 35.

Kozłowski X. S. Historya święta i katechizm dla dzieci. Wilno, 1859. kop. 30.

Machczyńska Antonina. Szkółka wiejska. Warszawa, 1856. kop. 50.

Pan Wojciech, czyli wzór pracy i oszczędności, 2 tomy w jednym. Warszawa, 1857. rsr. 1 kop. 20.

Pielgrzym w Dobromilu, czyli nauki wiejskie z dodatkiem powieści, z dziesięciu drzeworytami. Żytomierz, 1860. kop. 60.

Schuch Adolf. Hodowanie buraków w otwartém polu pod względem fabrykacyj cukru, tudzież paszy dla bydła. Warszawa. 1837. kop. 45.

Sikorski Jan. Przewodnik do hodowli pszczół. Wilno, 1834. kop. 30.

Simon A. Dr. Medycyna ludowa, czyli treściwy pogląd na środki ochronne, poznawanie i leczenie chorób. Poradnik lekarski dla wszystkich stanów, według najnowszych źródeł. Warszawa, 1861. rsr. 2 kop. 10.

Urlich F. W. Praktyczna nauka hodowania drzew owocowych, z osobliwszym względem na włośoian i młodzież szkolną po wsiach i miasteczkach, tłumaczenie J. Lompy, z rycinami. Bochnia, 1859. kop. 30.

Wielogłowski W. Gawędy gospodarskie. Kraków, 1859.

— Jarmark w Dąbrowéj w trzech obrazach. Kraków, 1858. k. 35.

— Kucharka, obrazek z obyczajów domownictwa wiejskiego. Kraków, 1858. kop. 25.

Wielogłowski W. Medycyna wiejska, obrazek z obyczajów ludu wiejskiego. Kraków, 1859 kop. 17½.

— Obrazek oderwany. Kraków, 1857. kop. 17½.

— Obrazek wiejskich rozkoszy, zniwo dworskie; Kraków, 1857. kop. 17½.

— O potrzebie banków rolniczych. Kraków, 1860. k. 35.

— Społeczeństwo dzisiejsze w obrazach, zeszyt I. Kraków, 1859. kop. 50.

— Pożary obrazy z życia ludu wiejskiego. Kraków, 1859. k. 17½.

Wiśniewski. Trzéj wędrowcy: chrześcijanin, Żyd i Turek, czyli kto w Bogu pokłada zaufanie, o tym ma tenże Ojcowskie staranie, powieść nader powabna, pouczająca młodzież szkolnę i rzemieślniczą, z niemieckiego na polski przetłumaczone i dodatkami pomnożone. Leszno, 1848. kop. 22½.

Wolicki Tomasz. Nauka dla włościan, jak mogą żyć swobodnie i wesoło, uczciwie do majątku i dobrego bytu przychodzić, z niemieckiego, 1850. kop. 37½.

Wspomnienie i skarga starca, poświęcone ludowi wiejskiemu. Bochnia. kop. 5.

Wykład krótki nauki chrześcijańskiéj, dla użytku młodzieży i ludu katolickiego z dodaniem modlitw pobożnych. Petersburg, 1860. kop. 25.

Zarybianie sztuczne sadzawek, stawów, jezior i małych rzek. Żytomierz, 1860. kop. 10.

Zbiór przepisów, dotyczących uregulowania stosunków włościan osiedlonych w dobrach prywatnych w Królestwie Polskiém zeszytów dwa. Warszawa, 1859. rsr. 1.

Zdania świąteczne do urządzenia życia chrześcjiańskiego służące. Wilno, 1861. kop. 45.

GAZETA ROLNICZA.

Pismo to wychodzi w Warszawie tygodniowo, w arkuszu podwojonym większego formatu. Jest najtańszym polskiém pismem gospodarskiém, bo tylko **Złp. 6 gr. 20** kosztuje kwartalnie. Poświęcone jest ono wyłącznie rolnictwu Polskiemu; każdy N^er^ zawiera illustrację rysunkową z dziedziny mechaniki rolniczéj, lub przemysłu gospodarskiego. Nadto stałym prenumeratorom Redakcja bezpłatne *daje Dodatki*, w książkach, mappach gospodarskich i leśnych, oraz nasionach roślin, które są rzadkością. Prenumeratorowie *Gazety Rolniczéj*, otrzymują za pół ceny publikację: **„Biblioteka Rolnicza,“** nakładem Redakcji wydawaną.

Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych w Królestwie Polskiém; Cesarstwie Rossyjskiém, oraz celniejszych księgarniach Polskich w kraju i za granicą.

ZAKŁAD

ROLNICZO-PRZEMYSŁOWO-LEŚNY

Ostrowskiego i S[półki].

w Warszawie przy ulicy Senatorskiéj Nr 473[d] obok klasztoru XX. Reformatów,

(dawniéj przy ulicy Rymarskiéj wprost Kom. Rz. Prz. i Skarbu).

Ma honor polecić swój **Skład nasion** produkcyi krajowéj i zagranicznéj, które rok rocznie w właściwéj porze z miejsc pewnych, od osób zaufanie ogółu posiadających, w najlepszych gatunkach sprowadza.

Oprócz posiadania dostatecznéj ilości **nasion roślin kuchennych, ogrodowych, pastewnych, drzew, krzewów leśnych i owocowych,** jako do zakresu zwykłych potrzeb rolnika wchodzących. Zakład będąc w ciągłych stosunkach z racyonalnemi gospodarzami kraju i zagranicy, korzysta z wszelkich odkryć i ulepszeń w dziedzinie rolnictwa, a zjawiające się nowości sprowadzając, wiadomość o nich klijentom udzielać nieomieszka.

Przy wspomnionym Zakładzie mieści się:

KANTOR

SPRZEDAŻY WAPNA Z WŁASNYCH KOPALNI

PERETZA HERTZ

przy ulicy Twardéj i róg Żelaznéj Nr 1505*e*.

Kopalnie są:

1sza we wsi Smotrzewiu, o milę od stacyi kolei żelaznéj Radomsk.

2ga pod Częstochową na Złotéj Górze.

KSIĘGARNIA POLSKA

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-LITOGRAFICZNY SZTYCHARNIA I SKŁAD NUT MUZYCZNYCH

A. DZWONKOWSKIEGO i Spółki.

Ulica Miodowa Nr 482 nowy 4.

Posiada wybór dzieł ojczystych we wszystkich oddziałach nauk i umiejętności. Osoby na prowincyi zamieszkałe zapisujące w powyższéj Księgarni dzieł na rsr. 10 lub więcéj otrzymują takowe *franco*. Zapisującym na większą summę ustępuje się prócz tego stosowny rabat. Katalogi dzieł nowych nakładowych bezpłatnie posyłamy i zwracamy uwagę czytającéj publiczności, iż zostajemy w tego rodzaju stosunkach z innemi wydawcami, iż każdą książkę polską, ogłaszaną na sprzedaż przez inną księgarnię, za też samą cenę obstalującemu takową, księgarnia nasza dostarczyć obowiązuje się, co jest wielką dla kupującego dogodnością, wszystko bowiem w jedném miejscu obstalować może.

CENY STAŁE.





PATENTOWANA FABRYKA LAKIERÓW

J. A. KRAUSE

N. 2163. Ulica BONIFRATERSKA **wprost Kościoła N. 2163.**

SKŁAD GŁÓWNY

N. 484. Ulica MIODOWA **wprost Rządu Gubernialnego N. 484.**

Polcca najrozmaitsze wyroby wprost do użycia, tak własnéj fabrykacyi znane z dobroci i praktyczności, jako też zagraniczne w najlepszych gatunkach i sprzedaje po cenach stałych.

1. **Farby Olejne** tarte (prędko schnące) we wszystkich kolorach i najlepszych gatunkach, gotowe wprost do użycia na *Drzewo*, *Metale*, *Szkło*, *Marmur*, tak przyrządzone, iż każdy najmniéj nawet obeznany z malarstwem może je używać.

2. **Lakiery** spirytusowe i kopalowe w najlepszych gatunkach i różnych kolorach. Takież lakiery oryginalne **Angielskie i Francuzkie** do *pojazdów*, *drzewa*, *żelaza* i innych metali, do *skór* i *obuwia*.

3. **Wernixy i Politury**, własne i zagraniczne. **Pokosty** terpentyny, oleje różnego rodzaju i użytku.

4. **Massy do Podłóg**, różnych najpiękniejszych kolorów, *Zaprawy lakierowe* i *Farby olejne* do tegoż użytku.

5. **Massy** do *skór, obuwia, uprzęży* do *maszyn, warsztatów* i wszelkiéj *osi* własnego wyrobu.

6. **Szuwaks** w massie na sposób Paryzki i gutaperchą miękczący skórę, wielkiéj czarności, lakierowego połysku.

7. **Kit Belgijski** (Mastix Serbat) natychmiast twardniejący do machin parowych i wodnych (wodociągów). **Kit zimowy** w massie i proszku. **Wosk** i **Maść** ogrodnicza.

8. **Szkło wodne** do drzewa i tynków chroniące od ognia i wilgoci.

9. **Ulepszony lak** na sposób Angielski w różnych kolorach i gatunkach. **Lak** *Paryzki* i *Angielski* oryginalny w najpiękniejszych kolorach i takiż **Lak** *damski* w ozdobnych eleganckich pudełkach.

10. **Atrament** doskonały czarny i różno-kolorowy własnego wyrobu i takiż **Atrament** oryginalny Angielski. **Tusz Atramentowy** czyli atrament w laskach natychmiast rozpuszczający się. **Atrament wieczny** do znaczenia bielizny zagraniczny. **Sandaraka** w proszku. **Piasek** złoty, srebrny i różno-kolorowy. **Prassy** Angielskie. **Książki** i **Atrament** do kopijowania listów. **Tusz** kolorowy w płynie do stęplowania listów.

11. **Ołówki Fabera** kolorowe i inne (a jako nowość poleca się) czarny **Ołówek** angielski wiecznie trwały, do znaczenia bielizny i wszelkich tkanin praktyczniejszy do pisania od *Atramentu wiecznego*,—i takiż **Ołówek** ogrodniczy wiecznie trwały, do pisania na *drzewie, kości, pargaminie, cynku, żelazie* galwanizowanem, *porcelanie* matowéj i wszelkich wyrobach glinianych niepolewanych.

12. **Olejki i Perfumy** oryginalne francuzkie (Extrait) najdoskonalsza *woda kolońska, trociczki, papier Serajowy* i kadzidła różne. **Słynna woda Brönnera** do wywabiania plam z różnych materji, sukna i t. p. **Papier Reumatyczny** oryginalny Angielski, bardzo skuteczny.

13. **Farbki doskonałe** do bielizny: Indigo-Carmin i inne, oraz najdelikatniejsza **Farbka Turkusowa** dotąd nieznana do prania *koronek*, *haftów* i najcieńszych *tkanin*, nadająca wielką świeżość i śnieżystą białość. **Krochmal Hollenderski** śnieżnéj białości.

14. **Proszek Azyatycki** (Perski) na wygubienie wszelkiego robactwa i do tego bardzo praktyczne **mieszki** z gutaperchy. **Lep** i **Papier** do trucia much.—**Pigułki** na myszy i szczury.

15. **Sztyfty** *Amerykańskie* i Berlińskie drewniane do obuwia, *korkowe drzewo*, *wyściełki słomkowe*, chroniące od wilgoci.

16. **Pędzle** do podłóg, **szczotki** do froterowania, **miotełki** z piór do skurzania luster i miotełki ryżowe z rękojeścią do dywanów.

17. **Filtry z węgla plastycznego** (nowy wynalazek) klarujący najbardziéj mętną wodę. **Tektura** smołowcowa do krycia dachów.

18. **Żelatyna** stężona do klarowania *wina*, *piwa*, *wódek* i innych cieczy, do *galaret*, *kremów* i t. p. oraz do wszelkiego użytku, (zastępuje kléj rybi), karuk.

19. **Farby Sokowe** nieszkodliwe dla PP. Cukierników, Restauratorów do cukrów i kremów.

20. **Farby Drukarskie**, *Hanowerskie* i *Angielskie* do prass ręcznych i maszyn pośpiesznych w oryginalnych baryłkach 1. $^1/_2$ i $^1/_4$ Cent. jako też w puszkach 1, 2, 3, 5 i 10 funtowych, do delikatniejszych robót.

21. **Poliment** *czerwony* i *szary* Paryzki. **Papier** do szlufowania *szklany* i *szmerglowy* Angielski. **Brązy** w proszku miałkie do złocenia.

22. Dla Malarzy artystów **Płótno** *Drezdeńskie Papier olejny*, *Stalugi*, *Blejtramy*, *Kije* malarskie (Mahlstock) *Paletry*, *Rejsbrety*, *Flizy matowe szklanne* i *Kuranty*, *Pędzle* zagraniczne najdoskonalsze w różnych gatunkach do wszelkiego rodzaju malowania.—**Farby** *olejne* drezdeńskie w pęcherzykach i rurkach, *Farby* miniaturowe francuzkie i angielskie. *Tusze* w różnych kolorach i farby aquarelowe w tabliczkach i pudełkach, *Kredki* pastelowe, *Złoto* i *Sre-*

bro w muszlach. *Vernis retousche*, *Olej makowy* i pokost schnący (*Secatif*, *Trocken oehl*). *Terpentyna francuzka* i takaż *Pomadka* do schnięcia farb (huile de Grasse), i t. p. **Farby** dla fabryk kwiatów.

23. Dla fabryk cukru **Farba, Lakier i Pokost** do form (Rafinerek) wytrzymałe na nadzwyczajne gorąco, **Farby** do cukru, Angielskie najdelikatniejsze, **Indigo-Carmin**, **Ultramarin** i nowy najdelikatniejszy **błękit** (Englisch Patentblau). **Kit** i **Pędzle** do tegoż użytku.

24. **Quidlemburgskie nasienie białych** buraków cukrowych ostatniego zbioru w najlepszym gatunku i **Nasiona pastewne, Koniczyna, Rajgrass, Trawa Sgo Tymoteusza** i t. p.

25. **Paski Metaliczne** do ostrzenia brzytew (wyłączna sprzedaż). **Brzytwy** angielskie.

---

26. **Prawdziwe Smarowidło** belgijskie w najlepszym gatunku do wszelkiéj *osi*, *trybów*, *kół* i t. p. po najtańszéj cenie. **Oliwa** (Leccer-Oehl). **Oliwa** *maszynowa* i *Knocheu Oehl* do wszelkich machin.

Wyżéj wymienione przedmioty, znajdują się zawsze w znacznym zapasie.

Za dobroć wyrobów swoich Fabryka poręcza. A dla zabezpieczenia ich od naśladowania, zaopatrzone są w etykiety na których jest wydrukowany **Medal** *otrzymany na wystawie krajowéj*.

Skład Główny i fabryka przyjmuje wszelkie obstalunki i te załatwia z wszelką starannością, akuratnością i pośpiechem.
